



36

PIESZA
PIELGRZYMKI
PODLASKA
NA JASNĄ GÓRĘ

KONFERENCJE
PIELGRZYMKOWE

2016

XXXVI Pielgrzymka na Jasną Górę

**„BOGOSŁAWIENI
MIŁOSIERNI”**

Konferencje pielgrzymkowe

SPIS TREŚCI:

Konferencja I O MIŁOSIERDZIU SŁÓW KILKA CZYLI CZEGO MOGĄ NAS NAUCZYĆ O BOŻEJ MIŁOŚCI OJCOWIE PUSTYNI	5
Konferencja II NOWY TESTAMENT W PEŁNI POKAZUJĘ NAM MIŁOSIERDZIE BOGA W JEZUSIE CHRYSZCIE. BEZ TEJ KSIĘGI MÓWIĆ O MIŁOSIERDZIU TO JAKBY OGLĄDAĆ ŚWIAT, W KTÓRYM ZABRAKŁO ŚWIATŁA	9
Konferencja III MIŁOSIERDZIE W STARYM TESTAMENCIE	17
Konferencja IV KULT MIŁOSIERDZIA BOŻEGO	25
Konferencja V MIŁOSIERDZIE DROGĄ KU ŚWIĘTOŚCI	35
Konferencja VI SAKRAMENT MIŁOSIERDZIA	45
Konferencja VII WARUNKI SAKRAMENTU POKUTY	53
Konferencja VIII CZYM JEST ODPUST?	63
Konferencja IX BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ	73
Konferencja X UCZYNKI MIŁOSIERNE WZGLĘDEM CIAŁA	81
Konferencja XI UCZYNKI MIŁOSIERNE WZGLĘDEM DUSZY	95
Konferencja XII CARITAS – INSTYTUCJA	113

2 SIERPNIA

KS. JERZY DUDA

O MIŁOSIERDZIU SŁÓW KILKA CZYLI CZEGO MOGĄ NAS NAUCZYĆ O BOŻEJ MIŁOŚCI OJCOWIE PUSTYNI.

Na przełomie III i IV w. pojawił się w Kościele, na niespotykaną do tej pory skalę, potężny ruch ascetyczno-pustelniczy. Dziesiątki tysięcy ludzi, głównie mężczyzn, sprzedawało swoje posiadłości, porzucało uczelnie, dworskie urzędy oraz bliskich, rezygnowało z kariery, bogactwa i władzy, by udać się na pustynię i tam, w wyzuciu ze wszystkiego, co ziemskie, szukać własnego „ja”, wewnętrznego pokoju oraz spotkać Boga. Najwybitniejszych z nich nazywano *Starcami* albo *Ojcami Pustyni*, zaś ich doświadczenia i myśli przekazywane początkowo „z ust do ust”, a później spisane w tzw. apoftegmatach, stanowią do dziś dnia przebogate źródło mądrości oraz mistyki chrześcijańskiej. W tej konferencji postaramy się przedstawić najważniejsze zasady w nauce Ojców Pustyni dotyczące tajemnicy Bożego miłosierdzia. Jak podaje jeden z apoftegmatorów:

„[...] do Pojmena, świętobliwego starca, przyszedł kiedyś pewien człowiek i zapytał go o pracę nad sobą oraz troskę o życie duchowe. Ten mu odpowiedział: „Dopóki kociół jest na ogniu, muchy ani żadne płazy nie mogą go dotknąć; ale kiedy ostygnie, to gnieźdzą się w środku. Podobnie i [chrześcijanin]: póki trwa w pracy wewnętrznej, wróg go nie może pokonać””.

W tym przekazie jest zapisana piękna myśl o potrzebie systematycznej formacji duchowej. Gdy serce człowieka rozgrzane jest ogniem Bożej miłości, a żar jego karmiony dobrymi czynami, modlitwą i sakramentami, diabeł nie ma do niego przystępu. Gdy jednak ostygnie, zło zawładnie życiem człowieka. Co wtedy należy zrobić?

Ojcowi Pustynie wskazują, że jedynym ratunkiem dla człowieka jest zwrócenie się na powrót ku Bogu. On „chce śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił i miał życie” (Ez 18,23). Dlatego też zesłał na świat swojego Syna, który przyniósł nam odkupienie i Ewangelię o nadziei zbawienia. W tym przejawia się jego miłosierdzie, iż Bóg potępia grzech, ale nie grzesznika, który ma zawsze szansę na pokutę i własne zmartwychwstanie. Mówi o tym inna z historii życia pierwszych pustelników:

„Do starca Sisoesa przyszedł jeden z braci i zapytał: „Co mam robić abba, bo upadłem?”. Odpowiedział mu starzec: „Powstań”. Brat mu rzekł: „Już powstałem i znowu upadłem”. I rzekł starzec: „Powstań znowu, i znowu”. Brat więc spytał: „Jak długo ma to trwać?”. On odpowiedział: „Aż dopóki nie zostaniesz zabrany ze świata, czy to w stanie cnoty czy upadku. Bo człowiek takim odchodzi, jakim go znaleziono”.

Apoftegmat ten mówi o dwóch bardzo ważnych prawdach. Pierwsza z nich to świadomość rzeczywistości grzechu. Człowiek jest, jaki jest. Upada, ma słabą wolę, chciałby żyć inaczej, a mu nie wychodzi. Jeśli jest pokorny, to rodzi się w nim świadomość, że sam sobie nie zdoła pomóc. Potrzebuje Zbawiciela. Można powiedzieć, iż upadki wpisują się na stałe w historię naszego życia duchowego, niezależnie od wykształcenia, inteligencji czy religijności. Doświadczony w walce duchowej starzec wiedział, iż grzech nie jest najgorszą rzeczą, jaka może nas spotkać. Perfidia diabelska tkwi w tym, by człowieka doprowadzić do stanu beznadziei i rozpacz. Każdy kolejny upadek podważa bowiem naszą wiarę w możliwość przemiany. Każdy kolejny grzech oplata coraz mocniej pętami rezygnacji i depresji. Rozpacz ma w sobie coś demonicznego. Nie leczona, prowadzi do duchowej albo rzeczywistej śmierci. Dlatego jest nam potrzebny Bóg. On zna nasze słabości i w sakramentach udziela nam łaski oraz siły do podjęcia duchowej walki o własną wolność.

Druga prawda tego apoftegmatu tkwi w końcowym stwierdzeniu: „Człowiek takim odchodzi, jakim go znaleziono”. We wczesnym Kościele wierzono, że zdanie to, choć nie zapisane w Ewangelii pochodziło z ust samego Jezusa. Mówi ono zarówno o ciągłym procesie nawrócenia, jak też o najbardziej dramatycznym momencie naszego życia – śmierci. Chwila śmierci decyduje bowiem o wieczności. Krystalizuje to, co

nosimy swoim sercu. Jeśli żyjemy w stanie łaski i przyjaźni z Chrystusem, śmierć będzie jedynie spotkaniem z Tym, którego kochaliśmy, za którym tęskniliśmy, który jest naszym marzeniem i światem. Człowiek wiary przeżywa tę chwilę w miłości, ufając, iż Ten, w którym pokładamy nadzieję, jest miłosiernym Ojcem. Inaczej może być w życiu człowieka poddanego nienawiści i grzechowi. Śmierć w tym wypadku będzie jedynie uwiecznieniem tego, co nosi w swoim sercu, a więc piekła i rozpacz. To przerażająca perspektywa życia w beznadziei. Stąd wezwanie Kościoła do nawrócenia, ciągłego powstawania i większej ufności Bogu. Mówi o tym także następująca historia:

„Pewien żołnierz pytał abba Minosa, czy Bóg na pewno przyjmie pokutę człowieka. On długo go pouczał, a wreszcie spytał: „Powiedz mi, bracie drogi, czy jeśli ci się płaszcz rozerwie, to go wyrzucasz?”. Tamten odrzekł: „Nie, zszywam go i noszę dalej”. A starzec na to: „Jeśli więc tobie żal ubrania, Bogu nie miałyby być żal własnego stworzenia?”.

Człowiek został uczyniony na chwałę Pana Boga i przeznaczony do szczęścia. Cała historia zbawienia jest nieprzerwaną opowieścią o tym jak Bóg, raz po razie, wyciąga swoją pomocną dłoń ku człowiekowi, by wyrwać go z jego nieszczęścia i darować mu nowe lepsze życie. Mimo ludzkich słabości, zdrad i niewdzięczności Stwórcy jest wierny swoim obietnicom. Nie obraża się na swoje stworzenie. Żał mu człowieka. Jak dobry lekarz pochyla się nad ranami zadanymi przez grzech, zszywa ludzi historie, umacnia, towarzyszy i wskazuje właściwą drogę terapii. Jest nią pokuta, wynagrodzenie oraz życie w łasce. Bóg ciągle, dopóki żyjemy, wyciąga ku nam swoją pomocną dłoń. Musimy się jej schwycić, dopóki jeszcze nie jest za późno.

Doświadczenie miłosierdzia Boga jest też wielką lekcją miłości dla chrześcijan. Ono wzywa do naśladowania Chrystusa. Jeden z pustelników powiedział o tym w sposób następujący:

„Choćbyś w kontemplacji wstąpił do trzeciego nieba i stanął przed tronem Przedwiecznego, a chory prosiłby cię o szklankę wody, zstąp z niebiosów, podaj ją choremu, a potem wstąp znowu przed oblicze Pana, który przyjmie cię z radością”.

Miłosierdzie okazane drugiemu człowiekowi jest bowiem kluczem do nieba.

3 SIERPNIA

KS. PRZEMYSŁAW RADOMYSKI

NOWY TESTAMENT W PEŁNI POKAZUJĘ NAM MIŁOSIERDZIE BOGA W JEZUSIE CHRYSZTUSIE. BEZ TEJ KSIĘGI MÓWIĆ O MIŁOSIERDZIU TO JAKBY OGLĄDAĆ ŚWIAT, W KTÓRYM ZABRAKŁO ŚWIATŁA.

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna – powie Autor Listu do Hebrajczyków. Przez Chrystusa i w Nim Bóg najpełniej objawił tajemnicę swej miłosiernej miłości. Jezus Chrystus jest Wcielonym Miłosierdziem – napisze św. Siostra Faustyna. W Jego wcieleniu, życiu, cudach i nauczaniu, a nade wszystko w męce, śmierci i zmartwychwstaniu pełnym blaskiem zajaśniała tajemnica miłosierdzia Boga. Jezus nade wszystko swoim postępowaniem – podkreślił Ojciec Święty Jan Paweł II – całą swoją działalnością objawiał, że w świecie, w którym żyjemy, obecna jest miłość. Jest to miłość czynna, miłość, która zwraca się do człowieka, ogarnia wszystko, co składa się na jego człowieczeństwo. Miłość ta w sposób szczególny daje o sobie znać w zetknięciu z cierpieniem, krzywdą, ubóstwem, w zetknięciu z całą historyczną „ludzką kondycją”, która na różne sposoby ujawnia ograniczoność i słabość człowieka, zarówno fizyczną, jak i moralną. Właśnie ten sposób i zakres przejawiania się miłości nazywa się w języku biblijnym „miłosierdziem” (DM 3).

Miłosierdzie to serce całej drogi i nauczania Jezusa. Od Zwiastowania przez nauczanie w przypowieściach: o miłosiernym ojcu i marnotrawnym synu, miłosiernym Samarytaninie i niemiłosiernym słudze, ale także w innych przypowieściach czy naukach, odkrywał kim jest naprawdę Bóg. Chrystus przede wszystkim życiem pokazał tę prawdę ponieważ został posłany, aby ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom

wolność, a niewidomym przejrzenie, aby uciśnionych odsyłać wolnymi i obwoływać rok łaski od Pana. Wszystko to było prologiem do wydarzenia kulminacyjnego, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

1. WCIELENIENIE...

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, który wierzy weń, nie umarł, ale miał żywot wieczny. Św. Cyryl pisze: „Nie było innego sposobu ratowania upadłej ludzkości, jak tylko, żeby Słowo Przedwieczne Syn Boży stał się Człowiekiem. Cóż może być cudowniejszego, jak to, że Bóg staje się człowiekiem a człowiek Bogiem. Jest to cud nad cudami. Przez Wcielenie następuje zadośćuczynienie za nieskończoną obrazę Bożego Majestatu, które składa nie jakieś stworzenie, ale Bóg Człowiek, okazuje się też tak nieskończona złość grzechu, że gładzi go aż Syn Boży, następuje sprawiedliwe wyrównanie i przeproszenie za zniewagę. Ale przede wszystkim przez Wcielenie ujawnia się najlepiej Miłosierdzie Boże. Żadnym bowiem darem nie ujawniłaby się większa litość Boga nad nędzą ludzką, jak darowaniem najmilszego Syna swojego. Nic już większego dla nas nie można było uczynić, nic ofiarować droższego i skuteczniejszego dla naszego zbawienia. Może się komu wydawać, że większym Miłosierdziem byłoby darowanie win darmo i zabranie wszystkich ludzi do nieba. Jednak w rzeczywistości więcej jest litości w darowaniu Syna Bożego, jak również o wiele cenniejsze jest takie zbawienie, które zadośćczyni sprawiedliwości, aniżeli bez tego zadośćuczynienia. Jeżeli król przyjmuje karę sługi, aby wybawić od śmierci skazańca, większe okazuje miłosierdzie, niż gdyby uwolnił go od śmierci tylko swoją królewską powagą. Z punktu widzenia sprawiedliwości należałoby człowieka grzesznego ukarać od razu karą wieczną, jak zbuntowanych aniołów. Tymczasem Bóg uwalnia go od winy i kary za cenę krwi Syna swego, który obficie zadośćczyni sprawiedliwości.

2. NARODZENIE...

Początkiem złego i źródłem grzechu aniołów upadłych i ludzi była pycha. Pan Jezus przeciwstawia jej już przy urodzeniu pokorę. Rodzi się

w małym miasteczku, prawie nieznanym w Betlejem. Zjawia się w postaci małego Dzieciątka, poza miastem w grocie, nikomu nieznanym, przez wszystkich odepchnięty i zapomniany, o północy, gdy wszyscy byli pogrążeni we śnie. A przecież dla tej chwili Bóg stworzył świat, a cała ludzkość przygotowywała się na nią. Kiedy się ma narodzić dziecko, rodzice i krewni czynią wielkie przygotowanie, szczególnie przy narodzinach ludzi zamożnych. Tutaj rodzi się Król królów, a wszystko milczy. Maryja i Józef stanowią jedyny dwór królewski, a wół z osłem przedstawiciele bezrozumnego stworzenia, twarda słoma w żłóbku i grube ciemności oto całe otoczenie. Jednak jest tu inna wspaniałość i wielkość: oto Chrystus rodzi się z Dziewicy, a począł się za sprawą Ducha Świętego. To dopiero wspaniałość i wielkość, to cud niebywały, którego świat nie dostrzega, nie uznaje, nie ceni. Rodzi się wśród nocnej ciszy, bo jest Królem pokoju wewnętrznego i zewnętrznego. Na pozór wydaje się to ubóstwo zupełnie przypadkowe, ale w rzeczywistości było dobrowolnie wybrane, aby przez *dobrowolne wyrzeczenie się najprymitywniejszych potrzeb nas bogatymi uczynić*. Rodząc się w takich okolicznościach Zbawiciel ujawnia swe Miłosierdzie, poucza nas bowiem, że prawda i szczęście nie polegają na zewnętrznej okazałości i bogactwie, na sławie i uznaniu u ludzi. Chciał nas również zachęcić do pokuty i zaparcia się siebie. Potrzebowaliśmy nie tylko nauki, jaką Pan Jezus później rozwinie, ale przykładu żywego pokuty i samozaparcia się. Otóż mamy ten przykład w Dziecięciu, leżącym w żłobie twardym, w zimnie i grubej ciemności; w Dzieciątku wzgardzonym, opuszczonym i pozbawionym najprymitywniejszych warunków, jakie mają na ziemi najuboższe dzieci. Pan Jezus w żłobie betlejemskim przepowiada, jakim duchem będzie się rządził przez całe swe życie, jakie prawa nada ludzkości i jakim będzie Jego Królestwo. Teraz wylewa łzy, a z czasem przeleje krew dla naszego zbawienia. Widzimy, że już w żłobie jest Królem Miłosierdzia, który gładzi grzechy świata.

3. PRZYPowieści...

Pan Jezus często posługiwał się w swych naukach przypowieściami dla wyjaśnienia pojęć abstrakcyjnych i duchowych, szczególnie jeżeli

chodziło o przedstawienie tajemnic wiary i przyszłych losów Kościoła. Czynił to z nieskończonego Miłosierdzia swojego. W kazaniu na górze Zbawiciel mówił o warunkach duchowych, wymaganych od tych, którzy chcieliby się dostać do Królestwa Bożego. Obecnie trzeba było zrobić krok naprzód i powiedzieć coś na temat samego Królestwa, wyjaśnić jego istotę, wytłumaczyć, kto może do niego należeć, w jaki sposób ono powstanie, rozwinie się i umocni. Żydzi oczekiwali królestwa politycznego. Otóż mówić do tych tłumów o Królestwie Bożym bez osłony przypowieści oznaczałoby to ukazywać ich oczom wspaniałą postać króla, otoczonego zastępami zbrojnych walczących ludzi lub Aniołów, którzy poprowadzą Izraelitów do zwycięstwa i opanowania całej ziemi. Do tych rozentuzjasmowanych tłumów należało mówić rozpalająco, by je pociągnąć, a jednocześnie rozwiać ich fałszywe pojęcia. Królestwo Boże już się rozpoczęło, jak zapowiadał Jan Chrzciciel, ale nie jest to królestwo Izraela, ale Królestwo Jezusa z Nazaretu, a więc coś zupełnie innego. Trzeba było otwierać oczy na prawdę, a zamykać je przed fantastycznymi wizjami, niebezpiecznymi ze względu na ówczesne polityczne warunki. Toteż Miłosierdzie i roztropność nakazywały działać stopniowo, ale stale *by patrząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli* ci, którzy jeszcze tego od razu zrozumieć nie mogli. Całe nauczanie jest nauką o sprawiedliwości i miłosierdziu, jest jednym z największych dzieł Miłosierdzia Zbawiciela względem wybranych Apostołów i wszystkich Jego wyznawców. Wywołuje ono podziw i zdumienie nad prawdziwością, miłosierdzia Bożego. Było ono, jest i będzie drogowskazem dla wszystkich ludzi dobrej woli.

4. GRZESZNICY...

Pan Jezus przy wejściu do domu celnika Zacheusza powiedział, że przyszedł na ziemię po to, by szukać i ocalić, to co zginęło. W rozmowie zaś z Nikodemem podobnie Chrystus Pan zaznaczył, że *nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby świat potępił, ale aby był przez niego zbawiony*. Inaczej mówiąc, celem głównym przyjscia Chrystusa było okazywanie Miłosierdzia ludziom grzesznym. Głosi o tym każdy rozdział Ewangelii

Św., ale jasno ujawnia się to w Jego stosunku do jawnogrzesznicy, cudzołożnicy, Zacheusza i wielu innych.

- Szymon Faryzeusz i jawnogrzesznica która łzami obmywa Jezusiowi nogi. Zdarzenie to doskonale charakteryzuje Zbawiciela, który okazuje wielką przytomność umysłu, majestat i odwagę, a przede wszystkim wzruszające Miłosierdzie dla szczerze żałujących grzeszników. Widzimy tu również cały proces usprawiedliwienia: rozpoczyna go wiara i żal z miłości w duszy grzesznika, a dokonuje nieskończone Miłosierdzie Bóże.

- Podobnie postąpił Zbawiciel z cudzołożnicą, którą faryzeusze rzucili pod Jego nogi, twierdząc że *Mojżesz w Prawie kazał im takie kamienować*. Pan Jezus nie odrzuca skargi ani też broni cudzołożnicy, tylko pisząc palcem na piasku powiedział że *kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem. I znowu schyliwszy się pisał na ziemi*. Odpowiedź była roztropna i pełna miłosierdzia zarówno względem oskarżonej jak i względem oskarżycieli, którzy *usłyszawszy to, jeden za drugim wychodzili*. Tu okazał się Zbawiciel nie sędzią, ale ojcem miłosierdzia, który potępia grzech, ale nie grzesznicę, darowując jej życie ciała i duszy i jeszcze obdarzając ją łaskami miłosiernymi. W tym zdarzeniu ujawnia się niezwykły dar rady, odnoszący zwycięstwo nad wszystkimi spiskami wrogów. Dlatego miłosierdzie to, gdy Pan Jezus broni grzesznicy i oszczędza faryzeuszów, skłania niewiastę do żalu i postanowienia poprawy, przebacza jej, nawraca, a wreszcie pozwala odejść w pokoju.

- Nie inaczej odnosił się Zbawiciel i do grzesznych mężczyzn, jak widzimy z przykładu Zacheusza. Ten materialnie bogaty celnik odczuwał pragnienie innych bogactw, dalekich od srebra i złota. Zacheusz otrzymuje nasamprzód łaskawe spojrzenie Chrystusa, które przenika jego duszę i napełnia ją światłem. Kto potrafi opisać to przejmujące do głębi spojrzenie, które wlało łaskę miłosierdzia i pobudziło duszę Zacheusza do nowego życia? Zacheusz wchodząc na drzewo, zrobił tylko mały wysiłek, aby zobaczyć Pana Jezusa, a Zbawiciel nie tylko na niego spojrzał, ale sam się zaprosił do jego domu i obdarzył go nowym sercem.

Miłosierdzie Jego jednak nie ograniczało się tylko do uzdrowienia duszy, ale się rozciągało i na choroby ciała, o których ewangeliści mówią ogólnie, że Zbawiciel uzdrawiał wszelką chorobę i wszelką niemoc. Wszystkie cuda świadczą o litości Zbawiciela nad nędzą ludzką nie tylko duchową, ale i fizyczną i o gotowości wyprowadzenia z niej nieszczęśliwych.

5. WROGOWIE...

Pan Jezus nie tylko polecał kochać nieprzyjaciół i modlić się za nich, ale dał tego wzniósł przykład przez całe swe życie publiczne, a szczególnie w czasie swej męki. Miał licznych wrogów od przyjścia na świat, aż do śmierci krzyżowej, a nawet i po śmierci oni nie zostawili Go w spokoju, a On zawsze okazywał im swe miłosierdzie: usiłując ich sobie zjednać, upominając ich łagodnie, karcąc ostro i zapowiadając im kary, a zawsze modląc się za nich. Największymi wrogami Chrystusa byli obłudni faryzeusze i liberalni saduceusze, z których przeważnie pochodzili kapłani i członkowie Sanhedrynu. Widząc cuda Jego i popularność, jaką się cieszył u ludu, usiłowali osłabić Jego wpływ. Stosunek Pana Jezusa do wrogów, nie polegał na lęklwym przytakiwaniu ich błędom ani na wzajemnych oskarżeniach. Było szukaniem prawdy i miłości w myśl słów o miłości nieprzyjaciół i modlitwie za prześladowców.

6. EUCHARYSTIA...

Nadszedł czwartek, który był pierwszym dniem Przaśników, gdy zabijano baranka paschalnego na pamiątkę wyjścia z Egiptu. Apostołowie przygotowali wieczerzę w Wieczerniku, w czasie której spożywano baranka wielkanocnego z praśnymi chlebami. Była to ostatnia, pożegnalna wieczerza Pana Jezusa z uczniami i ze światem, a zarazem wstęp do Wieczerzy Nowego Testamentu, która ma za chwilę nastąpić i odtąd trwać w Kościele, jako Niekrwawa Ofiara. Pan Jezus ustanowił ten Sakrament z miłości ku Bogu i z miłosierdzia ku ludziom. W nim się ujawnia miłość ku Bogu, albowiem przez Eucharystię ludzie lepiej poznają, dobroć i miłosierdzie Boga, który nie tylko daje nam swoje łaski, ale

siebie samego, by zawsze pozostać z nami. Tu ujawnia się miłość Boża względem Kościoła, który sprawuje władzę nad Jego rzeczywistym Ciałem, przechowuje Je, spożywa i ustawicznie ofiaruje Ojcu; miłość względem Kościoła, albowiem pragnie być jego pokarmem. Szczególnie Eucharystia jest dziełem miłości Jezusa jako człowieka względem Jego wyznawców, jest to korona wszystkich jego dzieł, jest to jakby wielki system słoneczny, w którym miłość porusza wszystko i dosięga promieniami swymi końca wieków. Eucharystia jest potwierdzeniem, treścią i rozszerzeniem tego wszystkiego, co stworzyło dla ludzi miłosierdzie Boże. Przez ten Sakrament utrzymuje się ustawiczny stosunek Boski między Kościołem tryumfującym, wojującym i cierpiącym. Z jednej strony Zbawiciel w eucharystii oddaje siebie Ojcu niebieskiemu za ludzkość, a z drugiej strony tenże Ojciec niebieski daje nam swego Syna w Komunii św., której skuteczność rozciąga się na żyjących i umarłych. Żyjącym daje moc, pociechę i radość, a duszom w czyśćcu cierpiącym przez nasze modlitwy niesie ulgę i osłodę w cierpieniach, świętym zaś w niebie przysparza więcej chwały i radości.

7. ŚMIERĆ...

Dzięki temu miłosierdziu, które odnosi tryumf nad sądem każdy człowiek został już zbawiony. Już, czyli w czasie męki i śmierci Jezusa na drzewie krzyża oraz chwalebego zmartwychwstania. Autor Listu do Efezjan tę prawdę wyraził krótko, lecz dosadnie: *A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni.* To odpuszczenie grzechów dokonało się za cenę przelania krwi Boga Człowieka, za cenę przebicia Serca Jezusa, z którego wypłynęły krew i woda. Męka Syna Bożego pokazuje nieograniczoność tej miłosiernej miłości, zdolnej zniszczyć się na śmierć, byle tylko zdobyć swoją umiłowaną miłość człowieka! W obliczu problematyki krzyża może zrodzić się pytanie: Skoro Bóg jest tak dobry, dlaczego pozwolił na tak okrutne cierpienie własnego Syna? Odpowiedzi jest kilka. Otóż, nie wolno zapominać o Bożej sprawiedliwości. Za

każdy popełniony grzech musi być zadośćuczynienie. Ponadto ogrom bólu, jaki znosił Jezus w ostatnich godzinach swego życia, pokazuje powagę wszelkiego wykroczenia przeciw Bogu. Wreszcie, krzyż jest dowodem, że słowa Boga o Jego miłości do nas nie są czczą obietnicą, lecz znajdują pokrycie w konkretnych czynach. Toteż śmiało możemy wołać z całkowitym zawierzeniem i przekonaniem: *Jezu, ufam Tobie!* Dla naszego zbawienia Chrystus stał się miłosiernym Arcykapłanem, składającym ofiarę, ofiarę z samego siebie. Jest więc zarazem Żertwą przebłagalną za nasze grzechy. U Boga, Ojca miłosierdzia wyprasza ludziom dar przebaczenia. Dlatego Autor Listu do Hebrajczyków wprost nawołuje, aby każdy człowiek z ufnością przybliżył się do tronu łaski, przy którym doświadczy miłosierdzia i znajdzie *łaskę dla uzyskania pomocy w stosownej chwili* (4,16).

Nie sposób całościowo wyczerpać tematyki miłosierdzia zawartej w Nowym Testamencie. Pojawia się ona na każdej stronicy Ewangelii, Dziejów i Listów Apostolskich, również w Księdze Apokalipsy. Wszelki akt dobroci Boga wobec człowieka jest łaską, czyli znakiem miłości. Aby coraz głębiej wnikać w tę wielką tajemnicę Bożego miłosierdzia, potrzeba systematycznej lektury modlitewnego rozmyślenia nad tekstami Pisma Świętego, bo w nich Bóg objawił siebie, swoją miłosierną miłość ku człowiekowi.

4 SIERPNIA

KS. PRZEMYSŁAW RADOMYSKI

MIŁOSIERDZIE W STARYM TESTAMENCIE

Zacny proboszcz w maleńkiej parafii zawsze starannie przygotowywał kazanie niedzielne. Pewnego roku w poranek Wielkanocny wszedł na ambonę. Przyniósł zardzewiałą klatkę i umieścił ją na widocznym miejscu. Wierni byli zaskoczeni. Proboszcz powiedział: Spacerowałem wczoraj w pewnej chwili zobaczyłem chłopca trzymającego tę klatkę. Były w niej trzy ptaszki, które drżały z zimna i przerażenia. Zapytałem chłopca: Co tam masz synku? Trzy marne ptaszki odpowiedział mi. Co z nimi zrobisz? spytałem. Zaniosę je do domu, pobawię się nimi, odpowiedział chłopiec. Będę je drażnił, wyrwę parę piórek. Pewnie zaczną się bronić. Będzie świetna zabawa. Ale wcześniej czy później znudzę się nimi. Co wtedy zrobisz? Mam koty, powiedział chłopiec. One lubią ptaki. Dam je kotom. Zamilkłem a potem spytałem: Ile chcesz za te ptaki, synku? Dlaczego ksiądz chce je kupić? To są polne ptaszki nie ma w nich nic specjalnego. Nie śpiewają ładnie, same też nie są ładne, odpowiedział zdumiony chłopiec. Ile za nie chcesz? spytałem ponownie. Sądząc że jestem szalony, chłopiec powiedział, pięćdziesiąt euro. Wyciągnąłem pieniądze z kieszeni i podałem je chłopcu, który od razu się ulotnił. Wziąłem klatkę i udałem się na pole. Rosło na nim kilka drzew i trawa. Otworzyłem klatkę i wypuściłem ptaszki. Tak proboszcz wytłumaczył, co za klatka znalazła się na ambonie. Potem zaczął opowiadać pewną historię: Któregoś dnia szatan i Jezus rozmawiali ze sobą. Szatan wrócił właśnie z Ogrodu edeńskiego, pełen triumfu i pychy. Panie, dopiero co pochwyciłem całą ludzkość. Posłużyłem się pułapką, użyłem przynęty, która okazała się doskonała. Mam wszystkich. Co z nimi zrobisz? zapytał Jezus. Szatan odpowiedział: Pobawię się nimi. Nauczę ich, jak zawierać związek małżeński i się rozwodzić, jak się nienawidzić i jak wyrządzać sobie zło, jak pić, palić i przeklinać. Nauczę ich wyrabiać broń, karabiny i bomby i zabijać się wzajemnie. Będę się świetnie bawił. A potem gdy skończysz się nimi bawić, co z nimi zrobisz? zapytał

Jezus. Zabiję ich, zawołał szatan, pełen pychy. Ile chcesz za nich? spytał Jezus. Chcesz mieć tych ludzi? Przecież nie są dobrzy, przeciwnie, są bardzo źli. Jeśli zbliżysz się do nich, znienawidzą Cię. Będą Cię opluwać, przeklinać, wreszcie Cię zabiją. Nie, ty nie możesz ich chcieć. Ile chcesz? ponowił pytanie Jezus. Szatan spojrzał na Jezusa i uśmiechając się szyderczo, powiedział: Całą Twoją krew, wszystkie Twoje łzy i Twoje życie. Jezus zgodził się a potem zapłacił tę cenę. Proboszcz wziął klatkę i zszedł z ambony. (Cena, Bruno Ferrero)

Miłosierdzie jest wielką tajemnicą Boga i wielkim skandalem w oczach ludzi. Zawiera w sobie to z czym mamy największe rudności: współczucie, przebaczenie, nawrócenie. Nie stawia warunków, nie zna żadnych granic. Jest darmowe. Ale jednocześnie jest jak światło, które padając na nasze życie sprawia, iż dostrzegamy również to, co jest w im ciemnością. Miłosierdzie to najlepsza reakcja na szeroko rozumianą nędzę człowieka. To najlepsze lekarstwo, jakie wymyślił Pan Bóg. Nie jest ono bowiem ani ucieczką od biednego ani jego zniszczeniem, ale daje drugiemu to, czego mu najbardziej było brak, a co było przyczyną ubóstwa, zła i grzechu.

PRZYKŁADY BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

1. ADAM I EWA...

Słyszeliśmy niejednokrotnie, że Pan Bóg stworzył świat z miłości. Bóg jest wspólnotą miłujących się Osób, z których każda oddaje siebie do końca pozostałym i nie zamyka się we własnym szczęściu i doskonałości. Pan Bóg nie stworzył sobie świata i człowieka, żeby dopiero uczyć się kochać, gdyż uczynił to właśnie z miłości, która jest obecna między Osobami Trójcy. Stworzył świat, aby podzielić się swoją miłością, okazać dobroć, uczynić nas szczęśliwymi. Człowiek jednak nadużył wolnej woli i sprzeciwił się Bogu w jednym, jedynym prawie, którego Bóg nakazał przestrzegać: „z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2, 17). Jak

wiadomo konsekwencje złamania tego nakazu były straszne. Utracili dar nieśmiertelności i wolności od cierpień, stracili dar harmonii i wiedzy. Stwórca postąpił tak dla dobra człowieka. Wiedział bowiem, że obawa przed śmiercią przynajmniej część ludzi powstrzyma przed czynieniem zła. Bóg wiedział, że gdyby skłonny do zła człowiek nie miał przed sobą perspektywy śmierci, pomnażałby w nieskończoność zło. Stałby się straszliwą kopią szatana, jego obrazem i jego podobieństwem. Tak więc i „wygnanie z raju” to również przejaw Bożego miłosierdzia względem człowieka.

To wydarzenie daje początek odwiecznemu ścieraniu się Bożej miłości, która przeradza się w miłosierdzie, z wolną wolą człowieka, który niejednokrotnie od Boga się odwraca. Miłość Boga z momentu stworzenia przybiera drugie imię – miłosierdzie, które należy rozumieć jako nieustanne wychodzenie Boga do człowieka, podawanie człowiekowi ręki w momencie jego upadku, przebaczenie. Miłość, miłosierdzie jest przymiotem natury Boga, której nie może się jej zaprzeczyć; dlatego miłosierdzie jest wszędzie tam, gdzie jest nędza, grzech, słabość, bezradność i małość człowieka.

2. ABRAHAM

Miłosierdzie Boga to też udzielanie się, pochylanie tego, który ma więcej ku temu, który ma mniej lub potrzebuje jakiejś pomocy. Jeszcze bardziej konkretnym wyjściem do człowieka było wezwanie skierowane do Abrahama, aby opuścił swoją ojczyznę, dotychczasowe życie własną rodzinę, i udał się do ziemi wskazanej przez Boga (por. Rdz 12,1). Wezwanie to wiązało się z obietnicą potomstwa i z darem błogosławieństwa Bożego dla wszystkich pokoleń ziemi: *Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozślawię: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi* (Rdz 12,2-3). Posłuszny wezwaniu Bożemu zauważa wielką miłość zaangażowaną w jego życie, pomimo prób życia na własny rachunek i swojej woli. Szczególnym

znakiem zaangażowania Boga jest zawarte przymierze, które w świetle zwyczajów starożytnego bliskiego wschodu wyrażało szczególną zależność osób i zobowiązanie wzajemnej wierności. Przymierze to było zawarte w dość trudnym momencie życia Abrahama, ponieważ choć miał wiele nie mógł mieć potomka, który by to wszystko odziedziczył. Bóg obiecuje mu potomstwo. Pan rzekł: *Wybierz dla Mnie trzyletnią jałowicę, trzyletnią kozę i trzyletniego barana, a nadto synogarlicę i gołębicę. Wybrawszy to wszystko, Abram poprzerałbywał je wzdłuż na połowy i przerąbane części ułożył jedną naprzeciw drugiej; ptaków nie porozcinał. Kiedy zaś do tego mięsa zaczęło zlatywać się ptactwo drapieżne, Abram je odpędził. A gdy słońce chyliło się ku zachodowi, Abram zapadł w głęboki sen i opanowało go uczucie lęku, jak gdyby ogarnęła go wielka ciemność. A kiedy słońce zaszło i nastał mrok nieprzenikniony, ukazał się dym jakby wydobywający się z pieca i ogień niby gorejąca pochodnia i przesunęły się między tymi połowami zwierząt*(Rdz 15, 7-12; 15,17) Znakiem zawarcia przymierza były porozcinane zwierzęta, po między nimi przechodziły osoby, które to przymierze zawierały. Jeżeli, ktoś nie dotrzymał przymierza, te zwierzęta były znakiem tego, że skoro nie dopełnił przysięgi z nim i jego rodem stanie się podobnie, po prostu zginie.

Kiedy tak czekał na Boga, aby zawrzeć obiecanie przymierze, do tych zwierząt zaczęły zlatywać się sępy, a Boga nie było widać. Czekał, nic nie było widać, bo zrobiło się ciemno, aż w końcu zasnął, już po części stracił nadzieję. Ten sen w Biblii nazywa się ***tardema, to jest prawie jak śmierć***. W tym momencie, kiedy nie było już nadziei, największa ciemność, noc, przychodzi Bóg i sam bierze przymierze na siebie. Abram nie przechodzi, to znaczy nie bierze na siebie odpowiedzialność, jeżeli by nie wypełnił przymierza. Odpowiedzialność bierze tylko Bóg i dobrze wiemy, co się stało. Jeżeli ktoś nie dotrzyma przymierza zginie.

W naszym życiu jest podobnie, kiedy czekamy na interwencję Boga w trudne wydarzenia, chorobę, cierpienie, grzech. Po ludzku tkwimy pomiędzy przerąbanymi zwierzętami nazywając podobnie nasze życie. Szatan wykorzystując sytuację przylatuje jak sępy do zwierząt wmawiając że czekanie i walka jest bez sensu. Mimo to wierząc próbujemy jak Abram odpędzić od siebie te kłamstwa. Z dnia na dzień wszystkie nasze

ludzkie ostoje padają, być może nic już się nie da zrobić. Wtedy okazuje się wielkość Bożego miłosierdzia.

Dzieje kolejnych patriarchów, potomków Abrahama, są świadectwem szczególnej opieki nad rodem, który Bóg wybrał dla przekazu objawienia. Ludzkie słabości i grzechy, które widzimy u poszczególnych patriarchów, a zwłaszcza dramatyczne dzieje Józefa, sprzedanego przez własnych braci, ostatecznie pokazują prawdę, że Bóg pozostaje wierny swoim obietnicom. Jego zaś odpowiedzią na wyrządzoną krzywdę i zło jest tym większe dobro, jakie dokonało się przez Józefa, nie tylko względem własnego rodu, ale wielu narodów podległych Egiptowi.

3. WOLNOŚĆ...

Jeszcze bardziej wyrazistym przejawem Bożego pochylenia się nad człowiekiem, a tym samym podstawowym doświadczeniem Jego miłosierdzia, było wyprowadzenie ludu z niewoli egipskiej. Bóg widział dramatyczne położenie swego ludu, usłyszał jego wołanie, poznał jego udrękę i postanowił go uwolnić za pośrednictwem Mojżesza (por. Wj 3,7-10). Jednak jak się okazuje nie ta wolność była podstawowym celem działania Boga. Przede wszystkim chodziło o wolność serca od grzechu i niewierności. Na pustyni w wielu momentach spotkały się ze sobą niewierność i grzech człowieka z wiernością i miłosierdziem Boga. Księga Wyjścia, Liczb i Powtórzonego Prawa, ukazują bolesną prawdę o faktycznej niewoli. Punktem kulminacyjnym w tym poznaniu prawdy był moment sporządzenia złotego cielca i oddania mu czci przynależnej samemu Bogu (por. Wj 32). Był to zarazem moment zerwania przymierza, za który mieli umrzeć. A jednak nad tym wyrokiem pochyła się sam Bóg, kiedy w odpowiedzi na wołanie Mojżesza (por. Wj 32,11-14), przedstawia siebie w sposób uroczysty jako „Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność”(Wj 34,6). Co symbolizuje „Egipt” i „faraon”? „służba temu światu” i „niewola diabła”. Jesteśmy uwikłani w „służbę temu światu” i znajdujemy się w „niewoli diabła”, każdy na swój sposób, który ma rozpoznać. Lud Izraela, wyprowadzony z niewoli egipskiej, mógł szybko dotrzeć do Ziemi Obiecanej. Geograficznie

nie są to duże odległości, raptem kilkanaście dni wędrówki. Ale napotykać po drodze trudności, zaczął szemrać, buntować się przeciwko Bogu, zapominać, co On już dla nich uczynił, z tęsknotą patrzeć wstecz, wręcz idealizować okrutną przecież niewolę (mówiąc: ale przywykliśmy do tamtego życia, a poza tym było tam mięso, cebula i czosnek, i już wszystko mieliśmy „poukładane” - mała niewolnicza stabilizacja). To wszystko, co zostało napisane o doświadczeniu pustyni przez lud wybrany, jest także doświadczeniem każdego z nas! Stając przed sobą samym w szczerości, zatrzymajmy się przed historią wędrówki Izraelitów przez pustynię, włączmy się w tę przedziwną karawanę, aby zobaczyć tam siebie, w ich postawach, reakcjach, zachowaniach, które nie są wymyślone, ale opisane w Księdze Wyjścia, a przede wszystkim wpisane w nasze życie, w naszą osobistą historię. Jest przede wszystkim ciągłym pochylaniem się miłosiernego Boga nad naszym grzechem, prowadzenie mimo naszych słabości.

Cały Stary Testament jest historią upadającego człowieka i przebaczonego Boga. Choć nie sposób wymienić wszystkich wydarzeń z tym związanych, zarówno naród wybrany i każdy z bohaterów kart tej księgi ciągle potrzebującym miłosierdzia.

4. GRANICE...

Czy jednak miłosierdzie Boga jest nieograniczone? Jak rozumieć potop, zniszczenie Sodomy i Gomory, wybijanie dzieci i kobiet w imię Pana Boga? Jak rozumieć zwłaszcza słowa, które mówi sam Pan Bóg?:

To mówi Pan: Oto napełnię pijaństwem wszystkich mieszkańców tego kraju, królów zasiadających na tronie Dawida, kapłanów, proroków oraz wszystkich mieszkańców Jerozolimy i porozbijam ich jednych o drugich, ojców wraz z synami - wyrocznia Pana - bezwzględnie, bez litości i bez miłosierdzia wyniszczyć ich. (Jr 13,13-14)

To mówi Pan: Nie wchodź do domu żaloby, nie chodź oplakiwać i żałować ich, bo zawiesiłem swoją przychylność dla tego narodu - wyrocznia Pana - cofnąłem łaskę i miłosierdzie. (Jr 16,5)

Parę zasad, które musimy poznać w związku z trudnościami z miłością Boga w Starym Testamencie:

a) miłosierdzie Boga nie działa jak automat. Stąd mówi Tobiasz: „Nawróćcie się, grzesznicy, i postępujcie przed Nim sprawiedliwie, kto wie, może sobie w was upodoba i okaże wam miłosierdzie?” (Tb 13,8);

b) aby Bóg okazał miłosierdzie, muszą być spełnione pewne warunki: mieszkańcy Niniwy poszczą, Tobiasz i Sara modlą się do Boga, naród musi znieść parę lat niewoli;

c) to co dla nas wydaje się być karą, niemiłosierdziem, niepotrzebnym trudem czy formalnością, dla ludzi Starego Testamentu jest lekarstwem, które sprowadza uzdrawiającą moc Bożego miłosierdzia. Ono przychodzi najczęściej przez post, modlitwę i odbycie pewnej kary, której celem nigdy nie jest zniszczenie człowieka ani narodu, ale zawsze jego nawrócenie;

d) wymaganie od ludzi współpracy z Bogiem w celu otrzymania miłosierdzia jest wyrazem wielkiego zaufania człowiekowi i najlepszym sposobem wyciągnięcia człowieka z biedy. Tylko wtedy, kiedy człowiek poświęci coś z siebie, aby być wolny, jego wyzwolenie będzie skuteczne i trwałe. Nawet najlepszy dentysta nie pomoże człowiekowi, jeśli ten nie zechce otworzyć swoich ust;

e) Stary Testament to nie ostatnie słowo Boga. O wielu sprawach, również o miłosierdziu Boga, mówią na jego kartach ludzie w sposób niedoskonały. Dlatego każdą trudność trzeba konsultować z Jezusem. I On powie na przykład, że Pan Bóg nie zabija ani nie nakazuje zabijać ludzi. Bóg prędzej pozwoli na śmierć swojego Jednorodzonego Syna, niż zabije zabójców swego Syna.

Dobrze by było, gdybyśmy zapamiętali z tej refleksji, że Bóg Starego Testamentu jest przede wszystkim miłosierny. Jego miłosierdzie nie zna beznadziejnych sytuacji. A jeśli zwleka On z miłosierdziem, albo sprawia wrażenie, że jest niemiłosierny, to tylko dlatego, że to jest konieczny etap w procesie wyprowadzania człowieka z nędzy, etap, który ma pomóc człowiekowi między innymi zastanowić się, czy on ze swej

biedy chce wyjść naprawdę, czy tylko chce, żeby jego biedę nie nazywać biedą.

5 SIERPNIA

KS. MICHAŁ MOŚCICKI
KULT MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* napisał, że „Kościół głosi prawdę o miłosierdziu Boga objawioną w ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusie i wyznaje ją na różne sposoby. (...) Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością, i jakie jej zagraża” (DiM 15). Papież widział w dzisiejszym świecie potrzebę odwoływania się do miłosierdzia Bożego. Poprzez swoje nauczanie wzywał wszystkich ludzi do czynienia miłosierdzia. W jego encyklice o miłosierdziu Bożym nie ma wprowadzie nawiązania do objawień siostry Faustyny, ale widoczna jest myśl o miłosierdziu Bożym, przekazana przez tą Świętą, za pośrednictwem bł. ks. Michała Sopoćki. Jan Paweł II dał też ogromny wkład w rozwój kultu miłosierdzia Bożego w naszych czasach poprzez beatyfikację i kanonizację siostry Faustyny, oraz ustanawiając święto Miłosierdzia Bożego.

Miłosierdzie Boga i wołanie o nie w Kościele nie jest czymś nowym. Nową rzeczą jest natomiast nabożeństwo do miłosierdzia Bożego (czyli święto, nowenna, koronka, obraz), które zostało objawione przez Pana Jezusa za pośrednictwem św. Faustyny. Ogromną rolę w kształtowaniu się nabożeństwa i całego kultu miłosierdzia Bożego odegrał bł. ks. Michał Sopoćko, kierownik duchowy Sekretarki Bożego Miłosierdzia. On to w swoim nauczaniu ukazywał ten przymiot Boga i dał teologiczne podstawy dla kultu miłosierdzia Bożego. Warto wiedzieć, że kult miłosierdzia Bożego był popularny w czasach II wojny światowej, ale w latach 1959-1978 był całkowicie zakazany. Dopiero w naszych czasach stał się popularny i rozpowszechnił się na cały świat.

Czym jest Boże miłosierdzie?

Miłosierdzie jako przymiot osoby jest rozumiane jako wzruszenie zmysłowe albo jako cnota moralna. Miłosierdzie jako wzruszenie

zmysłowe utożsamiamy ze smutkiem okazanym wobec czyjegoś cierpienia, czyli jest to forma współcierpienia. Taka postać miłosierdzia dotyczy ludzi i, co ciekawe, zwierząt. Miłosierdzie rozumiano też jako cnotę moralną. Polega ona na rozumnym współcierpieniu z kimś, ale z dodatkową chęcią udzielenia mu pomocy. Ta cnota jest już właściwa tylko ludziom.

Jan Paweł II w encyklice o Bożym miłosierdziu napisał: „Objawienie bowiem i wiara uczy nas nie tyle, abyśmy tajemnicę Boga jako <<Ojca miłosierdzia>> rozważali w oderwaniu, ale byśmy do tego miłosierdzia odwoływali się w imię Chrystusa i w zjednoczeniu z Nim” (DiM 2). W Chrystusie prawda o Bożym miłosierdziu stała się szczególnie czytelna. Od momentu wcielenia, przez swoją Tajemnicę Paschalną, Chrystus jest uosobieniem Boga miłosierdzia. Dlatego przedmiotem nabożeństwa do miłosierdzia Bożego są Krew i Woda, które wypłynęły z przebitego boku Chrystusa. Dalej jest postać zmartwychwstałego Chrystusa, który ukazał się Apostołom w Wieczerniku i wypowiedział słowa: „Pokój wam” ustanawiając sakrament pokuty. Miłosierdzie Boga to Jego miłość ku człowiekowi, w której lituje się nad nędznymi grzesznikiem. Potwierdza to tekst *Dzienniczka*, w którym s. Faustyna zapisywała swoje objawienia. Z nich wynika, że właściwym przedmiotem nabożeństwa jest miłosierdzie będące miłością, dobrocią i litością.

Postawa człowieka wobec Bożego miłosierdzia

Bóg wzywa do postawy ufności wobec Niego. Ta ufność nie jest jakimś uczuciem ani postawą wyizolowaną z całości życia chrześcijańskiego, ale jest to otwarcie się duszy na przyjęcie łaski Bożej i wołanie o nią, przez to jest postawą ciągłej i skutecznej modlitwy. Ufność jest dobrowolnym, pokornym, niezachwianym i ożywionym wiarą oczekiwaniem przychylności Boga. Jako odpowiedź na miłosierdzie Boże człowiek otwiera serce na przyjęcie darów Bożych i powoduje działanie miłosierdzia w człowieku. Ufność jest niejako naczyniem, którym czerpie się łaski z miłosierdzia Bożego. „Im dusza więcej zaufa, tym więcej otrzyma” (*Dzienniczek* 1578).

Ufność gwarantuje człowiekowi nie tylko wieczne zbawienie, ale i inne łaski, także doczesne. „Kto ufa miłosierdziu mojemu, nie zginie, bo wszystkie sprawy jego moimi są, a nieprzyjaciele rozbiją się u stóp podnóżka mojego” (*Dzienniczek* 723). Bez ufności nie można korzystać z owoców miłosierdzia. Ufność jest warunkiem uzyskania wszelkich darów przywiązanych do tego nabożeństwa. Pan Jezus ukazywał to wielokrotnie w objawieniach przekazanych przez Faustynę: „niepojętych łask pragnę udzielać duszom, które ufają mojemu miłosierdziu” (*Dzienniczek* 687).

W objawieniach św. Faustyny ufność jest bliskoznaczna z wiarą. Uczyła, że aby dostać miłosierdzia Bożego, nie trzeba odprawiać dalekich pielgrzymek ani też wykonywać jakichś zewnętrznych obrzędów. Wystarczy przystąpić z wiarą do stóp zastępcy Jezusa, czyli kapłana. Tu powiedzieć mu nędzę swoją, a wtedy cud miłosierdzia Bożego okaże się w całej pełni (*Dzienniczek* 1448). Ufność łączy się też z pokorą, która jest konieczna do otrzymania łask od Boga. „Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska moja odwraca się od nich do dusz pokornych”, zapewniał Chrystus (*Dzienniczek* 1620). Ufność jest też utożsamiana z chęcią przyjęcia łaski i ze skrucą. Ufność niezachwiana i wytrwała jest warunkiem ze strony człowieka przyjęcia daru Bożego miłosierdzia (*Dzienniczek* 474-476). Bez niej oddawanie czci obrazowi Miłosierdzia Bożego czy odmawianie Koronki do Miłosierdzia Bożego będzie bezowocne. Człowiek tak postępujący nie dostąpi żadnych łask obiecanych przez Jezusa. Ufność jest o wiele ważniejsza niż same akty nabożeństwa. Ich skuteczność zależy od tej wewnętrznej postawy człowieka.

Ważnym elementem nabożeństwa do miłosierdzia Bożego jest pełnienie dzieł miłosierdzia. „Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźnim: pierwszy – czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa” (*Dzienniczek* 742). Człowiek nie pełniący za życia dzieł miłosierdzia nie dostąpi go w dniu sądu (*Dzienniczek* 1317). Dzieła miłosierdzia są to „dzieła miłości, przez które przychodzimy z pomocą naszemu bliźniemu w potrzebach jego duszy i ciała” (KKK 2447). Praktykowanie nabożeństwa do miłosierdzia jest formą pełnienia dzieł miłosierdzia. Wyrażają się one w prostych aktach np. obchodzenie święta Miłosierdzia Bożego,

z którym jest związane odpuszczenie win i kar po spowiedzi i Komunii świętej, praktykowanie Koronki do Miłosierdzia Bożego, zwłaszcza przez ludzi, którzy nie są w stanie wykonywać dzieł miłości, np. obłożnie chorych.

Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* nakreślił bardzo wyraźny program nabożeństwa do miłosierdzia Bożego. Wyróżnił trzy zasadnicze punkty: wyznawanie miłosierdzia Bożego, czynienie miłosierdzia, przyzywanie miłosierdzia Bożego nad światem. Wyznawanie miłosierdzia Bożego nie może ograniczyć się tylko do przejawów kultycznych i życia modlitwy. To jest także świadome i dojrzałe otwieranie się na zbawczą moc miłosierdzia, zwłaszcza w sakramentach, szczególnie w Eucharystii i w sakramencie pokuty. Eucharystia zawsze przybliża człowieka do Boga, daje udział w Misterium Paschalnym Chrystusa. Sakrament pokuty zaś pozwala doświadczyć miłości miłosiernej potężniejszej niż grzech. Kiedy Kościół wyznaje i głosi miłosierdzie Ojca, wtedy żyje swoim autentycznym życiem (DiM 13).

Jezus Chrystus wzywa wszystkich swoich wyznawców do czynienia miłosierdzia. Każdy ochrzczony uczestniczy w misji zbawczej Chrystusa, a więc jest wezwany do objawiania w swoim życiu miłosiernej miłości Boga. Pełnienie miłosierdzia nadaje szczególny styl całemu chrześcijańskiemu życiu. To wyraża się w szacunku do godności i wartości każdego człowieka, łączy się z z troskaniem o jego dobro. Bezinteresownej służbie miłości wobec człowieka ma towarzyszyć świadomość wymiany darów. Kto obdarowuje, czyni miłosierdzie, ale też i doznaje miłosierdzia. Czynienie miłosierdzia to nie jest tylko dobro czynione drugim. Ono nie jest jednostronne. Czysty akt miłości skutkuje dobrem od przyjmującego (DiM 14). „Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością, i jakie jej zagraża” (DiM 15). To wołanie jest podstawowym zadaniem wszystkich ochrzczonych. Jest realizowane przez różne przejawy czynnej miłości wobec bliźnich. Taką postawę kształtuje żarliwa modlitwa, która umacnia wiarę, nadzieję i miłość. Modlitwa do Ojca, który swą miłość do ludzi objawił w Jezusie Chrystusie na krzyżu

i w zmartwychwstaniu, przynagla do praktykowania miłości do każdego człowieka i całej rodziny ludzkiej.

Obraz Miłosierdzia Bożego.

Pierwsze objawienie dotyczące obrazu, jak i całego nabożeństwa, miało miejsce 22 lutego 1931 roku w Płocku. Siostra Faustyna zobaczyła wtedy Pana Jezusa ubranego w białą szatę. On jedną ręką błogosławił, a druga spoczywała na Jego piersiach. Widziała też dwa promienie wychodzące od Zbawiciela, czerwony i błady. Otrzymała polecenie, aby wymalować obraz według tego, co widzi. Na obrazie miał widnieć podpis „Jezu, ufam Tobie”. Pan Jezus wyraził pragnienie, aby ten obraz był czczony na całym świecie (*Dzienniczek* 47). Spowiednik s. Faustyny na początku sugerował, że być może ma to być obraz Jezusa w jej sercu. Jednak w następnym objawieniu otrzymała ona polecenie wymalowania obrazu pędzlem.

Pierwszy obraz namalował Eugeniusz Kazimierowski w Wilnie w 1934 roku. Znajduje się on obecnie tam w sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Na prośbę Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w 1943 roku został namalowany inny obraz, wykonany przez Stanisława Batowskiego. Obraz ten spłonął rok później w kaplicy w Warszawie. Jesienią 1943 roku Adolf Hyla, namalował obraz Jezusa Miłosiernego w Krakowie – Łagiewnikach. Został on pobłogosławiony przez kardynała Adama Sapiechę i umieszczony w tamtejszej kaplicy Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Obraz ten cieszył się czcią wiernych już od samego początku. Obecnie jest on najbardziej znany.

Obraz Miłosierdzia Bożego łączy dwa ewangeliczne wydarzenia. Ukazuje pojawienie się Zmartwychwstałego w Wieczerniku oraz przebicie włócznią boku, z którego wypłynęła krew i woda. W tym zestawieniu obraz przedstawia Jezusa ustanawiającego sakrament pokuty. Zbawiciel znajduje się w postawie pół stojącej, pół idącej. Jego oczy są lekko spuszczone, jakby patrzył na Apostołów. Na rękach i nogach są widoczne ślady ran. Prawą ręką, uniesioną na wysokość ramienia, błogosławi i mówi „Pokój wam”, po czym ustanawia sakrament pokuty. Lewą ręką

uchyla nieco szatę, skąd jakby z serca wychodzą dwa promienie, błądź na prawo, a czerwony na lewo. W Liturgii święta Miłosierdzia Bożego jest czytana Ewangelia przedstawiająca to wydarzenie (J 20, 19-31).

Obraz ten posiada podwójną rolę, którą określił Pan Jezus w objawieniach. „Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródeł miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezus, ufam Tobie” (*Dzienniczek* 327). Drugą rolę wizerunku jest przypomnienie ludziom żądania ufności i czynienia miłosierdzia. Oddawanie czci obrazowi bez wewnętrznej postawy ufności i spełniania dzieł miłosierdzia grozi rytualizmem, a nawet bałwochwalstwem.

Do kultu obrazu Jezus przywiązał obietnice. Zbawiciel poprzez obraz udzieli wszelkich łask zbawiennych i doczesnych. Warunkiem jest zgodność życia z wolą Bożą oraz bezgraniczna ufność i pełnienie dzieł miłosierdzia. Dlatego dzisiaj ten obraz pewnie towarzyszy każdemu z nas. Jest także obecny w świątyniach na całym świecie.

Koronka do Miłosierdzia Bożego.

Należy do najbardziej rozpowszechnionych form kultu Bożego miłosierdzia. Jej treść i struktura zostały objawione s. Faustynie. Koronkę odmawia się przy pomocy różańca. Na początku należy odmówić modlitwy: *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo oraz Wierzę w Boga*. Na dużych paciorkach różańcowych recytuje się słowa: *Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata*. Na małych paciorkach odmawia się zawołanie: *Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata*. Na zakończenie odmawia się trzykrotnie słowa: *Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem* (*Dzienniczek* 476), oraz formułę: *O Krwi i Wodo, któraś wytrysnęła z Serca Jezusowego jako źródło miłosierdzia dla nas, ufamy Tobie* (*Dzienniczek* 84).

Modlitwa ta posiada bardzo głębokie treści teologiczne, jest streszczeniem całej Mszy świętej. W niej ofiaruje się Ciało i Krew Chrystusa, co nie oznacza ograniczenia ofiary tylko do ludzkiej natury. W Koronce

ofiarujemy Pana Jezusa w całej Jego istocie, zatem naturę Boską i ludzką. Koronka zawiera też pewne elementy mariologiczne, bo to Maryja stojąca pod krzyżem współofiarowała swego Syna na przebłaganie za wszystkie grzechy ludzkości. W Koronce przejawiają się więc dwa kierunki. Pierwszy to dar ofiarowany Panu Bogu w postaci Jego Syna. Jest to też przejaw miłości, uwielbienia i dziękczynienia odkupionej ludzkości. Drugi aspekt to błaganie o miłosierdzie, które jest darem Boga dla ludzi. To połączenie ofiary dla Boga i błagania o dar stanowi znak i potwierdzenie przymierza, które dokonało się mocą Tajemnicy Paschalnej Chrystusa. Koronka stanowi swoistą deklarację przymierza zawartego między Bogiem a człowiekiem. Sięga najgłębszych tajemnic odkupienia, miłości i miłosierdzia Bożego.

Cechą charakterystyczną Koronki do Miłosierdzia Bożego jest jej liczba mnoga. Jest to odzwierciedlenie nauki Jezusa zawartej w modlitwie *Ojcie nasz*. Odmawiając Koronkę modlimy się o „miłosierdzie dla nas i całego świata”. Jest to warunek, by otrzymać dar miłosierdzia od Boga. Oznacza też wszystkich, recytujących i tych, za których się modlimy. Cały świat oznacza wszystkich ludzi żyjących, a także cierpiących w czyśćcu. Modlitwa ta wyzwala też z egoizmu i stawia przed oczyma dobro innych, a osobiste dobro uczy jednoczyć z dobrem wspólnoty. Ważna jest też wierność tekstowi, który osobiście podyktował Pan Jezus. Niedopuszczalne są przeróbki tekstów pod pretekstem pobożności lub jakichkolwiek innych celów.

Do modlitwy Koronki dołączone są obietnice. Jezus wyjaśnił, że poprzez tę modlitwę można uprosić wszystko, co jest zgodne z wolą Bożą (*Dzienniczek* 1731). Szczegółowe obietnice dotyczą dobrej śmierci dla osoby, która ją odmawia (*Dzienniczek* 687), łaski nawrócenia i dobrej śmierci umierającemu, przy którym zostanie odmówiona (*Dzienniczek* 811). Inne obietnice dotyczą łask doczesnych. Warunkiem otrzymania tych łask jest ufna i wytrwała modlitwa Koronką do Miłosierdzia Bożego.

Nowenna do Miłosierdzia Bożego.

Jezus przykazał s. Faustynie, by Koronkę odmawiała przez dziewięć dni (*Dzienniczek* 476). Z czasem polecił ją odmawiać od Wielkiego Piątku do II Niedzieli Wielkanocnej, czyli święta Miłosierdzia Bożego (*Dzienniczek* 796). Zgodnie z wolą Jezusa osoba modląca się Nowenną w poszczególne dni przedstawia intencje różnych grup osób. Schemat Nowenny każdego dnia jest podobny. Najpierw wspomina się kategorie dusz, które danego dnia będą polecane miłosierdziu Bożemu. Następnie podana jest modlitwa do Jezusa Najmiłosierniejszego, w formie rymowanego czterowiersza i modlitwa do Ojca Przedwiecznego. Jest to stale powtarzający się schemat, ułożony przez s. Faustynę.

Nowenna do Miłosierdzia Bożego jest zakorzeniona w tradycji i liturgii Kościoła. W swej treści i budowie podobna jest do wielkopiątkowej uroczystej modlitwy powszechnej. Nowenna jest złączona z Pismem świętym. W pierwszym dniu modlitwa jest skierowana za całą ludzkość, a szczególnie za grzeszników. Nawiązuje do sytuacji Wielkiego Piątku i przebicia włócznią boku Jezusa. W drugim dniu Nowenny modlitwą są objęte duchowieństwo i osoby zakonne. Jest to związane z Wielką Sobotą i dawnym zwyczajem udzielania święceń w Wigilię Paschalną. Trzeci dzień przypada na uroczystość Wielkanocy. Tu modlitwa obejmuje potrzeby wszystkich wiernych chrześcijan. Czwarty dzień Nowenny nawiązuje do dziewiątego wezwania modlitwy wiernych z Wielkiego Piątku. Treścią modlitwy są ludy pogańskie. Piąty dzień także nawiązuje do Wielkiego Piątku, do modlitwy za braci odłączonych (heretyków i odszczepieńców). Kościół modli się za nich, aby powrócili do jedności kościelnej. W szóstym dniu Nowenny poleca się miłosierdziu Bożemu dusze pokorne i małe dzieci, a w siódmym czcicieli miłosierdzia Bożego. W ósmym i dziewiątym dniu tematem modlitwy są dusze w czyśćcu cierpiące oraz dusze oziębłe. Uzasadnienie dla tematyki poszczególnych dni znajduje się w Piśmie świętym i Tradycji Kościoła. Bogactwo intencji zanoszonych podczas Nowenny do Miłosierdzia Bożego sprawia, że to nabożeństwo jest nie tylko modlitwą dusz pobożnych, ale modlitwą powszechną wszystkich wierzących.

Godzina Miłosierdzia.

Jest to godzina trzecia po południu, czyli czas śmierci Jezusa. Zbawiciel polecił s. Faustynie, aby w tym czasie rozmyślała o Jego męce, szczególnie o opuszczeniu na krzyżu i wypraszała miłosierdzie Boże dla grzeszników (*Dzienniczek* 1320). Jezus podkreślił, że jest to godzina miłosierdzia, w której można uprosić wiele łask. Polecił odprawienie Drogi Krzyżowej lub krótką adorację Najświętszego Sakramentu, a jeśli nie ma takiej możliwości, wystarczy modlitwa tam, gdzie się aktualnie przebywa (*Dzienniczek* 1572).

Godzina śmierci Jezusa na krzyżu jest czasem szczególnej łaski, w której Zbawiciel niczego nie odmówi. Warunkiem wysłuchania prośb jest to, by modlitwa była skierowana do Jezusa o godzinie piętnastej. Powinna odwoływać się do męki Pańskiej. Obok tych warunków modlitwa musi być zgodna z wolą Bożą. Powinna być ufna i wytrwała oraz zanoszący powinien praktykować miłosierdzie. Formą Godziny Miłosierdzia może być także odmówienie w tym czasie Koronki czy oddanie czci obrazowi Miłosierdzia Bożego.

Oprócz tych najbardziej znanych modlitw, istnieją tzw. „wywody miłosierdzia”, znane z *Dzienniczka*, a na ich podstawie ks. Sopoćko ułożył Litanię do Miłosierdzia Bożego. Celem tych modlitw jest nie tylko uwielbienie Boga w Jego miłosierdziu, ale także umocnienie człowieka w postawie ufności. Najważniejsze jest to, że Pan Jezus obiecał wiele łask tym, którzy będą czcić Jego miłosierdzie i szerzyć nabożeństwo do miłosierdzia Bożego. W objawieniach nie ma podanych szczegółów, na czym ma polegać szerzenie miłosierdzia. Ma się ono odbywać przede wszystkim przez budzenie ufności u ludzi. Elementem szerzenia jest rozpowszechnianie form kultu, jak Koronki, obrazu czy Nowenny do Miłosierdzia Bożego. A to wszystko uczy każdego z nas postawy wiary i przede wszystkim ufności wobec Boga. Wszystkie formy kultu miłosierdzia Bożego koncentrują się wokół osoby Wcielonego Syna Bożego. Jego duchowa wartość wyraża się w formowaniu człowieka na wzór

Chrystusa, który był posłuszny swemu Ojcu i bezinteresownie miłujący
każdego człowieka, bez wyjątku.

6 SIERPNIA

KS. MAREK MATUSIK
MIŁOSIERDZIE DROGĄ KU ŚWIĘTOŚCI

W Bulli ogłaszającej rozpoczęcie Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia papież Franciszek napisał: „Nasza modlitwa rozciąga się również na wielu Świętych i Błogosławionych, którzy uczynili z miłosierdzia swoją misję życia” (*Misericordiae vultus*). To stwierdzenie można zrozumieć dwojako: z jednej strony papież mówi o świętych, którzy byli apostołami miłosierdzia Bożego, a z drugiej myśli także o świętych, którzy praktykowali ducha miłosierdzia chrześcijańskiego, swe życie czyniąc służbą na rzecz najuboższych, najsłabszych, chorych i potrzebujących pomocy duchowej i materialnej. Miłosierdzie Boże bowiem splata się nierozłącznie z miłosierdziem ludzkim. Jedno i drugie jest dla człowieka darem, który może ubogać jego życie i nadać mu głębszy – Boży sens.

W Roku Miłosierdzia winniśmy zatem odkryć, że miłosierdzie, którego doświadczamy ze strony Boga ma prowadzić do odkrycia konieczności i piękna miłosierdzia wobec bliźnich. Miłosierdzie chrześcijańskie jest droga wzrastania w świętości. Pełniąc uczynki miłosierdzia, a może jeszcze lepiej – kierując się logiką miłosierdzia w naszych codziennych relacjach z bliźnimi wzrastamy w przyjaźni z Bogiem.

Miłosierdzie czyni nas uczniami Chrystus

Na czym polega szczególna moc miłosierdzia? Dlaczego Chrystus nakazał swoim uczniom; „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”? (Łk 6,36). Dlaczego Pan wpisuje miłosiernych do grona tych, którzy otrzymują Boże błogosławieństwo i obiecuje: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia Bożego dostąpią”? (Mt 5,7).

Wydaje się, że odpowiedź na te pytania znajduje się w niezwyklej mocy miłosierdzia, które upodabnia chrześcijanina do samego Chrystusa. Jest ono jedną z najpiękniejszych, dostępnych dla wszystkich sposobów naśladowania Go. Ci, którzy są miłosierni wobec potrzebujących pomocy, którzy posiadają „nową wyobraźnię miłosierdzia” są wiernymi świadkami Chrystusa, Jego żywym obrazem. Oni, jak nikt inny utożsamiają się z pragnieniami swego Mistrza, wypełniają Jego wolę i czynią Go obecnym we współczesnym świecie.

„Kto spotyka Jezusa, kto pozwala, by On go do siebie pociągnął, i gotów jest iść za Nim aż po ofiarę z życia, sam doświadcza, tak jak On na krzyżu, że tylko to «ziarno», które wpada w ziemię i obumiera, przynosi «plon obfity» (por. J 12,24). Taka jest droga Chrystusa, droga całkowitej miłości, która zwycięża śmierć: kto nią idzie i «nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne» (J 12,25). To znaczy żyje w Bogu już tu na ziemi, przyciągany i przemieniany przez blask Jego oblicza. Jest to doświadczenie prawdziwych przyjaciół Boga – świętych, którzy rozpoznali i umiłowali w braciach, zwłaszcza najuboższych i najbardziej potrzebujących oblicze Boga, które z miłością długo kontemplują w modlitwie. Są oni dla nas wzorami zachęcającymi do naśladowania; dają nam pewność, że jeśli będziemy wiernie szli tą drogą, drogą miłości, to i my – jak śpiewa Psalmista – nasycimy się obecnością Boga (por. Ps 17 [16],15). 9)

Aby zatem wejść w komunie z Chrystusem i kontemplować Jego oblicze, aby rozpoznać oblicze Pana w obliczach braci i w codziennych wydarzeniach, potrzebne są «nieskalane ręce i czyste serca». Nieskalane ręce – to znaczy życie oświecone prawdą miłości, która zwycięża obojętność, zwątpienie, kłamstwo i egoizm; są też potrzebne czyste serca, serca zachwycone Bożym pięknem, jak mówi mała Teresa z Lisieux w swojej modlitwie do Świętego Oblicza – serca, które noszą w sobie odbicie oblicza Chrystusa” (Benedykt XVI, *Przemówienie w Sanktuarium w Manoppello*, 1 IX 2006 r.; w: *L’Osservatore Romano* 12(2006), str. 10).

Miłosierdzie chrześcijańskie nie jest relacją jednokierunkową. Czyniący dobro bliźnim w potrzebie, nie tylko dają swój czas, posiadane dobra materialne i finansowe, ale także wiele sami otrzymują. Miłosierdzia

przemienienia chrześcijanina, który pełni jego dzieła. Dobro czynione sprawia, że i on sam staje się kimś lepszym. Wzrasta w swoim człowieczeństwie. Dojrzewa w łasce Bożej doskonaląc swe ludzkie przymioty. Miłosierdzie ma moc przemieniającą. Dlatego tak wielu grzeszników obrało je po swym nawróceniu, widząc w nim szansę nie tylko na odpokutowanie uczynionego zła, ile szansę na wzrastanie w Bożej łasce.

Warto też pamiętać o jeszcze jednej ważnej prawdzie dotyczącej miłosierdzia chrześcijańskiego. Wielu starożytnych Ojców Kościoła podkreślało, że miłosierdzie Boże jest konkretnym wyrazem miłości do Boga. Nasza miłość do Niego możemy okazywać nie tylko poprzez modlitwę i przyjmowanie sakramentów świętych, poszanowanie Bożego Prawa i wierne wypełnianie poznanej woli Bożej. Możemy Boga spotkać w drugim człowieku i służyć Mu, służąc ubogiemu, choremu, słabemu, wykluczonemu...

Uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała nie są skierowane wyłącznie ku drugiemu człowiekowi. To prawda, że bliźni odnoszą z nich konkretne korzyści: chorzy otrzymują pomoc i pociechę, ubodzy wsparcie finansowe i materialne, samotni pocucie, że są komuś potrzebni, załamani na duchu – nadzieję... W świetle wiary ostatecznym adresatem miłosierdzia w drugim człowieku jest sam Chrystus. Jednak, pierwszym adresatem czynionego dobra – tak uczą święci, którzy pełnili dzieła miłosierdzia – jest zawsze Chrystus. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych Moich braci najmniejszych Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Pomagając innym – pomagamy Chrystusowi. Nie jesteśmy tylko biorcami łaski i beneficjentami Bożego miłosierdzia. Możemy się odwdzięczyć Zbawicielowi w sposób konkretny i wymierny.

On też będzie nas sadził z miłości. „Nie sposób nie wspomnieć tu poruszającej karty Ewangelii, na której św. Mateusz opisuje ostateczne spotkanie z Panem. Tego dnia – jak mówi sam Jezus – Sędzia świata zapyta nas, czy za życia daliśmy jeść głodnemu i pić spragnionemu, czy ugościliśmy przybysza i czy okazaliśmy serce potrzebującemu. Jednym słowem, na Sądzie ostatecznym Bóg zapyta nas, czy kochaliśmy, ale nie abstrakcyjnie, lecz konkretnie, naszymi czynami (Mt 25,31-46). Zawsze kiedy na nowo czytam te wersety, moje serce ogarnia wzruszenie na

myśl, że Jezus, Syn Człowieczy i ostateczny Sędzia, nas w tym wyprzedza: sam staje się człowiekiem, staje się ubogi i spragniony, na koniec przygarnia nas do swego Serca. W ten sposób Bóg czyni to, czego sam od nas oczekuje: abyśmy byli otwarci na innych i żyli miłością, okazując ją nie słowami a czynami. Na końcu życia, jak mawiał św. Jan od Krzyża, będziemy sądzeni z miłości. Tak bardzo potrzeba również dziś, właśnie w naszej epoce, stojącej wobec tak wielu wyzwaniań ludzkich i duchowych, by chrześcijanie głosili swymi czynami miłosierną miłość Boga! Każdy ochrzczony powinien być «żywą Ewangelią». Tak wiele jest bowiem osób, które, choć trudno im przyjąć Chrystusa i Jego nauczanie, nie pozostają jednak obojętne na świadectwo tych, którzy przekazują Jego przesłanie konkretnymi uczynkami miłosierdzia. Miłość jest językiem, który przemawia bezpośrednio do serca i budzi w nim ufność' (Benedykt XVI, *Do włoskich bractw miłosierdzia „Misericordie”* 10 II 2007 r., w: *L'Osservatore Romano* 5(2007), str. 34-35).

Maryja, Matka Miłosierdzia

Maryja jest naszą Matką w porządku wiary. Jej rola Matki sprawia, że w sposób naturalny, niejako spontaniczny, zwracamy się do Niej z prośbą o wstawiennictwo u Boga. Pisze o tym Benedykt XVI: „Maryja faktycznie stała się Matką wszystkich wierzących. Do Jej matczynej dobroci, do jej czystości i dziewiczego piękna odwołują się ludzie wszystkich czasów i ze wszystkich stron świata ze swoimi potrzebami i nadziejami, ze swoimi radościami i cierpieniami, w ich samotności, jak również w doświadczeniach życia wspólnotowego. Zawsze doświadczają Jej dobroci, Jej niewyczerpanej miłości, która wypływa z głębi Jej serca. Świadectwa wdzięczności płynące ze wszystkich kontynentów i ze strony wszelkich kultur są uznaniem dla tej czystej miłości, która nie szuka siebie samej, ale po prostu chce dobra” (*Deus caritas est* nr 42).

Trzeba, abyśmy wpatrywali się w Jej postać jako wzór dla naszego życia. Jesteśmy powołani do tego, abyśmy jak Maryja żyli w jedności

z Jej Synem. Od Maryi możemy nauczyć się tego, co to znaczy wierzyć, ufać i kochać Boga i bliźnich.

Angażując się w działalność charytatywną od Maryi możemy uczyć się wrażliwości na potrzeby bliźnich. Św. Łukasz pisze, że kiedy Maryja dowiedziała się, że św. Elżbieta oczekuje dziecka, udała się do niej „z pośpiechem” (Łk 1, 39). Pośpiech Maryi, świadczy o jej gorliwości w niesieniu pomocy. Dostrzegłszy potrzebę – natychmiast na nią odpowiedziała, chociaż wymagało to od niej dużego wysiłku. Kto – jak Maryja – kocha bliźnich w Bogu, będzie zawsze się spieszył pomagać innym.

Benedykt XVI ukazuje nam cnoty Maryi, które możemy naśladować: „Pomiędzy świętymi wyróżnia się Maryja, Matka Pana i odzwierciedlenie wszelkiej świętości. W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy ją zaangażowaną w posługę miłości wobec krewnej Elżbiety, u której pozostaje „około trzech miesięcy” (1,56), aby jej towarzyszyć w ostatnim okresie ciąży. „*Magnificat anima mea Dominum*” – mówi przy okazji tej wizyty – „Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1,46) i wyraża w ten sposób, jaki jest program Jej życia: nie stawiać siebie w centrum, ale pozostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno w modlitwie, jak i posłudze bliźniemu – tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka dlatego właśnie, że zabiega nie o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym jak służebnicą Pańską (por. Łk 1, 38.48). Ona wie, że jedynie wtedy, gdy nie spełnia swojego dzieła, ale gdy oddaje się do pełnej dyspozycji działaniu Bożemu, ma udział w zbawieniu świata. Jest niewiastą nadziei: tylko dlatego, że wierzy w obietnice Boże i oczekuje zbawienia Izraela, anioł może przyjść do Niej i wezwać Ją do ostatecznej służby tym obietnicom. Ona jest kobietą wiary: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”, mówi do Niej Elżbieta (Łk 1,45). *Magnificat* – żeby tak powiedzieć, portret Jej duszy – jest w całości utkany z nici Pisma Świętego, z nici Słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w Słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według Słowa Bożego; Słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze Słowa Bożego. Ponadto w ten sposób objawia się również, że Jej myśli pozostają w syntonii z myślami Bożymi. Jej wola idzie w parze z wolą Boga. Ona, będąc

wewnętrznie przeniknięta Słowem Bożym, może stać się Matką Słowa Wcielonego.

W końcu: Maryja jest kobietą, która kocha. Jak mogłoby być inaczej? Jako wierząca, która w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli, może być jedynie niewiastą, która kocha. Wyczuwamy to w cichych gestach, o których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy to w delikatności, z jaką w Kanie dostrzega potrzebę małżonków i przedstawia ją Jezusowi. Widzimy to w pokorze, z jaką przyjmuje to, że pozostaje w cieniu w okresie publicznego życia Jezusa, wiedząc, że Syn musi teraz założyć nową rodzinę i że godzina Matki nadejdzie dopiero w chwili krzyża, która będzie prawdziwą godziną Jezusa” (*Deus caritas est* nr 41)

Ojciec Święty zwraca uwagę na wiarę Maryi, Jej umiłowanie Słowa Bożego i pragnienie wiernego wypełniania woli Bożej. Podkreśla pokorę i delikatność oraz gotowość służby bliźniemu. Papież akcentuje również rolę nadziei w życiu Matki Najświętszej, zwłaszcza w trudnych momentach Jej życia.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt nawiedzenia świętej Elżbiety. Maryja spieszy do Elżbiety, aby jej pomagać. Można powiedzieć, że motywem jej wędrówki jest chęć usłużenia starszej krewnej. Ale Maryja daje świętej Elżbiecie o wiele więcej niż swoje pomocne ręce. Przyniosła jej Boga. „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona” (Łk 1, 41-42).

Tak więc spotkanie i gotowość niesienia pomocy stały się okazją do podzielenia się Bogiem. Elżbieta została obdarowana przez Maryję radością i pokojem. Maryja wniosła w jej dom Jezusa.

Trzeba, aby nasze spotkania z tymi, którym pomagamy były wnoszeniem Jezusa w ich dom. Naśladując Maryję możemy dzielić się z innymi naszą wiarą. Tak, jak ubogaca ona nas i przemienia, tak może wnieść dużo światła i radości w życie naszych podopiecznych.

Przypatrujmy się świętym

Kult świętych ma za zadanie prowadzić nas do świętości. To właśnie widać najlepiej w życiu św. Jana Pawła II. Papież z Polski podczas swego pasterzowania beatyfikował i kanonizował setki świętych. Chciał w ten sposób przypomnieć nam wysoki ideał życia chrześcijańskiego. Pragnął, abyśmy również dążyli do takiej komunii z Bogiem, jak ci którzy przez heroiczne pielęgnowanie cnót lub męczeństwo, doszli na szczyty miłości.

„Święci nie przemijają. Święci żyją świętymi i pragną świętości”. Te słowa wypowiedział św. Jan Paweł II dnia 16 VI 1999 r. w Starym Sączu kanonizując św. Kingę. W pewien sposób odsłaniają one tajemnicę serca Jana Pawła II, w którym głęboko zakorzeniło się pragnienie świętości, czyli miłosnego zjednoczenia z Bogiem. Jan Paweł II często mówił o powszechnym powołaniu do świętości. Zachęcał do otwierania serc Bogu, zawierzenia i posłuszeństwa Chrystusowi, pójścia drogami Bożego zamysłu.

Sam Jan Paweł II, po wyjątkowo krótkim procesie beatyfikacyjnym, został wyniesiony na ołtarze. Z pewnością można nadać mu wiele przydomków i wydobyć z bogatej osobowości wiele cech wartych naśladowania. Jednym z zasadniczych wątków pontyfikatu było miłosierdzie Boże, stąd bez wątpienia można papieża nazwać „apostolem miłosierdzia Bożego”.

W kształtowaniu duchowej sylwetki Błogosławionego wielką rolę odegrało kilku świętych, z którymi był on bardzo silnie związany. Mistyczny rys duchowości papież zawdzięcza wielkim świętym karmelińskim Janowi od Krzyża i św. Teresie z Avila. Oni nauczyli go umiłowania modlitwy i kontemplacji.

W młodości papież zachwycił się wspaniałą postacią Adama Chmielowskiego, malarza znanego w Krakowie jako Brat Albert. O nim Jan Paweł II powiedział: „Szczególne miejsce w mojej pamięci, a nawet więcej, w moim sercu ma brat Albert – Adam Chmielowski. (...) Był dla mnie postacią przedziwną. Bardzo byłem z nim duchowo związany.

Napisałem o nim dramat, który zatytułowałem „Brat naszego Boga”. Jego dzieje pomogły mi zostawić sztukę i teatr, i wstąpić do seminarium duchownego”.

Była to więc, która brała się z duchowego podobieństwa. Obaj czuli powołanie do wyrażania piękna: jeden jako malarz, drugi zaś jako aktor i poeta. Obaj zrezygnowali z tego powołania dla większej miłości. Adam Chmielowski po namalowaniu obrazu Chrystusa „Ecce Homo” szukał Go w ludziach. Młody Karol Wojtyła zrezygnował z aspiracji aktorskich, by głosić Słowo Wcielone.

Drugą, bardzo ważną postacią dla biografii duchowej Jana Pawła II jest św. Faustyna Kowalska. Zmarła młodo, zaledwie w wieku 33 lat, gdy Karol Wojtyła miał lat 18. „Pamiętam, że podczas wojny, gdy byłem robotnikiem w fabryce „Solvay”, w miejscu, które łączy się z Łagiewnikami, nieraz chodziłem do grobu siostry Faustyny, gdy jeszcze nie była błogosławioną” (Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. w Krakowie*, 21 VIII 2002 r.).

Jan Paweł II napisał encyklikę „Dives in misericordia”, całkowicie poświęconą Bożemu Miłosierdziu. Zdumiewa zgodność treści tej encykliki z „dzienniczkiem” św. Faustyny. Uderza też gorliwość apostołska obojga – Faustyny i papieża – którzy pragnęli, by największy przymiot Stwórcy i Zbawcy był poznany przez współczesny świat. Papież dokonał aktu zawierzenia świat Bożemu Miłosierdziu, ogłosił Święto Miłosierdzia Bożego, beatyfikował, a następnie kanonizował siostrę Faustynę.

Trzecim świętym, z którym Jan Paweł II osobiście się zetknął jest św. Ojciec Pio, wielki mistyk i stygmatyk. Wiosną 1947 roku, zaraz po Wielkanocy, młody ksiądz z Polski dotarł do San Giovanni Rotondo. Spotkał się z o. Pio dwa razy. Wypowiadał się u niego i uczestniczył we Mszy św. odprawianej przez zakonnik. W 1962 r. napisał list do o. Pio z prośbą o modlitwę za pewną kobietę, żonę i matkę, chorą na raka. Kiedy list ten dotarł do rąk o. Pio, ten powiedział: „Temu nie można powiedzieć nie!”. Prośba została spełniona, a kobieta odzyskała zdrowie. Bp Karol Wojtyła napisał 28 XI 1962 r. drugi list o. Pio: „Dzięki Bogu i Tobie, czcigodny Ojcze!”.

Papież beatyfikował i kanonizował o. Pio. „Przez pięćdziesiąt lat dał dowód najwyższej miłości wobec bliźniego, przyjmując tłumy ludzi, którzy zwracali się do Niego, szukając jego posługi, rad i zachęt. (...) wszystkim dawał miłość, sprawiając że odradzała się wiara, rozdzielając łaski, przynosząc światło i pociechę ewangeliczną. Widział w biednych, chorych, cierpiących obraz Chrystusa i oddawał się im całkowicie” (Dekret o heroicznosci cnót).

Świątą, którą osobiście znał Jan Paweł II i która odegrała w jego życiu duchowym znaczącą rolę była Matka Teresa z Kalkuty. Często odwiedzała papieża w Watykanie. „Wielokrotnie, mówił papież, miałem okazję spotkać ją osobiście, dobrze więc pamiętam jej drobną postać, przytłoczoną brzemieniem życia, które poświęciła służbie najuboższym z ubogich, ale zawsze pełną niewyczerpanej energii wewnętrznej – energii miłości Chrystusa.

Święci: Albert, Faustyna, Pio, Teresa, ukształtowali papieża miłosierdzia. Pomogli mu w codziennym wzrastaniu w miłości do Boga i bliźnich.

Jan Paweł II nie tylko nauczał o potrzebie „nowej wyobraźni miłosierdzia”, ale był człowiekiem o sercu przenikniętym miłością miłosierdną. Już w Polsce, pełniąc posługę w cieniu Łagiewnik Jan Paweł II żył prawdą o tym, że „Bóg jest bogaty w miłosierdzie” (zob. Ef 2,4) i od siostry Faustyny Kowalskiej uczył się żyć miłosierdziem. Drugą swoją encyklikę poświęcił miłosierdziu Bożemu, zachęcając świat do ufności Bogu oraz wzajemnej służby. Jan Paweł II jest nazywany papieżem „troski o człowieka”. Widzieliśmy go wśród chorych i starszych, niosącego pociechę wątpiącym i umacniającego słabych. Ojciec Święty swą postawą uczył szacunku dla innych, zwłaszcza dla słabych, chorych, niepełnosprawnych, wykluczonych i ubogich. Spotykając się z możnymi tego świata upominał się o prawa najuboższych. Był głosem wydziedziczonych rdzennych mieszkańców Ameryki, Australii lub Afryki. Przypominał, że należy respektować prawa człowieka od momentu jego poczęcia do naturalnej śmierci, a porządek społeczny budować na sprawiedliwości, solidarności i miłości braterskiej. Zwracał się z apelem św. Pawła „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo

Chrystusowe” (Gal 6,2) zachęcając do budowania cywilizacji miłości, w której znajdzie się miejsce dla każdego człowieka: nienarodzonych dzieci, kobiet, chorych, mniejszości etnicznych, osób niepełnosprawnych fizycznie lub psychicznie. Ojciec Święty wiele uwagi poświęcił najsłabszym grupom społecznym, stał się w ten sposób „głosem tych, którzy nie mają głosu”.

Św. Jan Paweł II apelował o pomoc międzynarodową dla niedorozwiniętych gospodarczo kontynentów, zwłaszcza dla Afryki. W czasie Roku Jubileuszowego 2000, naciskał, by najbogatsze kraje świata dokonały redukcji długów krajów zacofanych i w ten sposób pozwoliłyby im na rozwój gospodarczy. Starał się, poprzez mediację i wezwania do dialogu, zapobiegać konfliktom zbrojnym niosącym śmierć i zniszczenie.

Konkretnym przejawem troski papieża o ubogich była działalność charytatywna Stolicy Świętej, prowadzona na całym świecie. Jan Paweł II nie tylko wyrażał współczucie ofiarom różnych kataklizmów (trzęsień ziemi, powodzi, katastrof budowlanych), ale również ofiarowywał pomoc finansową. Za Jego pontyfikatu zintensyfikowała swą działalność dobroczynną Papieska Rada „Cor Unum”. Wiele krajów rozwijających się w Azji, Ameryce Południowej i Afryce otrzymuje pomoc żywnościową oraz finansową. Znamiennym wydaje się fakt, że z woli Ojca Świętego na Watykanie Siostry Misjonarki Miłości prowadzą ośrodki dla bezdomnych. Z Matką Teresą z Kalkuty łączyły Jana Pawła II silne więzy przyjaźni.

Innym, ważnym faktem jest to, że Ojciec Święty wyniósł na ołtarze wielu świętych i błogosławionych, którzy zasłynęli z niezwykłego miłosierdzia. Matka Teresa z Kalkuty czy Brat Albert Chmielowski uczą współczesny Kościół, że *caritas* jest zadaniem, którego zaniechać czy zaniedbać nikomu nie wolno. Papież dał nam wielu świętych, by byli dla nas wzorem służby ubogim i potrzebującym. Oni przede wszystkim przełamują obojętność i lęk przed zaangażowaniem się w służbę charytatywną.

7 SIERPNIA

KS. ANDRZEJ KARWOWSKI
SAKRAMENT MIŁOSIERDZIA

Spowiedź, czyli Sakrament Pokuty i Pojednania często bywa nazywana Sakramentem Miłosierdzia. Rzeczywiście, konfesjonał jest miejscem, gdzie Bóg wychodzi naprzeciw człowiekowi z gotowością przebaczenia każdego grzechu, jeśli tylko ten zachce do Niego powrócić i na nowo zawierzyć Mu swoje życie.

1. Grzech – jako odejście od Boga.

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo. Stworzył go jako istotę wolną i rozumną. Wolną, tzn. mającą zdolność dokonywania wyborów; rozumną, czyli posiadającą umiejętność oceny swoich czynów. Człowiek nie otrzymał jednak pełni poznania, czyli „wszechwiedzy”. Tak więc nie potrafi on, sam z siebie, określić tego, czy coś jest dobre, czy złe. Prawidłowej oceny czynu może dokonać tylko i wyłącznie w oparciu o Boże objawienie, prawdę przekazaną przez Stwórcę. To Bóg posiada przymiot wszechwiedzy, dlatego tylko On wie co jest dobre, a co złe. Bóg stwarzając człowieka oraz cały świat określił prawa, które nim rządzą, aby mógł on dobrze funkcjonować. To tak, jak każdy konstruktor, wynalazca do stworzonego przez siebie urządzenia dołącza instrukcje obsługi, określając do czego dana rzecz może służyć, w jakich warunkach będzie ona poprawnie działać, jakie okoliczności mogą sprawić, że ulegnie awarii, albo w jakich sytuacjach może wyrządzić krzywdę użytkownikowi - jakże rzadko czytamy takie instrukcje obsługi.

Bóg, który jest „konstruktorem” świata i człowieka również dał nam swego rodzaju instrukcje, która miała pozwolić żyć szczęśliwie w stworzonym dla nas świecie. To jest właśnie prawo moralne, które zostało najpierw wpisane w ludzką naturę, a później także wprost objawione

człowiekowi. Księga Rodzaju tak to ujmuje: „Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał. A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: «Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz»” (Rdz 2, 15-17). Oczywiście, biblijne drzewo, jest tu tylko pewnym obrazem, znakiem. Nie chodzi o to, że Bóg zabronił spożywać owoce z jednego drzewa, a z reszty pozwolił jeść. Drzewo poznania dobra i zła jest symbolem osądzania tego, co jest moralnie dobre, a co złe, czyli samowiedzy moralnej i samostanowienia. Posunięcie się człowieka do tego, by samemu określać co jest dobra, a co złe musiało doprowadzić do zniszczenia, śmierci. Nie mając pełnej wiedzy, pełnego rozeznania – które jest przymiotem Boga – człowiek nie mógł dokonać właściwego wyboru. Tak więc istotą Bożego rozkazu było zaufanie i posłuszeństwo Bogu; zawierzenie siebie i swojej wolności. Chociaż człowiek, który jest wolny – może „zerwać i zjeść owoc”, jednak nie mając pełnego poznania, czy to będzie dla niego naprawdę dobre, czy złe – powinien ufać Bogu i podporządkować Mu swoją wolność. Jak wiemy, człowiek zerwał i spożył owoc z „drzewa poznania”, w konsekwencji odrzucając Boga.

W Starym Testamencie występuje wiele słów na określenie grzechu. Najważniejsze z nich to: *chatha* (*chattāh*), które oznacza ruch w niewłaściwym kierunku, zagubienie celu drogi, czynność chybioną; *pesza* – podkreśla element buntu i niewierności wobec Boga. Tak jak dziecko buntuje się i spiera ze swoimi rodzicami, tak Izrael buntuje się przeciwko Bogu i okazuje się niewierny Przymierz. Grzech pierworodny jest więc odrzuceniem życia według koncepcji Boga, a podjęciem go w oparciu o własną wizję – bez Boga. Innymi słowy, człowiek, który wybiera grzech – mówi: „Ty, Boże nie masz racji, ja wiem lepiej niż Ty, co jest dobre, a co złe”. Taki człowiek nie chce żyć razem z Bogiem, czuje się przez Niego ograniczany, uważa, że sam jest mądrzejszy. Podobny obraz grzechu, ukazuje Jezus w przypowieści o Synu marnotrawnym. Starszy syn czyje się tłamszony przez ojca, ograniczany, jest mu tam źle. Wydaje mu się, że jeśli odejdzie od ojca i sam będzie mógł o sobie decydować to

będzie mu lepiej. Odchodzi więc. Początkowo nawet wydaje mu się, że to „nowe” życie jest lepsze; żadnych ograniczeń, wszystko wolno, nikt na nic nie zwraca uwagi. Przez jakiś czas tak żyje, zaspokajając swoje pragnienia i żądze. Jednak taki stan pozornego szczęścia, gdy człowiek żyje tylko dla siebie, nie trwa długo, gdyż ciągle jest mu za mało, ciągle potrzeba więcej – emocji, wrażeń, doświadczeń, pieniędzy... Przychodzi w końcu taki moment, że te dobra które posiadał od początku, można je określić różnie – w przypowieści chodzi dosłownie o pieniądze – ale może to być równie dobrze: wrażliwość, dobre serce, cnoty, itd., przy takim sposobie życia kiedyś się skończą, zostaną wyczerpane. I tak też się dzieje w przypadku tego człowieka. Wiemy do czego doprowadziło go życie według własnej koncepcji: „Pragną on napęłnić swój żołądek strąkami, które jadły świnie”, a nawet tego nikt mu nie dawał (Łk 15, 16). Jak nisko można upaść, jak bardzo się upodlić, gdy odrzuci się miłość ojca i zacznie realizować własną wizję życia.

2. Cała prawda o grzechu.

Zrozumienie, czym jest grzech, do czego prowadzi, pozwala człowiekowi na nawrócenie – zmianę sposobu życia. Trzeba jednak pamiętać, że jest ktoś, komu bardzo zależy, abyśmy nie byli posłuszni Bogu i odwrócili się od niego. Szatan, bo o nim mowa, nigdy nie próżnuje i zawsze stara się nam podpowiadać, co dla nas będzie najlepsze. Zwróćmy jednak uwagę, na jakże podstępne jego działanie. On nigdy nie nazywa zła po imieniu, wręcz odwrotnie, mówi, że zło tak naprawdę będzie dla człowieka dobre, lepsze. Szatan jest wrogiem człowieka, któremu zależy tylko na tym, aby go zniszczyć. Nie może on jednak bezpośrednio uczynić człowiekowi krzywdy, dlatego próbuje tak go zmanipulować, by ten sam siebie zniszczył. Można powiedzieć, że szatan jest mistrzem marketingu. Znana jest anegdota, jak to pewien człowiek po śmierci dostał szansę wyboru gdzie będzie miał spędzać całą wieczność. Dla pewności postanowił sprawdzić, gdzie będzie mu lepiej. W niebie było, jak zapowiadano: ładnie i spokojnie. Dla światowego i niezwykle nowoczesnego człowieka było jednak trochę zbyt nudno. Poszedł więc, aby obejrzeć piekło. Wchodzi i aż go zamurowało: stoły suto zastawione, o czym tylko

można pomarzyć, huczna zabawa, niesamowite gadżety techniczne, których jeszcze na ziemi nie widział. Nawet się nie zastanawiał, szybko powrócił, wypełnił pędem odpowiednie formularze i szczęśliwy wkroczył do piekła – tak mu się spieszyło. Diabeł po otrzymaniu odpowiednich dokumentów zaprowadził go do innej Sali, w której niestety stały kotły z wydzierającymi się nieszczęśnikami. Ów człowiek, zaskoczony, zażądał wyjaśnień: jeśli to jest piekło, to co to było co widziałem? Na co odpowiedział diabeł: To był tylko dział marketingu. Grzech, który często wydaje się drogą na skróty w dążeniu do jakiegoś dobra (najczęściej do różnie rozumianego szczęścia), w rzeczywistości okazuje się drogą prowadzącą na manowce.

Czym zatem jest grzech? Przede wszystkim jest obrazą Boga i zerwaniem jedności z Nim. Grzech odnosi się do Boga, a nie – jak potocznie sądzimy – jest to „robienie brzydkich rzeczy”, krzywda wyrządzona drugiemu człowiekowi, „złamanie zasad”, „postępek, którego człowiek uczciwy powinien się wstydzić”. Aby zrozumieć, czym jest grzech, musimy przede wszystkim zmienić perspektywę spojrzenia na niego. Dokonuj się on nie pomiędzy ludźmi, ale pomiędzy Bogiem, a człowiekiem. Oczywiście, grzech czasem ujawnia się w relacjach z bliźnimi, godzi w nich, a także dotyczy błędnego odniesienia do samego siebie, jednak w swym najistotniejszym wymiarze dotyka Boga. Zrozumiał to król Dawid, który skrzywdził swojego poddanego, zabierając mu żonę i skazując go podstępnie na śmierć. Kiedy uświadomił sobie co uczynił, ułożył psalm, w którym wypowiada słowa: „Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem, co złe jest przed Tobą” (Ps 51, 6). Dawid uświadomił sobie, że postępując niesprawiedliwie wobec Uriasza, obraził samego Boga i wobec niego postąpił niegodziwie.

Grzech jest wydarzeniem osobistym. Dzieje się pomiędzy osobą Boga, a osobą człowieka, który wypowiada Mu posłuszeństwo, rezygnuje ze swego synostwa Bożego, okazuje Bogu pogardę i niewdzięczność. Grzech jest rezygnacją, odrzuceniem drogi wskazanej przez Boga, prowadzącej do prawdziwego dobra – życia wiecznego – a wyborem drogi własnej (wydającej się łatwiejszą), która ma zapewnić człowiekowi w jakiś sposób rozumiane przez niego szczęście. Ta druga droga, która

na początku wydaje się być łatwiejsza i szybsza w konsekwencji okazuje się ślepym zaułkiem.

Uczniowi nie rzadko może się wydawać, że wymagania nauczycieli są przesadne. W związku z czym pojawia się pokusa, aby na sprawdzianie, czy egzaminie posłużyć się kłamstwem i skorzystać ze ściągawki. Jest to także łatwiejszy sposób na zaliczenie danego kolokwium, gdyż nie trzeba przeznaczać aż tyle czasu, by się odpowiednio przygotować. Wydaje się więc to sposobem łatwiejszym i szybszym do osiągnięcia sukcesu. Jednak w konsekwencji takie postępowanie okazuje się drogą donikąd. Kto z nas chciałby się leczyć u lekarza, który od szkoły podstawowej po ostatni egzamin zawodowy postępował nieuczciwie i tak naprawdę niczego nie umie? Albo kto by zaufał radcy prawnemu, który wszelkie możliwe egzaminu przepisał od kolegi i na niczym się nie zna?

Grzech jest wyborem czegoś, co na początku wydaje się być alternatywnym rozwiązaniem, ale jest łatwiejsze, przyjemniejsze, szybsze, jednak nigdy nie może doprowadzić do celu, który stoi przed człowiekiem. To tak trochę, jakby ktoś chciał polecieć na księżyc, ale stwierdził, że konstruowanie rakiety kosmicznej to zbyt trudna i skomplikowana sprawa, więc on zbuduje sobie dużą trampolinę. Przecież i to, i to pozwoli mu się oderwać od ziemi.

Najważniejsze jest tu zatem zrozumienie tego, że grzech nigdy nie doprowadzi człowieka do prawdziwego szczęścia, takiego jakiego każdy z nas pragnie. Grzech może dawać tylko namiastkę szczęścia, szczęście na chwilę. Bóg chce dla nas prawdziwego szczęścia, które nigdy się nie skończy. Dlatego też prowadzi nas drogą, może trudniejszą, może dłuższą, ale taką która jest pewna, która prowadzi wprost do Królestwa Jego Ojca, tam gdzie nie ma zła, cierpienia, gdzie jest tylko Miłość i szczęście.

Czasami, niestety, człowiek spostrzega się dopiero na końcu drogi, że się pomylił, że obrał zły kierunek. Tak jak w przypowieści o synu marnotrawnym, dopiero gdy upadł tak nisko, że stracił wszystko co miał, gdy z człowieka wolnego stał się niewolnikiem, gdy nie miał co jeść, zrozumiał, że w domu Ojca jest lepiej, dlatego postanowił tam wrócić.

Czy zastanawiałeś się kiedyś, jakby wyglądał świat, gdyby wszyscy ludzie przestrzegali Bożych przykazań?

3. Sakrament pokuty – powrót do domu Ojca.

„Wtedy zastanowił się i rzekł: «Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie»” (Łk 15, 18). Odkrycie istoty grzechu prowadzi człowieka do nawrócenia, pokazuje mu, że obrał złą drogę; motywuje do zmiany życia. Bóg, jak ten ojciec z przypowieści, wychodzi naprzeciw, aby przyjąć swoje dziecko do domu, otworzyć przed nim bramy Królestwa. Żaden grzesznik, który żałuje za grzechy i chce zmienić swoje życie nie odejdzie od konfesjonału bez daru Bożego przebaczenia. Miłosierdzie Boże nie zna granic. Nie ma takiego grzechu, którego Bóg nie przebaczy właściwie dysponowanemu człowiekowi.

Historia starotestamentalna o grzechu pierworodnym kończy się stwierdzeniem, że Bóg ukarał pierwszych ludzi wypędzeniem z raju. „Wygnawszy zaś człowieka, Bóg postawił przed ogrodem Eden cherubów i połyskujące ostrze miecza, aby strzec drogi do drzewa życia (Rdz 3, 24). To bardzo wymowny obraz, ukazujący prawdę, że człowiek odrzucając Boga, utracił dostęp do drzewa życia i sam, o własnych siłach nie może powrócić do raju. Konsekwencją grzechu, który jest odwróceniem się od Boga (będącego źródłem życia) musi być śmierć. Jedynie Bóg może na nowo otworzyć drogę ku sobie i sprawić, że zniknie przepaść, która oddziela grzeszne stworzenie o Stwórcy.

Historia zbawienia ukazuje miłość Bożą w misterium przebaczenia i pojednania. Bóg pierwszy wychodzi naprzeciw człowiekowi z darem zbawienia. To Jemu zależy na tym, żeby podźwignąć człowieka z nieszczęścia, jakim jest oddalenie od Zbawcy. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 16-17). Jak pisze Benedykt XVI: „To Boże

działanie przybiera teraz dramatyczną formę poprzez fakt, że w Jezusie Chrystusie sam Bóg poszukuje „zaginionej owcy”, ludzkości cierpiącej i zagubionej. Gdy Jezus w swoich przypowieściach mówi o pasterzu, który szuka zaginionej owcy, o kobiecie szukającej drachmy, o ojcu, który wychodzi na spotkanie marnotrawnego syna i bierze go w ramiona, wówczas wszystko to nie sprowadza się tylko do słów, ale stanowi wyjaśnienie Jego działania i bycia” (Deus caritas est, nr 12).

Jezus przychodzi na ziemię, aby przekonać człowieka o miłości Boga oraz wziąć na siebie konsekwencję wynikającą z ludzkiego grzechu – śmierć, która ze sprawiedliwości należy się człowiekowi. Na tym polega Boże miłosierdzie, które wyraża się najpełniej w tajemnicy krzyża. Jezus bierze na swoje ramiona wszystkie ludzkie grzechy, aby uczynić zadość sprawiedliwości i ponieść wynikającą z grzechu konsekwencję – śmierć, wybawiając tym samym od tego człowieka i przywracając mu dziedzictwo w Królestwie Bożym. Sakrament pokuty i pojednania jest więc miejscem, gdzie miłosierny Ojciec przyjmuje na powrót swoje dzieci do domu, przywracając im godność dzieciństwa Bożego, a jednocześnie, sam ponosi skutki ich złych wyborów.

Bóg zawsze jest gotowy przebaczyć człowiekowi grzech, szanuje jednak ludzką wolność i czeka, aż ten zrozumie, że życie według jego własnej koncepcji nie prowadzi do szczęścia. By mogło się więc dokonać prawdziwe pojednanie z Bogiem, człowiek musi być właściwie dysponowany, przygotowany. Musi dostrzec swój grzech, przyznać się do niego i chcieć zmienić swoje postępowanie – zacząć żyć w posłuszeństwie Bogu, rozumiejąc, że nigdzie, poza domem Ojca, nie będzie mu dobrze. Innymi słowy musi się dokonać proces nawrócenia – zawrócenia z drogi grzechu, a pójścia drogą Ewangelii, by mogło rozpocząć się „nowe życie”. Miłosierdzie Boga, urzeczywistniające się w sakramencie pokuty i pojednania, pozwala człowiekowi w każdym momencie započzątkować to nowe życie.

8 SIERPNIA

KS. ANDRZEJ KARWOWSKI
WARUNKI SAKRAMENTU POKUTY¹

Tylko Bóg przebacza grzechy. Ponieważ Jezus jest Synem Bożym, mówi o sobie: „Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów” (Łk 5, 24) i wykonuje tę władzę przebacząc grzechy wielu spotkanym ludziom. Ponadto, na mocy swojego Boskiego autorytetu, Jezus daje tę władzę Apostołom, by ją wykonywali: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam.» Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 19-23). Pierwszym zatem darem Zmartwychwstałego jest pokój oraz pojednanie z Bogiem. Jezus powiązał skuteczność tego sakramentu z mocą i działaniem Ducha Świętego. Powierzył Apostołom władzę odpuszczania grzechów w swoim imieniu. Nie zawdzięczali jej sobie, ale byli tylko narzędziami w ręku miłosiernego Boga. To Duch Święty, a nie oni, jest gwarancją, że ten sakrament ma moc zbawczą. Zanim jednak Chrystus przekazał Apostołom misję jednania ludzi z Bogiem przygotował ich podczas swojej trzyletniej publicznej działalności wzywając do nawrócenia i pokuty oraz pokazując na czym naprawdę polega życie w Bogu.

Kościół pod przewodnictwem następcy świętego Piotra posiada zatem władzę odpuszczania w imieniu Boga grzechów. Przypomina także warunki jakie muszą być spełnione, by mogło dokonać się prawdziwe

1

Konferencja opracowana na podstawie: Z. Sobolewski, *Vademecum dobrej spowiedzi*, Warszawa 2007. *Warunki sakramentu pokuty i pojednania*, s. 91-131.

pojednanie człowieka z Bogiem. Owe warunki, to nic innego jak droga nawrócenia, jaką musi odbyć grzesznik by oderwać się od życia w grzechu i powrócić do domu Ojca. Droga ta składa się pięciu etapów.

Rachunek sumienia

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy, że „do przyjęcia sakramentu pokuty należy się przygotować przez rachunek sumienia, przeprowadzony w świetle słowa Bożego” (KKK 1454). Coraz częściej mamy problem ze zrobieniem dobrego rachunku sumienia, bądź zapominamy o nim (jakże często zdarza się odkurzanie dziecięcego wierszyka w stylu „byłem nie grzeczny, nie słuchałem się rodziców, biłem rodzeństwo i nudziłem się w kościele”). Bez dobrego rozpoznania stanu duszy niemożliwe jest pojednanie się z Bogiem.

Właściwie przeprowadzony rachunek sumienia przygotowuje nie tylko do należytego wyznania grzechów, ale przede wszystkim pozwala stanąć w prawdzie przed samym sobą, by móc osądzić siebie przed Bogiem; pozwala rozpoznać swoje wady, zobaczyć swą niewierność wobec Stwórcy, który w Objawieniu ukazał prawdziwą wizję człowieczeństwa. Ten swoisty remanent życia ma człowiekowi ukazać na ile idzie on przez doczesność drogą Bożą, a na ile własną oraz pomóc zrozumieć, że tylko posłuszeństwo Stwórcy zapewni człowiekowi szczęście wieczne. Robiąc zatem rachunek sumienia trzeba zapytać siebie o wierność Bożym przykazaniom. Nie chodzi jednak o to, by tylko skrupulatnie wyliczyć swoje grzechy, chociaż jest to konieczne, by móc je wyznać w spowiedzi, ale także by postawić sobie pytanie: dlaczego? Dlaczego ten grzech jest obecny w moim życiu? Jakie okoliczności sprzyjają moim upadkom? Czy jest we mnie wola zmiany? Co mogę zrobić, aby na przyszłość uniknąć podobnych sytuacji? Należy pamiętać również, że grzeszyć można nie tylko czyniąc zło, ale również zaniedbując dobro.

W rachunku sumienia bardzo ważne jest, by zbytnio nie skupiać się na sobie i swoich słabościach, ale na miłości i miłosierdziu Boga. Św. Ignacy Loyola uczy, że jest on staniem w obecności Boga, swoistą modlitwą, której centrum stanowi Stwórca, a nie grzesznik i jego grzech.

Trzeba więc tu odpowiedniego usposobienia, pragnienia Boga, wiary w Jego obecność, pokory i odwagi, gotowości przyjęcia Jego słowa i wyroku.

Rachunek sumienia należy rozpocząć od modlitwy do Ducha Świętego, która będzie prośbą o oświecenie sumienia i odwagę stanięcia w prawdzie. Trzeba zarezerwować na niego odpowiednio dużo czasu, unikać pośpiechu, hałasu. Można posługiwać się różnymi schematami, które znajdziemy w książeczce do nabożeństwa, czy w innych miejscach. Można przyglądać się swemu życiu w oparciu o Boże i kościelne przykazania, błogosławieństwa ewangeliczne. Należało by jednak zacząć od pytania, które Jezus stawia Piotrowi po jego wyparciu się Mistrza: Czy ty mnie miłujesz? Czy mnie kochasz? To jest pierwsze pytanie, które pozwoli odkryć, czy człowiek w ogóle chce powrócić do domu Ojca. Jeśli odpowiedź jest pozytywna, będzie można odbudować wszystko.

Rewizję własnego życia należy uczynić starannie, dogłębnie, bez pośpiechu. Nie należy „szukać dziury w całym”, czy też wysilać się nad „tworzeniem grzechów”. Starajmy się precyzyjnie nazywać nasze grzechy, unikając określeń infantylnych, prymitywnych, czy też należących do języka potocznego. Nie „owijajmy w bawełnę” grzechów, ale starajmy się je nazwać po imieniu. Niezwykle pomocne w dobrym przygotowaniu się do spowiedzi jest codzienne czynienie rachunku sumienia przy wieczornej modlitwie.

Okolicznością, która uniemożliwia pojednanie się z Bogiem jest to, gdy człowiek nie chce uznać zła za zło – nie przyjmuje Bożej prawdy i chce wieść życie według własnej koncepcji.

Żal za grzechy

Sobór Trydencki naucza: „Żal jest to ból duszy i zniechęcenie popełnionego grzechu z postanowieniem niegrzeszenia w przyszłości”. Żal za grzechy jest jednym z najtrudniejszych etapów drogi powrotu do domu Ojca. Prawdziwie żałuje za grzechy ten, kto smuci się w duchu z tego, że Boga obraził i brzydzi się silnie grzechami swoimi. Często zdarza się tak, że grzech jest dla człowieka czymś, co wydaje się być

przyjemne, a nawet korzystne. Niektórzy nie wyobrażają sobie życia bez jakiegoś grzechu. Jak wówczas za taki grzech żałować? Nie jest również prawdziwym żalem to, gdy człowiek cierpi z powodu dostrzegania swoich niedoskonałości, a nie dlatego, że obraził Boga.

Autentyczny żal za grzechy rodzi się ze zrozumienia jak bardzo Bóg mnie kocha, jak bardzo o mnie się troszczy oraz jak bardzo go zasmucam moją niewiernością. Dopóki człowiek nie zrozumie, że grzech jest wielką krzywdą wyrządzaną sobie i innym oraz odrzuceniem miłości Boga nie będzie w stanie właściwie żałować za grzechy. Problematyczność żalu za grzechy bierze się stąd, że na ogół mamy tendencję do zakłamywania naszego spojrzenia na siebie. Ileż razy zło przez nas popełniane jawi się nam jako dobro? Czasami to dobro jest nieco zabrudzone lub dochodzimy do niego niewłaściwymi sposobami; czasami nie do końca jesteśmy przekonani wewnętrznie, że ten czy inny nasz czyn jest moralnie zły. Często towarzyszy nam usprawiedliwianie się, że „inni są gorsi”, albo „dzisiaj inaczej się nie da”, „wszyscy tak robią”. Nie ma żalu za grzechy tam, gdzie brakuje jasnej oceny moralnej.

Bóg oczekuje od nas żalu za konkretne grzechy: jasno i wyraźnie nazwane po imieniu. Prawdziwie można żałować za coś konkretnego, a nie ogólnie – „za całokształt”. Przyznanie się do popełnionego grzechu i potępienie go jest trudne, gdyż domaga się nawrócenia, zmiany życia. Nie można jednocześnie żałować i kochać własnego grzechu.

Żal za grzechy ma nas doprowadzić do tego, że staniemy się synami Bożymi pragnącymi pełnić wolę Ojca z własnego wyboru. Pokazuje to wspaniałe przypowieść o synu marnotrawnym. Odejście i powrót pozwoliły młodszemu synowi zrozumieć, że ma kochającego ojca. Gdy powrócił, stał się synem z wyboru, nie z konieczności. Bóg przez nasz żal umożliwia nam przeżycie tego samego.

Bóg pragnie naszej miłości, abyśmy z miłości do niego żalowali za nasze grzechy. Taki żal w teologii nazywa się żalem doskonałym, gdyż człowiek przeżywa go nie ze względu na coś, ale na kogoś. Istnieje także inny żal za grzechy, tzw. żal niedoskonały. Rodzi się on z rozważania brzydoty grzechu lub lęku przed wiecznym potępieniem i innym karami,

które grożą grzesznikowi. Takie poruszenie sumienia może zapoczątkować wewnętrzną ewolucję, która pod działaniem łaski może zakończyć się rozgrzeszeniem sakramentalnym. Stanowi on pewne „minimum”, które wystarcza do otrzymania rozgrzeszenia podczas spowiedzi.

Gdyby ktoś nie był w stanie w żaden sposób żałować za swoje grzechy nie powinien korzystać z sakramentu pokuty i pojednania, gdyż sam nie pozwala Bogu objąć się Jego miłosiernym przebaczeniem. Nie można prosić o przebaczenie, czując się niewinnym. Czyż nie byłoby to szyderstwem wobec Boga?

Mocne postanowienie poprawy

Przystępując do sakramentu pokuty musimy mieć w sobie mocne postanowienie poprawy. Rodzi się ono z uznania siebie za grzesznika wobec Boga i ludzi (rachunek sumienia) oraz odrzucania zła jako największej tragedii w swoim życiu (żał za grzechy). Pragnienie poprawy życia rodzi się spontanicznie w skruszonym sercu grzesznika. Ktoś, kto zobaczył brzydotę grzechu postanawia: „ja nie chcę tak więcej żyć”. Jest to zatem dobrowolny wybór innego życia, stanowcza wola całkowitego zerwania ze złem, uczynienia wszystkiego, co tylko możliwe, aby na nowo nie upaść. Jest to tak ważny warunek sakramentu pokuty, że jego brak powoduje niemożność otrzymania rozgrzeszenia i pozbawia spowiedź sensu. To właśnie z tego powodu np. osoby żyjące w niesakramentalnych związkach nie mogą otrzymać rozgrzeszenia (żyją one w grzechu, być może nawet tego żałują, ale brak jest postanowienia poprawy).

Przystępując do spowiedzi najczęściej chcemy rozliczyć się z mrocznej przeszłości, zapominając, że tak naprawdę jest to sakrament nadziei, a więc ukierunkowany ku przyszłości. Konfesjonał to początek nowej drogi, nowego życia. Bóg w przebaczeniu grzechów wyraża swoją wielką nadzieję, ufa, że tym razem będzie lepiej, że uda nam się choć trochę postąpić w miłości. Prosząc więc Boga o przebaczenie musimy mieć w sobie gorące pragnienie walki z grzechem.

Czasami z postanowieniem poprawy może wiązać się pewien problem, człowiek mając świadomość swojej grzeszności może uważać, że i tak nie uda mu się pokonać swoich wad i pokus, w związku z czym nie widzi sensu w czynieniu takiego postanowienia, albo też może uważać, iż nie zasługuje na Boże miłosierdzie, gdyż już wielokrotnie postanawiał poprawę, a nic to nie dało. Pamiętajmy, że bardziej niż „produktu końcowego” w postaci całkowitego oderwania się od grzechu, Bóg pragnie naszej walki wewnętrznej, naszego wysiłku, by się podnieść z upadków, naszego dążenia do świętości. Widzi cały nasz trud powstawania i trzymania się prosto. W Jego oczach cenniejsze od efektów naszej pracy jest nasze pragnienie i dążenie do świętości. W jednej z pieśni śpiewamy: „Kochać to znaczy powstawać”. To jest właśnie moja miłość do Boga, gdy ciągle powstaje z upadków i z całych sił pragnę żyć w komunii z Panem.

Obiecując poprawę, trzeba przede wszystkim zwrócić się pokornie o pomoc do Boga. Tylko On może pomóc nam w naszej walce o samych siebie. Bóg nie skąpi swojej łaski tym, którzy z ufnością o nią proszą. Trzeba bardziej skupić się na Jego mocy, aniżeli na naszych ambicjach i postanowieniach. Ale równocześnie trzeba dać z siebie wszystko, by zerwać z grzechem, by unikać okoliczności, które prowadzą do grzechu. Na tym polega nasza współpraca z łaską Bożą. Sam grzech nie bierze się z niczego, ma swoje uwarunkowania czasowe, przestrzenne i osobowe. Postanowienie poprawy musi zatem wyrażać wolę unikania tego wszystkiego co może stać się powodem do grzechu: unikania złych myśli, nie sięganie po niewłaściwe obrazy, filmy, ograniczenie lub nawet zerwanie kontaktu ze środowiskiem, czy konkretnymi osobami, które popychają do grzechu.

Szczerą spowiedź

Dopiero tak przygotowany człowiek może przystąpić do spowiedzi, aby pojednać się z Bogiem i Kościołem. Św. Jan Paweł II przypomina nam: „W spowiedzi indywidualnej, która – zgodnie z nauczaniem i praktyką Kościoła – jest jedynym i zwyczajnym sposobem pojednania się

z Bogiem, winniśmy wyznać wszystkie grzechy ciężkie przed kapłanem, który działa «in persona Christi», aby mógł on rozpoznać rodzaj, jakość i liczbę grzechów, przekonać się o naszym żalu i orzec «sprawiedliwość Bożą», która nie jest wyrokiem skazującym, ale przebaczeniem i miłosierdziem”. Wyznanie grzechów nie jest więc jakimś psychologicznym zabiegiem prowadzącym do wyrzucenia z siebie jakiego ciężaru, ale jest pełnym odsłonięciem się człowieka przed Bogiem w poczuciu zdrady dokonanej wobec Jego miłości.

Dla niektórych osób wielką trudność może rodzić wyznanie grzechów przed kapłanem. Może pojawiać się wstyd, lęk, obawa. Trzeba jednak podkreślić, że powinniśmy się wstydzić nie wtedy, gdy się nawracamy i spowiadamy z grzechów, ale wtedy, kiedy je popełniamy. Kiedy nawraca się grzesznik, cieszy się niebo i wraz z nim cały Kościół (Łk 15, 10). Kapłan nie jest najważniejszy w naszym spotkaniu z Chrystusem przebaczącym. Wyznając grzechy nie skupiamy uwagi na spowiedniku, on jest tylko narzędziem w ręku Boga. To prawda, jest tylko człowiekiem, również grzesznikiem. A może to i dobrze? Może jego grzeszność pozwala mu lepiej zrozumieć nasze upadki? Człowiekowi, który toczy walkę z własnymi słabościami, wygrywa i ponosi klęski – może jest łatwiej podzielić się dobrą i skuteczną radą? Panu Bogu nie przeszkadza niedoskonałość tego narzędzia: On potrafi dokonywać cudów w naszej duszy nawet wtedy, gdy posługuje się ułomnym pomocnikiem. Trzeba spojrzeć na spowiedź z wiarą, jako na spotkanie z Chrystusem.

Szczere przyznanie się do popełnionego zła na pewno nie jest łatwe i może wiele kosztować, ale jest jedyną drogą do odzyskania utraconego zaufania i odbudowania zerwanej więzi z Bogiem. W naszej relacji z Bogiem obowiązują podobne zasady, jak w relacjach z bliźnimi: przyznanie się szczere i zdanie na osąd i wolę drugiej osoby oczyszcza złą atmosferę i umożliwia pojednanie. Pan Bóg, podobnie jak człowiek, nie chce być okłamywany. A przecież Bóg zna całą prawdę o nas i wie, kiedy Go okłamujemy, nie dopowiadamy czegoś lub zatajamy. Szczere wyznanie grzechów oraz odczuwany za nie wstyd są już formą pokuty. To znak autentyczności nawrócenia i pragnienia przyjaźni z Bogiem. Jeśli rzeczywiście kochamy Chrystusa, nie mamy przed Nim nic do ukrycia.

Przystępując do spowiedzi, bezpośrednio przed nią poprośmy Ducha Świętego o światło wiary i łaskę szczerego wyznania wszystkich grzechów. Wykorzystajmy czas oczekiwania na modlitwę i skupienie wewnętrzne. Spowiadając się, najlepiej zacząć wyznanie grzechów od tych najcięższych, których wyznanie może przychodzić z największym trudem. Dobrze byłoby uporządkować swoją spowiedź, krótko ukazując okoliczności i częstotliwość tych grzechów. Starajmy się spowiadać zwięźle. Posługujmy się określeniami właściwymi dla naszego wieku. Nie uciekajmy się w zwroty opisowe, alegoryczne, jeśli istnieją nazwy konkretne grzechów. Nie wystarczy powiedzieć „zgrzeszyłem przeciwko VI przykazaniu” lub „postąpiłem brzydko”. Nie jest to wyznanie grzechu. Określenia te są zbyt enigmatyczne i wieloznaczne. Niektórzy popadają w manierę dodawania podczas spowiedzi słowa „jeśli” lub „może” („może komuś wyrządziłem krzywdę, może coś komuś ukradłem, może nie byłem w niedzielę na Mszy Świętej”). Jeśli ulegamy tej manierze wyznania grzechów – warto, abyśmy z nią skończyli, dlatego że tak naprawdę nie jest to wyznanie grzechów, ale przypuszczenie, że się je popełniło. Nie mówmy „może”, „jeśli”, żeby nie usłyszeć od spowiednika „może Bóg odpuszcza Ci grzechy”. Nie ma sensu opowiadać długo i ze szczegółami o zaistniałych sytuacjach, jeśli one niczego nie wnoszą do spowiedzi. Trzeba pohamować tendencję do gadulstwa polegającego na opowiadaniu całych historii rodzinnych, przebiegu wydarzeń, a już szczególnie do opowiadania o grzechach innych osób (np. „mój syn źle się prowadzi, to jest moje największe zmartwienie” itd.).

Mamy obowiązek wyznać liczbę popełnionych przez nas grzechów ciężkich. Chodzi o to, aby spowiednik mógł zorientować się, czy popełnialiśmy je sporadycznie, czy też stały się one codziennością naszego życia. Jeśli dokładnie pamiętamy, możemy powiedzieć, ile razy konkretnie dopuściliśmy się jakiegoś grzechu (raz, dwa razy, pięć). Jeśli nie – trzeba określić w przybliżeniu częstotliwość popełnianych grzechów („kilka razy, raz w tygodniu, parę razy od ostatniej spowiedzi, sporadycznie, codziennie, kilka razy na dzień”).

Starajmy się również wyznać zapamiętane grzechy lekkie. Nie lekceważmy ich, gdyż nagromadzenie grzechów lekkich będzie osłabiało

naszą czujność i może doprowadzić do popełniania poważnych wykroczeń moralnych. Spowiadając się z grzechów, w których brały udział inne osoby, nie powinniśmy podawać informacji, które by je identyfikowały, ale należy zachować dyskrecję, udzielając spowiednikowi tych wskazówek, które są konieczne do dokonania moralnej oceny.

Pamiętajmy, że do godziwości spowiedzi potrzebna jest szczerłość – a więc wola wyznania wszystkich grzechów ciężkich. Nawet, jeśli byśmy zapomnieli jakiegoś grzechu wyznać, Bóg przebacza je wszystkie. Przeszkodą dla miłosierdzia Bożego jest tylko zła wola – chęć zatajenia grzechu ciężkiego, a nie zapomnienie. Jeśli zorientujemy się po spowiedzi, że zapomnieliśmy coś ważnego wyznać, nie wracajmy do konfesjonału. Przy kolejnej spowiedzi wyznajmy: „Podczas ostatniej spowiedzi zapomniałem wyznać, że...”

Trzeba – szczególnie dotyczy to osób ze skłonnością do skrupułów – bezwzględnie podporządkować się spowiednikowi. To posłuszeństwo będzie potężną bronią w zwalczaniu rodzących się bez końca wątpliwości.

Po zakończonej spowiedzi zatrzymajmy się na moment modlitwy dziękczynnej oraz chwilę refleksji nad tym, co usłyszeliśmy.

Zadośćuczynienie Panu Bogu i bliżniemu

Ostatni etap drogi nawrócenia jest dopełnieniem przemiany jaka dokonała się w sercu człowieka, który zawrócił z drogi grzechu, aby kroczyć za Chrystusem. Jest spontaniczną wolą naprawy zła i krzywdy, która została wyrządzona przez nasze postępowanie. Mówiąc o zadośćuczynieniu za grzechy należy pamiętać o pokucie sakramentalnej naznaczonej przez kapłana oraz o naprawie zła wyrządzonego przez nas względem bliźnich.

Pokuta sakramentalna ma charakter symboliczny. Nie można jej postrzegać w kategoriach wyrównania rachunków z Bogiem. Jest ona znakiem, że pragniemy naprawić wyrządzone przez grzech zło. Darowanie grzechów jest darmową łaską, której nie można „kupić” takim czy innym

czynem pokutnym. Zadośćuczynienie Panu Bogu przybiera raczej formę dziękczynienia i uwielbienia Stwórcy za Jego miłosierdną miłość.

Zdarza się, że penitent zapomniał, jaką otrzymał pokutę, albo jej nie zrozumiał, a wstydził się zapytać spowiednika. Przyjmując, że dotyczyła ona modlitwy, możemy sami wyznaczyć sobie jakieś zadośćuczynienie. Jeśli pamiętaliśmy, że mieliśmy odmówić litanię, ale nie wiemy dokładnie którą, możemy wybrać jakąkolwiek. Spowiadając się następnym razem, poinformujemy o tym spowiednika.

Zadośćuczynienie bliźniemu polega na naprawieniu krzywdy. Jeśli więc ktoś dopuścił się kradzieży winien posiadaną rzecz zwrócić prawowitemu właścicielowi potajemnie lub jawnie. Czasami jest to już niemożliwe, niemniej trzeba podejmować (nawet symbolicznie) formy naprawienia krzywdy. Taką formą może być ofiarowanie mu jakiejś rzeczy jako prezentu. Jeśli nie wiemy, komu zwrócić skradzioną rzecz, można wspomóc dzieła miłosierdzia, biednych. Podobnie jest z dobrami niematerialnymi. Tutaj również trzeba szukać sposobów, aby naprawić wyrządzoną krzywdę. Jeśli kogoś obmówiliśmy albo rzuciliśmy na niego oszczerstwo, możemy to naprawić mówić dobrze, prostując wcześniejsze wypowiedzi. Jeśli sprawiliśmy komuś przykrość – możemy to wynagrodzić przez jakiś życzliwy gest, udzielenie pomocy. Chodzi o to, by ta osoba i otoczenie zrozumiało, że poprzednie nasze postępowanie było niesprawiedliwe i obecnie je skorygowaliśmy.

Zadośćuczynienie nie jest ceną, czy zapłatą za Boży dar przebaczenia, ale jest wyrazem odnowionego serca, przemiany życia, gdzie człowiek otwiera się na Pana Boga i bliźniego, chcąc pełnić dzieła Boże, czyniąc tylko dobro.

9 SIERPNIA

KS. ŁUKASZ PAWLUK CZYM JEST ODPUST?

Słowo „odpust” nie jest nam całkowicie obce. Nieraz słyszymy w zapowiedziach parafialnych o zbliżającym się odpuscie w parafii. Traktujemy często odpust jako wydarzenie religijne związane ze świętem patrona kościoła. Tymczasem odpust w sensie ścisłym jest czymś nieco innym.

Wg Katechizmu Kościoła Katolickiego **odpust polega na darowaniu przed Bogiem kary doczesnej, zgładzonej już co do winy** (KKK 1471). Ta teologiczna definicja nie wiele może nam mówić. Aby zrozumieć czym jest odpust i dlaczego jest tak ważną rzeczywistością, musimy sobie uświadomić jakie są konsekwencje grzechu człowieka. Zdajemy sobie sprawę, że grzech jest przede wszystkim odrzuceniem wielkiej miłości dobrego Boga, przez co człowiek zamyka sobie drogę do szczęścia w przypadku grzechu ciężkiego lub utrudnia sobie tę drogę w przypadku grzechu powszedniego. Poprzez świadomy i dobrowolny wybór zła człowiek zaciąga **winę** wobec Boga i **karę**. Przez grzech zaciągamy przede wszystkim winę wobec Boga i drugiego człowieka. Ale Bóg w swoim niezgłębionym miłosierdziu zostawił człowiekowi sakrament pokuty i pojednania, w którym człowiek może otrzymać dar przebaczenia i zgładzenia winy, która zaciągnął. Te nasze winy wziął na siebie sam Chrystus poprzez śmierć na krzyżu. Ile razy przystępujemy z żalem i pragnieniem poprawy do sakramentu pokuty, dostępujemy darowania naszych win.

Ale, jak wyżej wspomniano, grzech powoduje, że oprócz winy zaciągamy na siebie karę. Nie jest to zemsta ze strony Pana Boga, jak nieraz się pojmuje karę za grzechy. Jest to naturalna konsekwencja naszego wyboru. Wybierając zło i odchodząc przez grzech od Boga, musimy być świadomy tego, że odchodzimy od Źródła Życia. Odchodząc od Boga

wyberam śmierć. I nie tyle jest to kara lub jakaś zemsta ze strony Boga, co konsekwencja mojego wyboru, który Bóg szanuje. Każdy więc grzech pociąga za sobą dwa rodzaje kary: **kare doczesną i karę wieczną**. Kara wieczna to odłączenie na zawsze od Boga, a więc piekło, życie bez Bożej miłości na zawsze. Jeżeli człowiek nie skorzysta przed śmiercią z sakramentu pokuty lub w ostatniej chwili życia nie wzbudzi w sobie doskonałego żalu za grzechy, to musi ponieść konsekwencje swoich wyborów w postaci kary wiecznej w piekle. W sakramencie pokuty Bóg odpuszcza tę karę wieczną. Wcześniej powiedzieliśmy, że gładzi też winę. Co więc pozostaje? Do odpokutowania pozostaje **kara doczesna**.

Rodzi się pytanie – czym w takim razie jest kara doczesna? Kara doczesna to – mówiąc najprościej – pewne konsekwencje grzechu, które musimy ponieść pomimo odpuszczenia nam grzechu. Grzech został odpuszczony przez Boże Miłosierdzie, ale pewne konsekwencje swoich złych wyborów musimy ponieść. Są to doskwierające człowiekowi następstwa grzechów przez niego popełnionych. Człowiek nawet po dobrze odbytej spowiedzi czuje, że wyznane grzechy w swoich skutkach nie zostały po prostu wymazane z historii człowieka. Grzech został wymazany przez Boże Miłosierdzie, ale skutki grzechu wciąż pozostają. Aby uzyskać całkowite uzdrowienie, człowiek musi przejść drogę oczyszczenia. To konieczność oczyszczenia z pozostałości grzechu to właśnie kara doczesna.

Tę karę doczesną musimy odpokutować na ziemi albo w czyśćcu. To zadośćuczynienie Bogu za nasze grzechy może się dokonać na ziemi przez dobrowolne podejmowanie uczynków pokutnych (np. podjęcie postu), uczynki miłosierdzia, dobrowolne znoszenie cierpień, chorób, nieszczęść doczesnych, itp. Nieraz może słyszeliśmy z ust ludzi, szczególnie starszych, że swoje cierpienia ofiarują jako pokutę za swoje grzechy. Oczywiście, cierpienia, choroby, nieszczęścia to nie są kary od Boga za nasze grzechy. Bóg nie jest jakimś mścicielem, który karze człowieka z zemsty. Cierpienia, choroby, nieszczęścia wynikają po prostu z naszej słabości ludzkiej, ze słabości innych, nieraz są pewną próbą, doświadczeniem ze strony Boga, ale nie są karą za grzechy! A jednak dzięki pokornemu znoszeniu tych trudów pokutujemy za swoje grzechy.

Warto też popatrzeć na swoje życiowe doświadczenia i trudy jako możliwości odpokutowania za swoje grzechy dopóki żyjemy na ziemi.

Jeżeli nie odpokutujemy za swoje grzechy odpuszczone w spowiedzi tu na ziemi, wtedy umierając w stanie łaski uświęcającej, trafiamy do czyśćca. To jest właśnie to miejsce, w którym dusza człowieka oczyszcza się ze skutków swoich grzechów, aby mogła stanąć przed świętym i pełnym piękna Bogiem. Po śmierci człowiek widzi piękno i doskonałość Boga i jednocześnie na Jego tle widzi swoją nędzę i słabość oraz grzeszność. Czas czyśćca jest właśnie tym czasem na oczyszczenie przed ostatecznym spotkaniem z Bogiem w niebie. I choć z czyśćca jest tylko jedna droga – do nieba – to jednak cierpienie dusz w czyśćcu jest o wiele cięższe niż największe doświadczenia tu na ziemi. Największym cierpieniem tych dusz jest to, że poznały Boga, a nie mogą z Nim być i są od Niego odłączone. Święci, którzy z Bożej łaski mieli szczególnie kontakt z duszami czyśćcowymi, wielokrotnie podkreślali, że cierpienia tych dusz są wielkie i nie do porównania z najcięższymi cierpieniami tu na ziemi.

I w tym momencie wracamy do definicji odpustu. Odpust polega właśnie na darowaniu nam tej kary doczesnej. Wina za grzechy i kara wiecznego potępienia zostały zgładzone przez dobrze odbytą spowiedź. Karę doczesną gładzi odpust. Zyskanie odpustu zupełnego sprawia, że Bóg daruje człowiekowi wszelkie kary doczesne. **Kto zyskuje odpust zupełny, jest w takim stanie, jak zaraz po chrzcie. Gdyby umarł, poszedłby od razu do nieba.** Przez zyskanie odpustu Bóg udziela człowiekowi tak wielkiej łaski, że nie jesteśmy w stanie tego do końca zrozumieć. Nie musimy cierpieć za swoje grzechy w czyśćcu, gdyż Bóg w swoim miłosierdziu przez dar odpustu przyjmuje nas jako swoje dzieci od razu do nieba.

Skąd się wzięły odpusty?

Historia odpustów jest bardzo długa i niestety, nieraz naznaczona błędami. Zdarzały się w historii Kościoła momenty, gdy źle pojmowano odpusty, gdy zdarzały się nadużycia związane z udzielaniem

tego wielkiego daru. Z tego między innymi wziął się protest Marcina Lutra, który doprowadził do podziału Kościoła i powstania wspólnot protestanckich.

Pomińmy jednak historię odpustów, a skupmy się na zasadniczym pytaniu – z czego odpust czerpie swoją skuteczność? Władza Kościoła nad odpustami odwołuje się do niewyczerpanej wartości, jaką mają w Bożych oczach zasługi Jezusa Chrystusa ofiarowane za wszystkich ludzi, aby wyzwolić człowieka z grzechu. Innymi słowy, owoce Męki Jezusa i Ofiary Krzyża są nieskończenie większe od wszystkich, nawet największych grzechów popełnionych kiedykolwiek przez człowieka. Bóg przyjął ofiarę swojego Syna jako przebłaganie za grzechy całego świata, które Jezus wziął na siebie. Do tego odwołuje się Kościół w praktyce udzielania odpustów. Powstało pojęcie „skarbcza Kościoła” na oznaczenie wszelkich zasług Jezusa, modlitw Maryi, wszystkich świętych. Z tego właśnie skarbcza Kościół czerpie łaski dla tych, którzy chcą zyskać odpust. To kolejny przejaw niezgłębionego Bożego Miłosierdzia.

Kościół otrzymał władzę od Jezusa poprzez słowa skierowane do św. Piotra „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,19). Na podstawie tych słów, Kościół może w osobie papieża dysponować tym wszystkim, co Jezus dla nas uczynił poprzez swoją Mękę i Śmierć oraz Zmartwychwstanie. Jezus władzę dysponowania darami Bożego Miłosierdzia złożył w ręce Kościoła. Udzielanie odpustów jest jedną z form udzielania tego miłosierdzia dla zbawienia człowieka.

Dla kogo możemy uzyskać odpusty?

Nieraz mogą zdarzyć się pewne nieporozumienia wynikające z braku wiedzy na temat odpustów. Zdarza się, że ktoś zyskuje odpust, aby ofiarować go za kogoś bliskiego, swojego krewnego, o nawrócenie, o Boże miłosierdzie. Trzeba więc wyraźnie powiedzieć, że odpusty można **ofiarować wyłącznie:**

Za samego siebie

Za jedną osobę zmarłą

Nie ma możliwości zyskania odpustu za inną osobę żyjącą na ziemi. Każdy z nas jest odpowiedzialny za swoje zbawienie i jest wolnym człowiekiem. Każdy więc musi sam się troszczyć o zyskanie odpustu.

Jedynym wyjątkiem, gdy nie ofiarujemy odpustu za siebie, to sytuacja, gdy odpust ofiarujemy za zmarłą osobę. Jest to wtedy modlitwa wstawiennicza, gdyż władza Kościoła nie rozciąga się na czyściec. Możemy jedynie prosić i wierzyć w Miłosierdzie Boże dla zmarłego za którego zyskujemy odpust.

Jakie są rodzaje odpustów?

Odpusty dzielimy na dwie grupy. Pierwszą z nich stanowią odpusty zupełne, drugą odpusty częściowe. Odpust częściowy to taki, który uwalnia od części kary doczesnej należnej za grzechy.

Odpust zupełny z kolei polega na całkowitym darowaniu wiernemu wobec Boga wszystkich kar doczesnych należnych za grzechy zgładzone już co do winy. Kto uzyskuje odpust zupełny znajduje się w takim stanie jak zaraz po chrzcie świętym – gdyby umarł poszedłby od razu do nieba.

Można powiedzieć, że w pewnym sensie sam Jezus udzielił pierwszego odpustu zupełnego. Gdy wisiał na krzyżu, powiedział do pokutującego łotra „dziś ze mną będziesz w raju”, a więc nie tylko darował mu wszelkie winy, ale także wszelkie kary doczesne. Natomiast w sensie ścisłym, za pierwszy odpust zupełny uznaje się ten udzielony w XI wieku przez papieża dla uczestników wyprawy krzyżowej mającej na celu wyzwolenie Jerozolimy z rąk muzułmanów.

Za co można uzyskać odpust zupełny? Jest bardzo wiele takich czynności, przez które człowiek dostępuje całkowitego darowania kary doczesnej. Większość z nich polega na modlitwie. Najważniejsze z nich są następujące: pobożne przyjęcie przez radio lub telewizję błogosławieństwa papieskiego *Urbi et orbi*; nawiedzenie i adoracja Najświętszego Sakramentu przez pół godziny; pobożny udział w uroczystej procesji eucharystycznej, np., w Boże Ciało; pobożne odprawienie Drogi Krzyżowej przed stacjami w kościele; odmawianie różańca w kościele lub kaplicy lub w rodzinie; uczestnictwo w Mszy prymicyjnej nowo wyświęconego kapłana; odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych w Wigilię

Paschalną; czytanie Pisma Świętego z czcią należną Słowu Bożemu jako lektury duchowej przez minimum pół godziny oraz wiele innych. Dla wiernych w Polsce został ustanowiony specjalny odpust zupełny za udział w nabożeństwie Gorzkich Żali.

Często o innych odpustach zupełnych informuje się na ogłoszeniach parafialnych. Nieraz kapłani informują wtedy, że za jakiś czyn bądź modlitwę można uzyskać odpust zupełny. Warto dodać, że każdego dnia można uzyskać tylko jeden odpust zupełny. Tak uzyskane odpusty – jak wspomniano wcześniej – można ofiarować jedynie za siebie lub za jedną zmarłą osobę.

Ale są również odpusty zupełne, które można ofiarować tylko za zmarłych. Można uzyskać odpust zupełny za zmarłych w dniach od 1 do 8 listopada za pobożne nawiedzenie w tych dniach cmentarza połączone z modlitwą za zmarłych. Warto wykorzystać ten szczególny czas łaski dla naszych zmarłych i pomóc im zyskując dla nich w tych dniach odpust zupełny.

Odpusty częściowe zwalniające nas z części kary doczesnej są również bardzo liczne: pobożne korzystanie z dewocjonaliów poświęconych przez diakona lub kapłana; uważne słuchanie Słowa Bożego głoszonego podczas kazania; odmówienie niektórych modlitw, np. *Pod Twoją obronę*; *Anioł Pański*, *Pomnij o Najświętsza Panno Maryjo*, *Aniele Boży*, *Stróżu mój*, litanii i wiele innych.

Odpust częściowy dla zmarłych można zyskać ilekroć będziemy na cmentarzu i pomodlimy się za zmarłych, a także zawsze, gdy pomodlimy się znaną modlitwą *Wieczny odpoczynek, racz im dać Panie...*

Jakie warunki należy spełnić, aby uzyskać odpust zupełny?

Powstaje pytanie, czy samo wykonanie danej czynności powoduje zyskanie odpustu zupełnego lub częściowego. Odpusty są zbyt ważną sprawą, aby wystarczyło jedynie wykonanie pewnej czynności. Konieczne jest spełnienie także kilku dodatkowych warunków. Warto je zapamiętać, bo nieraz na ogłoszeniach kapłani podają jedynie, że dany odpust można uzyskać pod zwykłymi warunkami. Czym są te zwykłe

warunki? Dla uzyskania odpustu zupełnego **konieczne jest spełnienie 4 warunków**:

Spowiedź sakramentalna

Komunia eucharystyczna

Modlitwa w intencjach papieża

Wolność od przywiązania do jakiegokolwiek grzechu, nawet powszedniego.

Ad. 1 Nie jest konieczne, aby skorzystać z sakramentu pokuty w dniu, w który chcemy zyskać odpust, choć daje nam to większą pewność zyskania tego daru. Ten warunek można wypełnić na wiele dni przed wykonaniem dzieła obdarzonego odpustem albo wiele dni po tej czynności. Choć nie ma obecnie jasno określonych terminów, to jednak niektórzy zalecają, aby skorzystać z sakramentu pokuty nie wcześniej niż **8 dni** przed wypełnieniem czynu, do którego przywiązany jest odpust, lub **8 dni** po wykonaniu takiego czynu. Jest to jednak tylko zalecenia, a nie nakaz.

Ad. 2 Zaleca się, aby przystąpić do Komunii Świętej w tym samym dniu, w którym wykonuje się czynność dla uzyskania odpustu.

Ad. 3 Modlitwa w intencjach papieża może być wykonana przed lub po spełnieniu czynu, za który można uzyskać odpust. Zaleca się natomiast, aby pomodlić się w intencjach papieża tego samego dnia, co wykonujemy czyn, za który jest przewidziany odpust. Może to być dowolna modlitwa, tradycyjnie jednak jest to zazwyczaj *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*. Chodzi tu o modlitwę nie za papieża, ale w intencjach wyznaczonych przez Ojca Świętego. Wierny nie musi ich znać, wystarczy, że wzbudzi ogólną intencję modlitwy w wyznaczonych na dany czas intencjach papieskich: ogólnej i ewangelizacyjnej, (na sierpień 2016 r. papież polecił modlitwę w intencjach: **Ogólna**: Aby sport był okazją do braterskiego spotkania między narodami i przyczyniał się do sprawy pokoju na świecie. **Ewangelizacyjna**: Aby chrześcijanie żyli zgodnie z Ewangelią, dając świadectwo wiary, uczciwości i miłości bliźniego.)

Ad. 4 Wykluczenie przywiązania do grzechu choćby lekkiego jest chyba najtrudniejszym warunkiem do spełnienia, powodującym, że

wielu nie podejmuje się zyskania odpustu. Na czym polega ten warunek? Przywiązanie do grzechu lekkiego polega na świadomym i dobrowolnym akceptowaniu tych codziennych, lekkich grzechów. Nie da się tego przedstawić w konkretnych liczbach grzechów, które już świadczyłyby o przywiązaniu do grzechu. Chodzi więc w tym warunku o szczerę nastawienie człowieka, aby unikać jakiegokolwiek grzechu. Chodzi o wysiłek człowieka walki ze swoim grzechem. Nawet jeżeli zdarzy się upadek, ale człowiek nie ma upodobania w grzechu i robi wszystko, aby pokonać grzech, to znaczy, że nie jest przywiązany do grzechu. Można więc powiedzieć, że wolność od grzechu polega na prawdziwym pragnieniu walki ze swoim grzechem.

Trzeba przyznać, że nie jest to warunek łatwy do spełnienia. Ale trzeba pamiętać, że życie chrześcijanina wiąże się z nieustanną walką z grzechem i dążeniem do świętości. A poza tym, łaska jaką daje odpust zupełny jest tak wielka, że musi to nas trochę kosztować. Jaki jest więc najlepszy sposób na spełnienie tego warunku? Może w razie wątpliwości po prostu skorzystać z sakramentu pokuty w dniu zyskiwania odpustu. Wtedy możemy mieć prawie pewność, że nie jesteśmy przywiązani do jakiegokolwiek grzechu, nawet lekkiego.

Tak więc dla uzyskania odpustu zupełnego konieczna jest intencja zyskania odpustu, wykonanie czynności do której przywiązany jest odpust (np. jakaś modlitwa) oraz spełnienia tych 4 warunków uzyskania odpustu zupełnego.

Musimy zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię – odpustu nie da się uzyskać przypadkowo. Aby dostać łaski odpustu trzeba po prostu tego chcieć, a więc mieć intencję zyskania odpustu. Musimy wzbudzić w sobie przynajmniej ogólną wolę zyskania odpustu.

Odpusty w Roku Miłosierdzia

Szczególnym czasem zyskania odpustu zupełnego są jubileusze ogłaszane przez papieża. Jubileusz zwyczajny jest obchodzony w Kościele co 25 lat, jubileusz nadzwyczajny jest ogłaszany przez papieża z okazji nadzwyczajnych wydarzeń w Kościele. Papież Franciszek ogłosił bieżący

rok Nadzwyczajnym Jubileuszem Miłosierdzia. W związku z tym każdy wierny ma dodatkowe możliwości zyskania odpustu zupełnego.

W każdej diecezji w tym Roku Miłosierdzia znajdują się świątynie, w których można uzyskać w ciągu roku łaskę odpustu zupełnego. W naszej diecezji siedleckiej są to następujące kościoły: Bazylika Mniejszej w Kodniu; Bazylika Mniejszej w Leśnej Podlaskiej; Bazylika Mniejszej w Parczewie; Kolegiata Przemienienia Pańskiego w Łukowie; Kolegiata Przemienienia Pańskiego w Garwolinie; Sanktuarium Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej; Kościół Miłosierdzia Bożego w Siedlcach; Kościół Chrystusa Miłosiernego w Dęblinie; Kościół Chrystusa Miłosiernego w Urszulinie; Kościół Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie; Kościół Trójcy Świętej w Radzyniu Podlaskim; Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Międzyrzecu Podlaskim. Za nawiedzenie tych kościołów i spełnieniu wymienionych wyżej 4 warunków można w Roku Miłosierdzia uzyskać odpust zupełny.

Odpust jest szczególnym darem Bożego Miłosierdzia. Choć udziela go Kościół, to jednak czyni to na mocy władzy otrzymanej o Jezusa Chrystusa. Warto korzystać z daru odpustów, aby w momencie śmierci stanąć przed Bogiem oczyszczonym z wszelkich kar doczesnych. Pomimo, że skorzystanie z łaski odpustu nie jest tak łatwe jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, to jednak trzeba sobie uświadomić, że chodzi tu o nasze szczęście. Bóg czyni bardzo dużo, aby człowieka doprowadzić do szczęścia, potrzeba więc także pewnego wysiłku ze strony człowieka.

10 SIERPNIA

KS. ANDRZEJ KARWOWSKI
„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI,
ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ”²

1. Bóg „bogaty w miłosierdzie”, źródłem miłosierdzia ludzkiego

Źródłem miłosierdzia wśród ludzi jest miłosierdzie samego Boga. „Miłosierdzie naszego Pana objawia się przede wszystkim, kiedy pochyla się On nad ludzką nędzą i okazuje swoje współczucie tym, którzy potrzebują zrozumienia, uzdrowienia i przebaczenia. W Jezusie wszystko mówi o miłosierdziu. Co więcej, On sam jest miłosierdziem”. To Bóg „bogaty w miłosierdzie” uzdalnia człowieka swoją łaską i jednocześnie zobowiązuje go do praktykowania miłosierdzia. Ojciec Św. Franciszek pisze do młodych: „Pozwólcie, by dotknęło was Jego bezgraniczne Miłosierdzie, abyście wy z kolei, poprzez uczynki, słowa i modlitwę stali się apostołami miłosierdzia w naszym świecie zranionym egoizmem, nienawiścią i rozpaczą”.

Bóg jest więc nie tylko źródłem miłosierdzia, ale także jego wzorem: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny ” (Łk 6,36). „Miłosierdzie na wzór Ojca Niebieskiego oznacza unikanie sądzenia, potępienia bliźnich oraz przebaczenie i wspólnomysłne obdarowywanie” (Mt 5, 43-48).

Miłosierdzie okazywane nam przez Boga można podzielić na miłosierdzie wstępne albo zaczątkowe. Miłosierdzie wstępne nie jest niczym uwarunkowane ze strony człowieka. Jest ono w pełni darmowym darem Boga. Miłosierdzie to okazywane ludziom grzesznym uzdalnia ich do świadczenia miłosierdzia swoim bliźnim. Nie zawsze ludzie, którzy

2

Konferencja opracowana na podstawie: M. Wolicki, *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*, W: *Oblicza miłosierdzia*, red. W. Burda, Warszawa-Przemyśl 2015, s. 87-92.

doznali Bożego miłosierdzia, chcą jednak okazywać miłosierdzie swoim bliźnim. Taka sytuacja ukazana jest w ewangelicznej przypowieści o niełitościwym dłużniku. Jeśli jednak jest u nich dobra wola, to na mocy uzdolnienia danego im przez Boga mogą ze swej strony okazywać miłosierdzie względem swoich bliźnich. Bowiem „skoro człowiek doznaje miłosierdzia ze strony Boga, to także sam winien przyjmować taki sposób postępowania względem innych ludzi potrzebujących pomocy”.

Miłosierdzie na końcu, okazywane przez Boga nieraz w ostatnich chwilach życia (por. dobry łotr na krzyżu) umożliwia grzesznikowi osiągnięcie zbawienia wiecznego. Doznanie tego miłosierdzia jest często uwarunkowane okazywaniem przez człowieka miłosierdzia swoim bliźnim, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Chodzi tu oczywiście o miłosierdzie ostateczne, sięgające życia wiecznego.

2. Błogosławieni miłosierni

Chrześcijanin ma być człowiekiem miłosiernym, bo miłosiernym jest Bóg i miłosiernym jest Syn Boży. „Wezwanie do miłosierdzia stanowi konsekwencję miłosierznego działania Boga, naśladowanie Go” (Ł 6,36).

Miłosierdzie, postawa miłosierdzia to „postawa obejmująca wewnętrzne przeżycie współczucia, współcierpienia i miłości oraz zewnętrzne akty pomocy wobec potrzebujących, z zachowaniem ich godności osobowej”. Miłosierdzie jest głębokim spotkaniem osobowym, a więc zawsze relacją dwustronną, ponieważ doznaje go zawsze osoba przyjmująca, jak i czyniąca je”.

Miłosierdzie to „winno polegać na dobroci, łagodności i praktykowaniu miłości względem wszystkich ludzi, zwłaszcza będących w potrzebie czy wyrządzających zło oraz na darowaniu krzywd i uraz”.

„Nowy Testament ukazuje miłosierdzie jako głębokie współczucie, płynące z ludzkiego wnętrza, z serca reagującego na ludzką nędzę cierpienie, nieszczęście, śmierć; uczucie to uzewnętrznia się w umiejętności

wczuwania się w sytuację drugiego człowieka; tak staje się ono współczuciem czyli współcierpieniem z kimś, współprzeżywaniem i współopłakiwaniem; w biblijnym rozumieniu miłosierdzia przeżywana empatia pociąga za sobą konkretny czyn, wypływający ze współczucia; miłosierdzie bowiem nie jest tylko emocjonalnym przyływem litości czy współczucia, lecz także pełnym zaangażowaniem całego człowieka, wyrażającym się w czynie”. Píše Ojciec Św. Franciszek, że „przesłanie Bożego miłosierdzia stanowi bardzo konkretny i wymagający program życia, program, który wymaga konkretnych uczynków. A jednym z najbardziej oczywistych, – choć być może również najtrudniejszych do wprowadzenia w życie - uczynków miłosierdzia jest przebaczenie tym, którzy nas obrazili, którzy wyrządzili nam zło, których uważamy za wrogów”.

W codziennej modlitwie wypowiadamy słowa: „przebacz nam nasze winy, jako i my przebaczymy naszym winowajcom”. Czy są to tylko słowa, czy stają za nimi nasze konkretne postawy w życiu. Umieć przebaczyć winowajcy, nie trwać w nienawiści do drugiego człowieka, wyciągnąć pierwszemu rękę, itd. Jakże często tłumaczymy: „to on zaczął”, „to on mnie obraził”, „on powinien mnie przeprosić”. Ileż w naszych rodzinach czy środowiskach życia jest sytuacji, że ludzie nie odzywają się do siebie latami, może nawet już dobrze nie pamiętając co było powodem waśni. Być miłosiernym, to umieć wychodzić wspaniałomyślnie naprzeciw drugiemu nie bacząc na jakieś animozje. Tak jak miłosierny ojciec wychodzi naprzeciw syna marnotrawnego, oczekując z nadzieją jego powrotu. Uczyniony gest miłosierdzia, wyciągnięta ręka na zgodę, może pozwolić drugiemu człowiekowi na rewizję zajętego przez siebie stanowiska, a w konsekwencji na prawdziwe pojednanie i wypełnienie Chrystusowej prośby – „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie” (J 17, 21).

W pismach starożytnego pisarza Tertuliana czytamy słynne zawołanie opisujące sposób życia pierwszych chrześcijan: „*Zobaczcie, jak oni się miłują*”. Słowa te wyrażają zdumienie pogan w obliczu tego fenomenu jaki przyniosło światu chrześcijaństwo. Niemiecki historyk, badacz starożytności, stwierdza, że świat przed Chrystusem był światem

bez miłości (G. Uhlhorn, „Die christliche Liebestätigkeit in der alten Kirche”). Dlatego tak wielu ówczesnych ludzi pociągała nauka głoszona przez Chrystusa, następnie przez Apostołów i ich następców. Widząc chrześcijan, którzy nieśli pomoc nie tylko współwyznawcom pokrzywdzonym przez los, ale również poganom, wielu chciało żyć podobnie. Trzeba zauważyć, że w tamtych czasach było wiele osób potrzebujących, społeczeństwo starożytne miało na swoich peryferiach ludzi, których losem nie przejmowało się żadne prawo; rzadko też znajdowały się jednostki, które chciałyby ulżyć ich położeniu. Były to sieroty i wdowy. Plagą i hańbą tamtych czasów była wielka liczba porzucanych dzieci. Innym wyrazem konkretnej miłości chrześcijan tamtego okresu było grzebanie umarłych. Wszyscy ubodzy i przyjezdni goście, nie tylko współwyznawcy, w razie śmierci, mieli zapewniony pogrzeb, o który troszczyła się wspólnota. Każdemu wierny kierował się zasadą: *Ilekoć jakiś biedak zejdzie z tego świata i ktoś ze wspólnoty dowie się o tym, zadba o jego pogrzeb w miarę swoich środków*. Jedna z reguł diakona mówiła: *Jeżeli mieszka on w mieście nadmorskim, niech często obchodzi wybrzeża, by się przekonać, czy nie znajdują się tam zwłoki jakiegoś rozbitka; jeśli tak, niech go ubierze i pochowa*. Solidarność chrześcijan uwidaczniała się szczególnie w czasie próby. Gdy kogoś z nich aresztowano (co ze względu na ówczesne prześladowanie chrześcijan zdarzało się dość często), pozostali na wolności bracia przeżywali razem z nim niepewność i udręki; przychodzili go odwiedzać, próbowali wykupić, pomagali pozostałym na wolności członkom rodziny (A. Cholewiński, *Chrześcijaństwo ponownie odkrywane*, Warszawa 1993).

Czyż dzisiejszy świat tak wiele różni się od tamtego? Codziennie słyszymy jak wiele zła, krzywdy dzieje się wokół? Jezus w kazaniu na górze, po nauce dotyczącej błogosławieństw ewangelicznych mówi do uczniów: „Wy jesteście solą dla ziemi (...) Wy jesteście światłem świata” (Mt 5, 13-14). To właśnie my chrześcijanie mamy być solą ziemi i światłem świata. Tak jak przed wiekami pierwsi chrześcijanie pokazali ówczesnemu światu sens życia i miłości, tak i my dzisiaj pełniąc czyny miłości powinniśmy ukazywać innym Chrystusa.

Człowiek miłosierny zatem to człowiek, który:

Widzi potrzeby materialne i duchowe swoich bliźnich. Ma tak jak Maryja „oczy wszystko dostrzegające” (ks. Jan Twardowski). Maryja pierwsza na weselu w Kanie dostrzegła brak wina i stąd kłopotliwą sytuację dla nowożeńców. Trzeba wielkiej wrażliwości duchowej, wrażliwości sumienia, aby zobaczyć nędzę duchową czy materialną innych ludzi. Wielu ludzi w Krakowie widziało nędzę krakowskich biedaków, ale tylko brat Albert Chmielowski zobaczył w twarzy jednego z tych biedaków twarz cierpiącego Chrystusa.

Posiada „wyobraźnię miłosierdzia”, według określenia św. Jana Pawła II. Ta „wyobraźnia miłosierdzia” jest potrzebna szczególnie w tych sytuacjach, gdy biedy czy nędzy wprost namacalnie nie widać, ale ona niewątpliwie istnieje, gdy uwzględni się różne okoliczności życia danej osoby, np., brak pracy, wysokość zarobków, wielkość rodziny, liczbę posiadanych dzieci, możliwości dodatkowej pomocy, itd. Wyobraźnia ta uzupełnia więc dane naszych zmysłów zewnętrznych i pozwala odkryć nędzę i biedę ukrytą, niedostępną bezpośrednio dla naszych oczu. Takiej biedy ukrytej jest bardzo wiele wśród ludzi.

Współczuje ludzkiej nędzy. Niezbędnym elementem miłosierdzia jest przeżycie litości i współczucia względem osoby znajdującej się w trudnej sytuacji życiowej. Chodzi więc o odruch serca, o przeżycie uczuciowe, związane z doświadczeniem nędzy czy niedostatku drugiego człowieka. Taką postawę współczucia możemy często zauważyć u Jezusa Chrystusa na kartach Ewangelii. „Jezus litował się nad nimi, bo byli jak owce niemające pasterza” (Mk 6,34). Syn Boży wielokrotnie litował się nad ludzkim cierpieniem.

4) Stara się spieszyć potrzebującym z pomocą w miarę swoich możliwości. Postawa miłosierdzia nie może się ograniczać tylko do samego współczucia i litości, ale winna prowadzić do czynów miłosierdzia, do pełnienia uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała. Miłosierdzie bowiem nie jest tylko emocjonalnym przypływem litości czy współczucia, lecz także pełnym zaangażowaniem całego człowieka wyrażającym się w czynie. Czyn bowiem – jak to dobitnie wykazał w swojej książce K. Wojtyła – jest dopiero pełnym wyrazem osoby (K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969).

Miłosierdzie ewangeliczne jest zbliżone do miłości chrześcijańskiej, jawi się ono w kontekście ludzkiej nędzy i nieszczęścia, a wyraża się w głębokim wzruszeniu i współczuciu, których skutkiem jest wspierający czyn. Miłosierdzie jest konkretyzacją miłości współczującej, litującej się nad ludzkim nieszczęściem i starającej się mu zaradzić. Miłosierdzie jest osobowym spotkaniem z drugim człowiekiem, dlatego w miłosierdziu konieczne jest współczucie, współuczestnictwo, współcierpienie i osobiste spotkanie z nędzą ludzką. Pełnienie miłosierdzia ma więc być stałym moralnym nastawieniem, postawą, a nawet powołaniem nakładającym rzeczywisty obowiązek.

3. Albowiem oni miłosierdzia dostąpią

O ile miłosierdzie „na początku”, miłosierdzie wstępne, jest niczym nie uwarunkowane, jest wolnym aktem samego Boga, o tyle miłosierdzie „na końcu”, czyli miłosierdzie ostateczne jest już jakoś uwarunkowane, mianowicie, zgodnie ze słowami Chrystusa, uwarunkowane naszym miłosierdziem okazywanym bliźnim. Jak pisze św. Jan Paweł II, „człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia, o ile sam przemienia się wewnątrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich”.

Miłosierdzie, którego oczekujemy od Chrystusa, to miłosierdzie ostateczne, polegające na osiągnięciu zbawienia. Praktykowanie miłosierdzia jest więc istotnym warunkiem wejścia do królestwa niebieskiego (por. Mt 5,7). Można powiedzieć, że jest to warunek „sine qua non”. Nie można bowiem dostąpić zbawienia nie praktykując przykazania miłości bliźniego, zwłaszcza w wymiarze miłosierdzia chrześcijańskiego. Dlatego otwarcie serca ludziom ubogim, ułomnym, chromym i niewidomym zapewnia nam „odpłatę przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych”. Odpłatę wyraźnie przyrzekł Pan Jezus tym, którzy okażą serce ubogim, głodnym, zbolałym, obdartym, gdyż w ich osobach przyjmujemy Jego samego (por. Mt 25, 40). Ale odpłatę tę otrzymamy dopiero przy zmartwychwstaniu.

Wynika to jednoznacznie z ewangelicznego opisu sceny Sądu Ostatecznego, kiedy to podstawą tego sądu, jak też ostatecznego wyroku zbawiającego bądź też potępiającego, będzie praktykowanie bądź też nie uczynków miłosiernych. „Wtedy to Król odezwie się do tych po prawej stronie: «Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo przygotowane wam od założenia świata!» (...) «Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili».

Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: «Idźcie precz ode Mnie, przeklęci w ogień wieczny», bowiem «Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili». I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego.” (Mt, 25, 34-46).

Tak więc tylko ludzie miłosierni, którzy w czasie życia ziemskiego praktykowali uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, dostąpią, ostatecznego miłosierdzia od Boga czyli zbawienia – szczęśliwego życia wiecznego.

11 SIERPNIA

KS. PIOTR PIELAK

UCZYNKI MIŁOSIERNE WZGLĘDEM CIAŁA

Uczynków miłosierdzia względem ciała, zgodnych z wiarą i postulowanych przez słowo Boże oraz nauczanie Kościoła, jest wiele. Tradycyjnie jednak wymienia się siedem uczynków względem ciała i siedmiu co do duszy, ponieważ są one najbardziej powszechne i najczęściej praktykowane przez większość wierzących.

Pierwszych sześć dobrych uczynków co do ciała pochodzi z 25 rozdziału Ewangelii mateuszowej, która wymienia je wraz z opisem sądu powszechnego: Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie. (Mt 25, 35-36). Siódmy (umarłych pogrzebać) prawdopodobnie zaczerpnięty został z Księgi Tobiasza (Tb 6,12), ale o nim mówią także ewangelie, chociażby z okazji pogrzebu Łazarza, a przede wszystkim samego Jezusa. Dlatego mógłby On dodać: „Byłem umarły, a pogrzebaliście Mnie”.

GŁODNYCH NAKARMIĆ

Katalog uczynków miłosierdzia co do ciała otwiera wezwanie do tego, by dzielić się chlebem z potrzebującymi. Głód, to jedna z wielkich ran współczesnego świata. Co 4 sekundy ktoś umiera na świecie - codziennie aż 24 tysiące ludzi umiera wprost z głodu lub z przyczyn spowodowanych pośrednio głodem. Głód spowodował więcej ofiar śmiertelnych niż wszystkie wojny na świecie łącznie. Jest najbardziej dramatycznym frontem walki o istnienie ludzi i ich przetrwanie. Raport pod tytułem „Zdrowie a milenijne cele rozwoju”, wydany w Genewie 22 sierpnia 2005 przez Światową Organizację Zdrowia (WHO), podał do wiadomości, że około 11 mln dzieci umiera rokrocznie z głodu przed

osiągnięciem pięciu lat życia. Głód przechodzi z pokolenia na pokolenie - około 17 milionów niemowląt ma przy urodzeniu zbyt małą wagę, bo ich matki głodują.

Nie można żyć bez jedzenia. Nie wystarczy dać głodnym tylko słowo pociechy. Jezus dobrze o tym wiedział, gdy nie chciał puścić do domu ludzi, którzy przyszli do Niego i słuchali Go trzy dni. Bał się, by nie zasłabli w drodze. To było bardzo realistyczne widzenie głodu i jego skutków, poparte wezwaniem do apostołów: „To wy dajcie im jeść!” (Mt 14, 16).

Słowo „chleb” jest symbolem podstawowych potrzeb człowieka, różnych „głodów”, które nas dręczą i domagają się zaspokojenia. Biblia wskazuje na różne nieszczęścia biedaka, które są oznakami jego nędznego życia: utrata wolności, posunięta aż do niewolnictwa; wszelkiego rodzaju złe traktowanie; pozostawianie wzgardzonym, nic nie wartym; pozostawianie samotnym i opuszczonym przez przyjaciół.

Chrześcijanie każdego dnia w „Modlitwie Pańskiej” wnoszą do Boga prośbę o chleb. Wołanie o chleb jest pierwszym dotyczącym ludzkiej kondycji i jej uwarunkowań. Skoro prosimy Boga o chleb, to jesteśmy świadomi, że nie sami się o niego troszczymy, że jest to także sprawa Ojca, który nie pozostawia nas samym sobie, nie skazuje nas tylko na nasze siły, lecz troszczy się o nas.

Pamięć o głodnych wymaga od wszystkich postawy solidarności, ale także roztropnego korzystania z chleba i żywności. Grzechem jest marnowanie jedzenia. Co jakiś czas – zwłaszcza w bliskości czasowej większych świąt – media donoszą najpierw o szale zakupów w supermarketach, a następnie o stertach jedzenia leżących na śmietnikach. Można zatem powiedzieć, że realizacja w praktyce uczynku miłosierdzia „głodnych nakarmić” rozpoczyna się od zmiany myślenia i np. dokładnego przygotowywania listy zakupów przed udaniem się do sklepu, tak, by nic z tego, co mogłoby służyć innym nie zostało zmarnowane.

SPRAGNIONYCH NAPOIĆ

Woda poza powietrzem, jest drugim niezbędnym dla życia elementem. Bez wody nie ma życia. Gdy bez pożywienia zdrowy organizm dorosłego człowieka może funkcjonować nawet miesiąc, ale bez wody pitnej może przetrwać jedynie 3-4dni. Ludzkie ciało składa się z 60-70 procent wody.

Odczucie pragnienia należy do elementarnych potrzeb człowieka. Niestety, zaspokojenie go napotyka wielorakie utrudnienia. Ponad 1,2 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do dobrej, wody pitnej. Niekiedy muszą, aby zaspokoić pragnienie, udać się bardzo daleko, aby przynieść - najczęściej na własnych plecach - wodę z punktów jej poboru odległych do 50 km od miejsca zamieszkania. Z konieczności w niezwykłym stopniu oszczędzają wodę, np. używając jej tylko do spożycia, bo nie wystarczy już na obmycie ciała czy pranie odzieży. Gdy w Stanach Zjednoczonych w gospodarstwach domowych zużywa się 280 litrów wody dziennie na jedną osobę (wliczając to wodę użytą przez przemysł), a w Niemczech - 130 litrów, w Polsce ponad 100 litrów, to w Gambii czy na Haiti to tylko 3 litry wody. Są różne przyczyny braku wody na pewnych obszarach ziemi, np. rolnictwo zużywa do 70 procent wszystkich użytej wody. Światowa Organizacja Zdrowia stwierdza, że co szósty mieszkaniec planety cierpi z powodu pragnienia i chorób wywołanych spożywaniem zanieczyszczonej wody. Wprawdzie w Europie tylko 2 proc. Mieszkańców nie ma dostępu do czystej wody, ale już w Azji ponad pół miliarda ludzi ma z tym poważne problemy. W Afryce natomiast co czwarty mieszkaniec musi walczyć o łyk wody do picia.

Pragnienie jest ewidentnie czymś, co w elementarnym sensie stanowi człowieka. Jak długo człowiek żyje, jest spragniony i to nie tylko cielesnie, ale także psychicznie. W wymiarze duchowym synonimem tego pierwotnego ludzkiego pragnienia jest „tęsknota”. Biblia zestawia pragnienie wody z pragnieniem Boga - podkreślając, jak istotne są tego typu potrzeby człowieka. Dawid w Psalmie tęskni za Bogiem, wołając: „Ciebie, Boże, pragnie moja dusza” (Ps 63, 2). Bardzo ważne są także słowa Jezusa, które wypowiedział na krzyżu: „Pragnę!” (J19, 28). W konaniu na krzyżu Jezus jest spragniony i woła o ugaszenie Jego pragnienia. Był

to zrozumiały okrzyk wielu skazańców, ale w przypadku Jezusa można mówić także o Jego prośbie, by ludzie zrozumieли Jego mękę. Woła o miłość ludzką, przyjęcie Jego Miłości, która wypełnia się w ofierze na krzyżu.

Papież Franciszek w encyklice „*Laudato si*” przypomina, że nie wolno traktować wody jako dobra, nie posiadającego właściciela. To wszystko bowiem stworzone zostało przez Ojca i dlatego chrześcijanom nie wolno nigdy pogodzić się, by jedni ludzie byli uważani za godniejszych korzystania z Bożych darów od innych. Zatem w praktyce „spragnionych napoić”, może oznaczać dzisiaj zarówno oszczędność w korzystaniu z wody w gospodarstwach domowych, jak również aktywne włączanie się w projekty typu: **„Dajmy wodę ubogim, wybudujmy razem studnię!”** – realizowany przez ks. Stanisława Tymoszuka, kapłana pochodzącego naszej diecezji pracującego od 2009 roku w Czadzie, czy pomoc Polskiej Fundacji dla Afryki. Jezus obiecuje wielką nagrodę dla tych, którzy podadzą kubek spragnionemu. Uczyl: „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody”.

NAGICH PRZYODZIAĆ

Nagość jest skutkiem pozbawienia człowieka tego, co mu się należy i co go zabezpiecza. Dotyczy to - w potocznym rozumieniu - głównie odzieży, ale może być także pozbawieniem człowieka jego godności, poczucia wartości czy szacunku wobec samego siebie. Ogołocenie może więc dotyczyć także istotnych sfer duchowych człowieka. Do stanów ogołocenia współczesnego człowieka trzeba więc zaliczyć np. próby jego uprzedmiotowienia, uczynienia niewolnikiem czy handel.

Formy niewolnictwa były różne w różnych okresach historycznych oraz uzależnione od kultury danej społeczności. W czasach biblijnych Starego i Nowego Testamentu powszechnie znana była wymuszona forma służby na rzecz konkretnej osoby, państwa lub świątyni, która wiązała się z ograniczeniem wolności osobistej, sprowadzającej daną osobę do poziomu dobra - własności. Źródłem niewolnictwa było m.in. urodzenie

się w rodzinie niewolników (dzieci stawały się automatycznie własnością pana domu), handel niewolnikami (np. wymowna jest tutaj historia Józefa i jego braci), oddawanie się w niewolę z powodu niewypłacalności zaciągniętych długów.

Pomimo powszechnie przyjętego prawa chroniącego wolność jednostki ludzkiej - według obliczeń ONZ - obecnie liczba niewolników w świecie jest największą w całej historii ludzkości. Według definicji niewolnika, obejmującej skazanych pracujących przymusowo w więzieniach i obozach koncentracyjnych (np. w Chinach) oraz nędzarzy zmuszanych do pracy za głodowe pensje w fabrykach i latyfundiach Trzeciego Świata, liczba niewolników znacznie przekracza 200 mln, jak podaje komisarz ONZ ds. walki ze zorganizowaną przestępczością. Dzieci z Gwatemali, Hondurasu i Salwadoru są sprzedawane np. do Meksyku za 100 - 200 USD.

Wezwanie do „przyodziania nagich” jest wołaniem o włączenie się w czynienie dobra innym, które ich osłoni przed potęgą agresji ze strony świata ekonomii. Św. Paweł wzywa: „Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość” (Kol 3, 12). Już w Starym Testamencie dosłowne, fizyczne „odzianie” było obowiązkiem, do którego wzywał prorok Izajasz: „Dzielić swój chleb z głodnym, do domu wprowadzić biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków. Wtedy twoje światło wszędzie jak zorza i szybko rozkwitnie twe zdrowie. Sprawiedliwość twoja poprzedzać cię będzie, chwała Pańska iść będzie za tobą” (Iz 58, 7-8).

Okryć czyjąś nagość to znaczy troszczyć się o dobre imię drugiego człowieka, to znaczy przywrócić mu poczucie szacunku, uznanie jego godności jako człowieka. Pokonując swój własny egoizm i wychodząc naprzeciw Chrystusowemu zaproszeniu, każdy może stać się świadkiem czynnej miłości Boga w świecie współczesnym.

PODRÓŻNYCH W DOM PRZYJĄĆ

Czwarty z siedmiu uczynków miłosierdzia co do ciała poleca nam „podróżnych w dom przyjąć” i zwraca naszą uwagę na potrzeby naszych

bliznich znajdujących się w trakcie podróży. Sama sytuacja bycia w podróży, choć dla obserwatora może wydawać się interesująca i pełna przygód, bez wątpienia ściśle łączy się z pewnego rodzaju kryzysem, czyli zmaganiem.

Każde wyruszenie z miejsca swojego egzystowania, bez względu na przyczynę, łączy się z koniecznością pozostawienia dotychczasowego bezpiecznego portu. Podróż jest czasem destabilizacji życiowej, nie-rzadko walki z samym sobą, doświadczeniem ubóstwa, niewygody i niedostatku; chwilą niepewności i osamotnienia. Dlatego Kościół, mając na uwadze właśnie te troski naszych sióstr i braci, będących z różnych względów i powodów w trakcie swej podróży, zwraca naszą uwagę na jakże szlachetną cechę gościnności.

Gościnność, zakorzeniona głęboko w Biblii (np. gościnność Marty, Zacheusza) i chciana przez Boga jako swoistego rodzaju jałmużna, może oczyścić nas z wielu grzechów i zakryć liczne winy. W kulturze polskiej od zarania dziejów gościnność stanowiła punkt honorowy narodu polskiego. Ignacy Kraszewski w powieści „Stara Baśń” opisuje ciekawy słowiański zwyczaj. W osiedlach słowiańskich, domów nie zamykano na wymyślne zamki. Każdy przechodzień, podróżny, głodny mógł usiąść przy stole, na którym leżał chleb, sól i nóż, obok była świeża woda i czerpak. Głodny, strudzony i spragniony mógł w każdej chwili zaspokoić swoje potrzeby niezależnie od tego, czy mieszkańcy byli w domu, czy też nie. Nie bez znaczenia jest również zwyczaj pozostawiania wolnego nakrycia na wieczerzy wigilijnej przeznaczonego dla strudzonego wędrowca, który w każdej chwili może zapukać do naszych drzwi.

Temat gościnności w sytuacji polityczno-ekonomicznej świata, w jakiej przyszło się nam znaleźć, wydaje się nadzwyczaj aktualny. Emigranci szukający schronienia w krajach Europy stanowią wyzwanie dla postawy człowieczeństwa narodów Starego Kontynentu.

Z jednej strony lęk przed nadmierną ilością imigrantów posiadających własną kulturę, religię i system wartości, a z drugiej ludzka i chrześcijańska konieczność udzielenia schronienia pomimo różnic, są nieodłączną częścią dyskusji. Warto pamiętać o słowach Jezusa, który

mówił, że: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Nie możemy jednocześnie zapomnieć o pewnej ostrożności i przezorności, którą również zaleca Jezus: „Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!”. Każdy chrześcijanin zobowiązany jest udzielić koniecznego schronienia tym, którzy faktycznie tego potrzebują, jeśli tylko potrafią uszanować dar wolności każdego człowieka. Nie mniej jednak więcej czasu powinno się poświęcić na rozwiązanie konfliktu u jego źródła, niż koncentrować się na szukaniu rozwiązań najprostszych likwidując jedynie skutki, a bagatelizując przyczyny. Pełniąc ten uczynek miłosierdzia, „Nie zapominajmy też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę” (Hbr 13,2).

WIĘŹNIÓW POCIESZAĆ

Posługa Kościoła wśród ludzi pozbawionych wolności to jedna z najbardziej znamienitych dla nas, katolików, obecność i realizacja słów Jezusa Chrystusa. To On mówi do swoich uczniów: „Byłem w więzieniu, a przyszlście do mnie” (Mt 25, 36). W tych słowach zawiera się nakaz nie tylko nawiedzenia więźniów, ale jest w nich również bardzo wyraźne utożsamienie się Chrystusa z człowiekiem pozbawionym wolności. Jezus wskazuje, że to On sam jest w więzieniu. Pocieszając więźniów, pocieszamy samego Chrystusa. Nigdzie indziej człowiek nie czuje się tak osamotniony i zagubiony, jak w rzeczywistości, kiedy jest pozbawiony wolności.

Jezus Chrystus nie tylko uczył o tym, że trzeba pocieszać więźniów, ale dał nam również przykład pocieszenia i to przykład bardzo wymowny, bo uczyniony w sytuacji, kiedy On sam był „więźniem - skazańcem”, ekstremalnie opuszczonym na krzyżu. Chodzi oczywiście o słowa pociechy i nadziei skierowane do Dobrego Łotra: „Dziś ze mną będziesz w raju.”.

„Kara być musi” – wielu, którzy w ten sposób myślą ma ku temu podstawy. Czy krzywda nie musi być odpokutowana, czy zły czyn nie powinien znaleźć odpłaty? Czy bliskim ofiary nie należy się sprawiedliwość?

Kara więzienia sięga bardzo wiele wieków wstecz. W przeszłości miała ona różne formy, takie jak przymusowa praca niewolnicza, uwięzienie w kamieniołomach czy przy innych przymusowych pracach. Zawsze do jej istoty należało odebranie wolności człowiekowi skazanemu według prawa. Jest to bowiem kara wymierzona ludziom winnym, których schwytano na przestępstwie lub im je udowodniono.

Z analiz tej kary wynika, że w pewnym sensie może być karą, która w jakimś stopniu przeciwdziała zjawisku przestępczości. Niekiedy jednak może rodzić problemy większe niż te, którym próbuje zaradzić. Niektóre z więzień są wyposażone w pewne udogodnienia, ale wiele z nich wciąż budzi zastrzeżenia co do stworzenia ludziom warunków godnego bytowania. Kara więzienia w swej istocie dotyczy odebrania wolności, a nie ludzkich warunków bytowania. Więzień ciągle pozostaje człowiekiem i należy mu się szacunek.

Kara winna też odstraszać: ogólnie możliwych przestępców, ale też i danego złoczyńcę, by nie powtórzył swego czynu. Tylko tak można ochronić prawo i porządek. Ludzie mają prawo do bezpieczeństwa. Jednak można spotkać inny tok myślenia. W centrum stoi tu nie karanie, ale „leczenie”. Za „uzdrowionego” uznaje się człowieka, który może znów uczestniczyć w codziennym życiu społeczeństwa (a więc został „uspołeczniony”) jest zdolny do tworzenia wspólnoty i nie zagraża już innym. Istotą kary jest nie odплата (ją trzeba pozostawić Bogu), lecz resocjalizacja. Katechizm uczy, że: „Pierwszym celem kary jest naprawienie nieporządku wywołanego przez wykroczenie. Gdy kara jest dobrowolnie przyjęta przez winowajcę, ma wartość zadośćuczynienia. Ponadto, kara ma na celu ochronę porządku publicznego i bezpieczeństwa osób. Wreszcie, kara ma wartość leczniczą; powinna w miarę możliwości – przyczynić się do poprawy winowajcy”.

Zapewne wiele osób pamięta zdjęcie św. Jana Pawła II w celi więziennej z Ali Agcą – zamachowcem na życie papieża. W przesłaniu skierowanym do więźniów z racji Jubileuszu Roku 2000, Jan Paweł II, przypominał, że czas uwięzienia należy do Pana Boga i trzeba go przeżywać jako czas prawdy, pokory i pokuty, a także wiary. Kto przebywa w więzieniu, przeżywa żal lub odczuwa wyrzuty sumienia, myśląc

o czasach, kiedy żył na wolności. Jednocześnie więzień dźwiga brzemie terażniejszości, która zdaje się nigdy nie przemijać. Nawet w tak trudnym położeniu, silne doświadczenie wiary może zdecydowanie pomóc człowiekowi w osiągnięciu wewnętrznej równowagi, jakiej potrzebuje. Doświadczenia przeżyte za kratami mogą otwierać niespodziewane możliwości rozwoju ludzkiego i duchowego.

CHORYCH OWIEDZAĆ

Choroba sytuuje się na całkiem innym biegunie doświadczenia: jest odwrotną stroną zdrowia. W niej życie już nie biegnie gładko. Człowiek chory jest przeważnie ograniczony w różnych dziedzinach życia. Jego uwaga nie kieruje się już na piękny, szeroki świat wokół niego, lecz zwraca się on ku sobie. To czyni świat chorych ciasnym i małym.

W tym ciasnym i zabarwionym lękiem świecie rozrastają się troski, przede wszystkim gdy jest jakaś cięższa choroba z niepewnym albo wręcz pewnym śmiertelnym zakończeniem. Człowieka dręczy nie tylko troska o siebie: jak to będzie dalej, czy będzie można żyć samodzielnie, czy też będzie się zdanym na pomoc innych?

Wielu chorych postrzega siebie jako ciężar dla innych, jako niepotrzebny balast dla najbliższych, który im przeszkadza i spowalnia w ich dążeniu do celów życiowych. Potrzeba wielkiej delikatności i uwagi, by udowodnić choremu, że jest inaczej: słaby nie oznacza zbędny, a zatrzymanie działań w pracy nie oznacza braku wartości dla najbliższych.

Już na tle tych i podobnych myśli, można dostrzec współczesne znaczenie naszego cielesnego dzieła miłosierdzia: kto odwiedza chorych, otwiera drzwi ich zamkniętego świata. Przy tym chory może zacząć mówić o sobie i swoich zgryzotach: o swoich najbardziej dręczących cierpieniach, ale też o swoich troskach o przyszłość. Taką służbę wobec chorych może pełnić każdy: bliscy, przyjaciele, znajomi, wolontariusze.

Jan Paweł II uczy, że człowiek - jako istota rozumna i wolna, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, jest zawsze zdolny do miłości, czyli do czynienia z siebie bezinteresownego daru dla innych. Sytuacja choroby czy osłabienia nie zmienia tej prawdy. Chory nadal potrzebuje

miłości i może ją ofiarować, chociaż na inny - niż dotąd - sposób. W chorobie bardziej potrzebuje obecności i pomocy bliskich. Jako cierpiący i słaby może na nowo odkryć i doświadczyć miłości. Dzieci troszczą się o swoich schorowanych rodziców, matki z wielkim poświęceniem trwają przy chorym dziecku, małżonkowie umacniają się i sprawdzają swoją miłość w chorobie i starości.

Przy okazji omawiania kolejnego uczynku względem ciała, należy zauważyć że są grupy osób, dla których służba chorym jest zawodem – powołaniem. To pracownicy Służby Zdrowia. Lekarz troszczy się o leczenie i wyleczenie. Stawiając trafną diagnozę, może on kompetentnie zaordynować właściwe leczenie, przeprowadzić je lub zatroszczyć się o skierowanie chorego do jakiegoś odpowiedniego ośrodka. Duszpasterze ofiarowują choremu otwarte uszy, uzdrawiające rytuały i sakramenty kościelnej wspólnoty, pocieszające i umacniające

W Orędziu na Światowy Dzień Chorego w 1993 roku, Jan Paweł II usiłując zauważyć wysiłki wszystkich, którzy podejmują posługę wobec chorych. Pisał: „Wyrażam szczere uznanie dla wszystkiego, co czynicie z tak wielkim poświęceniem i wielkodusznym oddaniem i żywie nadzieję, że wszyscy, którzy wykonują zawody medyczne i paramedyczne, będą to czynić z entuzjazmem i w postawie ofiarnej służby. Proszę zarazem Pana, by posłał licznych i świętych robotników do pracy na rozległym polu ochrony zdrowia i obrony chorego. A Maryja, Matka cierpiących, niech stoi u ich boku w godzinie próby i niech wspiera wysiłki tych, którzy poświęcają życie służbie chorych”.

UMARŁYCH GRZEBĄĆ

Miłosierdzie wobec bliźnich nie kończy się z chwilą śmierci. Starożytność chrześcijańska, zgodnie z duchem Ewangelii, otaczała wciąż także ciało zmarłego. Zwyczaj ten, jest spuścizną, którą, chrześcijanie odziedziczyli po starożytnej kulturze zarówno Żydów, jak i pogan. Wyrażał się on w ceremoniach pogrzebowych, modlitwach za zmarłych

i w budowaniu pięknych grobowców. Był i jest nadal świadectwem przekonania wszystkich ludów o życiu po śmierci.

Kościół naucza, że każdy pogrzeb to uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego, dar poświęcenia swego czasu, miłości, modlitwy, obecności. To dar ofiarowania siebie zmarłemu, szczególnie piękny i szczodry, bo przecież zmarły nie ma jak się za niego odwdziżyć. Ten powszechny zwyczaj wskazuje na naturę społeczną człowieka, na jego wspólnotowe przeżywanie swego losu. Historia potwierdza, że ludzie żyjący zawsze czuli się zobowiązani do pochówku ciała kogoś, kto był członkiem ich wspólnoty. Tak jest i dzisiaj.

Wszędzie udział w pochówku jest wyrazem szacunku, wdzięczności i jedności ze zmarłym i jego bliskimi. Ale jeśli jest to pogrzeb kościelny, katolicki, szczególnie istotny jest aspekt religijny pochówku. Obrzęd pogrzebu kościelnego został zbudowany w oparciu o respekt wobec Boga i wszystkiego, co zostało przez Niego darowane i uświęcone.

W Kościele nie udziela się pogrzebu nieochrzczonym, chyba że rozpoczęli już przygotowanie do chrztu (katechumeni), a jeśli chodzi o dzieci, to jeżeli rodzice mieli zamiar je ochrzcić. Odmowa pogrzebu osoby ochrzczonej zdarza się dziś niezwykle rzadko. Nie wynika ona z braku miłosierdzia. Jest podyktowana szacunkiem wobec publicznie znanej woli zmarłego, który za życia deklarował, że nie chce pogrzebu katolickiego lub że jest przeciwny wierze katolickiej, jej dogmatom, czy istotnym zasadom moralności chrześcijańskiej.

Prawo kościelne (KPK 1184) mówi o notorycznych apostatach, heretykach i schizmatykach, o osobach, które wybrały kremację z motywów przeciwnych wierze chrześcijańskiej, o innych jawnych grzesznikach, którym nie można przyznać pogrzebu bez publicznego zgorszenia wiernych. Jeśli «niewierzący» świadomie odrzucił wiarę chrześcijańską i ta postawa niewiary jest znana innym w taki sposób, że nie można ma żadnych wątpliwości, powinien być pozbawiony pogrzebu kościelnego. Jeśli jednak nie ma pewności, czy zmarły podjął tak radykalną decyzję lub też pozostaje ona ukryta przed innymi, może otrzymać pogrzeb katolicki.

Szczególną formą pogrzebu (dzisiaj coraz częstszą zwłaszcza w przypadku osób publicznych) jest pochówek skremowanych zwłok. Choć Kościół usilnie zaleca, by zachowano pobożny zwyczaj grzebania ciał, a nie prochów, to nie sprzeciwia się kremacji, chyba że zostaje ona wybrana z pobudek przeciwnych nauce chrześcijańskiej.

Spopielenie zwłok, choć utrudnia symbolikę nawiązującą do śmierci, pogrzebu Ciała i zmartwychwstania Chrystusa Pana, nie sprzeciwia się – samo przez się – żadnym dogmatom, czy to o życiu wiecznym, czy o wszechmocy Bożej lub o zmartwychwstaniu ciał przy końcu czasów, o nieśmiertelności duszy. Również godność ciała ludzkiego – stworzonego, odkupionego, uświęcanego przez Boga i przeznaczonego do wskrzeszenia – nie wydaje się być naruszana przez jego spalenie, oczywiście jeśli proces ten dokonuje się z należyтым szacunkiem i ostrożnością.

Biskupi polscy wskazują, że Msza Święta i ostatnie pożegnanie, w których uczestniczy rodzina, wspólnota parafialna, przyjaciele i znajomi, powinny być celebrowane przed kremacją ciała ludzkiego. Natomiast po spopieleniu zwłok sprawuje się obrzęd związany ze złożeniem urny w grobie. Nie ma wątpliwości, że udział w takim pogrzebie, czy choćby w ostatniej jego części na cmentarzu jest uczynkiem miłosierdzia. Problemy pojawiają się jednak, gdy po kremacji nie ma pochówku, a prochy są przechowywane poza cmentarzem czy też są rozsypywane.

W takich przypadkach trudno jest mówić o «pogrzebaniu umarłych», a jeśli motywacja takiego wyboru wynika z pobudek panteistycznych lub naturalistycznych, może być oceniana jako niegodziwa.

Wobec zmarłych żyjący mają wiele obowiązków, np. pamiętania o nich, modlitwy za nich, pielęgnowania miejsca ich spoczynku. Troska o groby i cmentarze ma w naszej polskiej kulturze szczególny wymiar. Jest nie tylko rodzajem lojalności wobec zmarłych, ale wyrazem głębokiego szacunku i wdzięczności dla minionych pokoleń.

Jesienią 2015 roku odbył się w Rzymie, w polskim kościele św. Stanisława, pogrzeb Leszka - bezdomnego Polaka. Umarł w wieku 45 lat. Mszę pogrzebową odprawił papieski jałmużnik - abp Krajewski. Po Mszy pogrzebowej mówił o zdumiewającej solidarności w takich

momentach wszystkich bezdomnych: „Wczoraj wieczorem, kiedy chodziłem ulicami Rzymu i zapraszałem naszych bezdomnych na pogrzeb Leszka, zostałem bardzo mile zaskoczony. Jednemu z ubogich mówiłem o tym pogrzebie, a on mi odpowiedział: «Proszę księdza, ja zbieram cały dzień do kapelusza na kwiaty dla Leszka». To jest zdumiewające. Ale, czy można być chrześcijaninem i nie zdumiewać? Czy nie powinniśmy świata zdumiewać miłością? Te kwiaty zostały dzisiaj położone na trumnie śp. Leszka, który zmarł w «hotelu pod gwiazdami», pod niebem; zmarł na ulicy. Te kwiaty dzisiaj są beztroskie w obdarzaniu pięknem. One mówią po prostu o miłości, zdumiewają. Tak jak każdy z nas, chrześcijanin powinien zdumiewać miłością Boga”

12 SIERPNIA

KS. PIOTR PIELAK

UCZYNKI MIŁOSIERNE WZGLĘDEM DUSZY

Uczynki miłosierdzia co do duszy – w odróżnieniu od poprzednich - znajdują uzasadnienie w różnych miejscach Ewangelii. Prawie pełny ich katalog znajdujemy w szeroko rozpowszechnionym w XII wieku swego rodzaju katechizmie noszącym tytuł Perła duszy (*Gemma animae*). Obecnie Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia siedem uczynków miłosierdzia co do duszy (wyrażna analogia do siedmiu uczynków miłosierdzia co do ciała): grzeszących upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych, i umarłych.

Należy jednak zaznaczyć, że ten podział i wyliczenie 14 uczynków miłosierdzia jest otwarty, bowiem często łączą się one wzajemnie i przeplatają. Jak dusza i ciało są w człowieku ściśle zespolone i stanowią jedność, tak nie można pomijać i oddzielać jednych uczynków od drugih.

GRZESZNYCH UPOMINAĆ

Pośród uczynków miłosiernych co do duszy na pierwszym miejscu Kościół wymienia: „Grzesznych upominać”. Współcześnie ten uczynek bywa określany za pomocą bardziej przyjaznej terminologii jako „napomnienie braterskie”.

Z tego typu obowiązkiem, spotykamy się już w Starym Testamencie: „Jeśli do występnego powiem: Występny musi umrzeć - a ty nic nie mówisz, by występnego sprowadzić z jego drogi - to on umrze z powodu swej przewiny, ale odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie. Jeśli jednak ostrzegłeś występnego, by odstąpił od swojej drogi i zawrócił, on jednak nie odstępował od swojej drogi, to on umrze z własnej winy, ty zaś ocaliłeś swoją duszę” (Ez 33,8-9). Tę potrzebę braterskiego napomnienia potwierdził Pan Jezus, podając zarazem sposoby: „Gdy brat

twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha...” (Mt 18,15-17).

Liczne wezwania do upominania znajdujemy w listach św. Pawła Apostoła. W 2 Liście do Tymoteusza Apostoł narodów pisze: „Zaklinam cię na Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych oraz na Jego pojawienie się i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę, wykazuj błąd, napominaj, podnoś na duchu z całą cierpliwością w każdym nauczaniu”. Podobnie zwracając się w swoim 2 Liście do Tymoteusza „Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli”.

Grzech wg Katechizmu jest „wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu; jest brakiem prawdziwej miłości względem Boga i bliźniego z powodu niewłaściwego przywiązania do pewnych dóbr. Rani on naturę człowieka i godzi w ludzką solidarność. Został określony jako „słowo, czyn lub pragnienie przeciwne prawu wiecznemu”. (KKK1849)

Pierwszym mającym szczególny tytuł, władzę i moc upominania jest sam Bóg. W Starym Testamencie tak często upominał Bóg naród wybrany przez proroków. Posyłał ich zwłaszcza wtedy, gdy naród stawał się niewierny zawartemu przymierz, gdy odchodził od Boga prawdziwego, gardząc Jego prawem.

Drugim podmiotem powołanym do upominania są rodzice. Nie ulega wątpliwości, że upomnienie rodzicielskie jest niezbędnym czynnikiem kształtowania młodego człowieka. Innymi osobami powołanymi do upominania są nauczyciele i wychowawcy w szkole. W dzisiejszej edukacji coraz rzadziej pojawia się mechanizm upominania. Nauczyciele niekiedy obawiają się uczniów. Nie chcą się narażać dzieciom i ich rodzicom. Dla tzw. „świętego spokoju” wolą zachować milczenie wtedy, gdy dobre wychowanie domaga się słowa napomnienia. Jest to poważny błąd wychowawczy.

Nieźmiernie ważną rolę w trosce o dobro człowieka pełnią rówieśnicy: koleżanki i koledzy. Bywa niekiedy tak, że upomnienie koleżeńskie

okazuje się bardziej skuteczne niż upomnienie ze strony osób starszych, czy to rodziców, czy nauczycieli.

Podstawowym motywem upominania winna zawsze być miłość do człowieka, który błądzi i popełnia grzech. Motywem upominania nie może być chęć upokorzenia kogoś, pokazania mu jego małości, okazywanie swojej wyższości, swojej władzy. Tylko upominanie, u którego źródeł stoi troska o człowieka i miłość do niego, może być upomnieniem skutecznym. Cechą niezbędną przy napomnieniu jest łagodność. Upominanie połączone z krzykiem, agresją, będzie raczej odnosiło skutek odwrotny do zamierzonego. Pokora to druga niezbędna cecha skutecznego napomnienia. Osoba zwracająca uwagę powinna pamiętać o swoich (może niekoniecznie takich samych) brakach, słabościach czy wadach. Trzeba zauważyć również, że niemal w każdym przypadku upominanie wymaga od osoby upominającej niemałej odwagi.

NIEUMIEJĘTNYCH POUCZAĆ

Można zaryzykować twierdzenie, że chyba wszyscy znają smak pokusy pouczenia innych. Jakże często słychać od urażonych osób: „nie pouczaj mnie”, „sam wiem, co mam robić”. Często słychać tego typu zwroty nie tylko wówczas, gdy ktoś czegoś nie potrafi wykonać np.: w nowym miejscu pracy, czy w związku z brakiem innych umiejętności. Brak zgody na pouczenia jest typowy także na poziomie rad dotyczących stylu życia, umiejętności funkcjonowania w świecie ludzi i ich problemów. A przecież to jest najważniejsza dziedzina. Mądra recepta, pomysł na życie to podstawowa sprawa. Sprawa wręcz życia i śmierci.

W dziedzinie sztuki życia wielu uznaje się za ekspertów albo zakłada, że ostatecznie sami dojdą o posiadania niezbędnych umiejętności kierowania życiem. Tymczasem, jak to pokazuje doświadczenia, w tej dziedzinie potrzeba właśnie mistrza, kogoś, kto podzieli się swą wiedzą, mądrością, doświadczeniem.

Tomasz a Kempis pisze: „Szukaj rady u człowieka mądrego i rzetelnego, staraj się raczej, aby ktoś lepszy cię pouczył, niż miałbyś gubić się we własnych domysłach. Dobre życie czyni człowieka mądrym w Bogu

i daje mu głębię doświadczenia. Im kto uczyni się pokorniejszym i bardziej oddanym Bogu, tym stanie się mądrzejszym i zdobędzie więcej wewnętrznego pokoju.” - „O naśladowaniu Chrystusa” (ks. I, r. IV)

W zakończeniu Prologu Ewangelii św. Jana czytamy: „Boga nikt nigdy nie widział [...] Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył” (J 1,18). Wobec tych słów, uświadamiamy sobie, że człowiek sam z siebie nie byłby w stanie poznać Boga, ponieważ ludzka zdolność poznania Boga ze względu na zranienie grzechem została osłabiona.

Owszem, kierując się rozumem i obserwacją świata człowiek może mieć poczucie istnienia Autora stworzenia, ale ostatecznie wysiłki rodzaju ludzkiego względem poznania Boga, okazywały się w historii jałowym wysiłkiem.

Ojciec, wobec niemożności zrealizowania pragnień stworzenia, ostatecznie odsłonił siebie przez posłanie na świat Syna. Mowa Wcielonego Boga była słowem pouczenia. Były to słowa zatroskania pobudzającego do nawrócenia, a tym samym zmiany kierunku podejmowanych działań i decyzji. Chrystus pouczał całym sobą: słowem, gestem i postawą. Pouczając o Ojcu nauczał także reguł nowego życia zagubionego przez grzech człowieka.

Ewangelie pokazują Jezusa, który naucza kierując się własną inicjatywą, a innym razem, jak udziela odpowiedzi na kierowane pod Jego adresem pytania (por. Mt 19,16-22). Warto zwrócić uwagę na styl kierowanych przez Chrystusa pouczeń.

Można powiedzieć, że Jezus uczył słowem, głosząc katechezę, która stanowiła pouczenie dla tych, którzy chcieli Go naśladować. Ale Jezus nie był moralizatorem, który wyłącznie pięknie mówił jak ma wyglądać droga życia człowieka nawróconego. On uczył swoją postawą zgodnie z zasadą: „verba docent, exempla trahunt” (słowa pouczają, przykłady pociągają).

Warto zauważyć, że Jezus jest w Ewangelii Nauczycielem, który zachowuje cierpliwość i jest blisko tych, którzy Go słuchają. Jezus zna człowieka, wie co się w nim kryje. Pouczenie Jezusa jest dostosowane do odbiorcy. Słowo Jezusa jest szczególnie cierpkie wobec uczonych

w Piśmie i faryzeuszy, ale jednocześnie inne wobec ludzi skruszonych, zainteresowanych autentyczną zmianą życia.

Kościół kontynuuje misję Chrystusa, przedłużając w historii Jego dzieło. Z mandatu Chrystusa który przy swoim Wniebowstąpieniu rozesał uczniów glosi naukę Jezusa, którzy mają „nastawać w porę i nie w porę”. Kościół sam z siebie nie rości sobie prawa do pouczenia, ale czyni to ze względu na powierzony mu depozyt prawdy objawionej oraz z racji na zleconą mu przez swoją Głowę misję nauczania. Zabiera głos, zarówno kiedy jest zapraszany do wyrażenia swego stanowiska, ale również wtedy, gdy inni zdają się mówić: „twarda jest ta mowa, któż jej może słuchać?”.

Każde pokolenie jest narażone na pokusę bycia uwiedzionym przez zgubną ideologię, która może skomplikować czy wręcz zrujnować życie. Dlatego Kościół poprzez Urząd Nauczycielski, poprzez głos kolejnych papieży, biskupów, kapłanów kieruje słowa pouczenia. Czyni to w trosce o pojedynczego człowieka i całą ludzkość.

Wszyscy potrzebujący pouczenia podobni są do człowieka, który pobłądził w górach czy w lesie, nie zna drogi i nie wie, w jakim pójść kierunku. Ogromnie cieszy się, jeśli znajdzie właściwą ścieżkę lub drogowskaz, który pozwoli mu dojść do celu podróży. Wszyscy jesteśmy w wielu momentach naszego życia takimi podróżnymi. Wszyscy też winniśmy być drogowskazami dla bliźnich przez dobre stówó, a jeszcze bardziej przez przykład dobrego życia.

WĄTPIĄCYM DOBRZE RADZIĆ

W ewangelii mateuszowej Jezus pyta Piotra „Czemu zwątpiłeś, małej wiary?”. Nie chodzi tutaj o intensywność wiary, lecz o to w co, a raczej komu się wierzy. Nie wystarczy bowiem wierzyć, że Jezus potrafi czynić cuda. Trzeba wierzyć, że On jest Bogiem i traktować Go jak Boga. Piotr nie miał wątpliwości, że Jezus jest kimś nadzwyczajnym – widział Go krocącego po falach morza. Co więcej, był przekonany, że Jezus ma moc, aby i jemu pozwolić kroczyć bezpiecznie po wzburzonym morzu. Jednak prawdziwa wiara zaczęła się dopiero wtedy, gdy – jak opowiada

Ewangelista – „ci, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym”.

Człowiek jest słaby, ale też nie żyje w idealnym świecie. Grzech pierworodny zostawił swoje piętno spustoszenia. Słaby człowiek musi więc stawić czoła potężde złu. „Całej historii ludzkości towarzyszy bowiem ostra walka przeciwko mocom ciemności, która rozpoczynając się na początku świata, będzie trwała, jak mówi Pan, aż po dzień ostatni” (KDK 37).

Dla Apostołów taką okrutną próbą było Misterium Krzyża Chrystusowego. Jezus jest tego świadomy. Wyraźnie wiąże zwątpienie uczniów ze swoją męką: „Wy wszyscy zwątpicie we mnie tej nocy. Bo jest napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada”.

Na przestrzeni całej historii zbawienia zło atakuje uczniów Chrystusa. Wystarczy wymienić choćby prześladowania pierwszych chrześcijan, igrzyska i Koloseum, zaciekłość i okrucieństwa komunistów i nazistów.

Dzisiaj, w XXI wieku obserwujemy jak przy obojętności świata uczniowie Chrystusa na Bliskim Wschodzie płacą swoim życiem i niewyobrażalnymi cierpieniami. Sami też nie jeden raz doświadczamy wrogości i kpiny. Jak w takim wypadku mają brzmieć słowa pociechy? Wciąż aktualne są te, które do pierwszych chrześcijan skierował Paweł Apostoł: „Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Ciągłe bowiem jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele” (2 Kor 4,8-11). To jest mądrość Ewangelii przemieniająca nasze życie. To jest światło zdolne rozjaśnić nasze ciemności. To jest źródło mocy i nadziei.

Wiara nie oznacza rezygnację z rozumu. Anzelm z Canterbury, średniowieczny święty i Doktor Kościoła jest autorem sentencji łacińskiej: *fides quaerens intellectum* (wiara poszukująca zrozumienia). Dowartościowując rolę rozumu w poznaniu Boga, Anzelm zdawał sobie

jednocześnie sprawę z tego, że doskonałej wiary nie da się wyprowadzić z samego rozumu. Zwracał więc szczególną uwagę na to, aby po podjęciu próby zrozumienia idei Boga, skierować się w stronę czystej [wiary](#). Św. Anzelm kładł tu szczególny nacisk na boskie Objawienie, któremu przypisywał moc przekształcenia [wiary rozumowej](#) w wiarę pełną, czyli związaną również z cnotą ufności w Boga.

Wiara i rozum idą zatem razem. Wiara potrzebuje rozumu, a rozum potrzebuje wiary. Gdy jednak wiarę traktujemy jedynie jako swego rodzaju system światopoglądu, wówczas banalizujemy ją, odzieramy z jej piękna i mocy. Zmartwychwstały zwraca się do swoich uczniów: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach?” (Łk 24, 38). Trzeba pamiętać, że w codziennym życiu duchowym są rzeczy, których „rozum nie ogarnie”. Zdarzają się one częściej aniżeli mogłoby się wydawać.

Wobec powyższego, „wątpiącym dobrze radzić”, oznacza pomagać innym w umacnianiu i pogłębianiu wiary. Dalej, dawać świadectwo swojej wiary, zachęcać do modlitwy i rozważania Słowa Bożego, podpowiadać tytuły wartościowych książek, adresy portali internetowych, wskazywać środowiska czy wspólnoty, miejsca rekolekcji zamkniętych, umożliwiać spotkanie z kapłanem mającym dar posługiwania takim osobom.

„Dobrze radzić” wątpiącym, to także uczyć ich takiego życia wiarą, gdzie Chrystusa nie wyznaje się po cichu, prywatnie, dla siebie, lecz całym życiem stara się „wykrzyczeć Ewangelię”. To pielęgnować pamięć męczenników i w jej imię wychowywać do odważnego życia wiarą w każdym środowisku i każdym czasie. Ukazywać walkę duchową, jako normalny element w życiu uczniów Jezusa. To wreszcie kształtować pokorę wobec Boga i wobec własnych możliwości intelektualnych. W końcu wychowywać do relacji osobowych z Bogiem, do zawierzenia i zaufania Bogu, czyli pomagać przejść od wiary w Kogoś do wiary Komuś.

STRAPIONYCH POCIESZAĆ

Strapienie to stan smutku oraz wewnętrznego bólu i cierpienia związany z różnego rodzaju trudnymi doświadczeniami spadającymi na człowieka z zewnątrz. Pismo święte wymienia różne przyczyny takiego stanu: tułaczka po obcej ziemi, nienawiść ze strony najbliższych, niewola, wojna, głód, działanie osobistych wrogów, prześladowanie z powodów religijnych. O strapienie mogą przyprawiać człowieka również zjawiska naturalne takie jak bezdzietność czy choroba.

Szczególną formę strapienia niesie ze sobą śmierć oraz oczekiwanie na Sąd ostateczny. Wymienione tu rodzaje strapienia to w większości skutki cudzych grzechów wymierzone przeciwko innym. W takich sytuacjach człowiek zostaje poddany próbie zaufania do Boga: gdy cierpi, wydaje mu się, że Bóg go opuścił, co zadaje mu jeszcze większe cierpienie i wystawia na próbę jego nadzieję (por. historia Hioba).

Strapienie może być również doświadczeniem skutków własnych grzechów i poczucia winy z ich powodu. Staje się ono wtedy rodzajem kary, która zadaje wewnętrzne cierpienie i pozbawia odczucia obecności Boga. Jest to zrozumiałe, gdyż wybór grzechu jest zawsze odrzuceniem Boga, niejako dobrowolną rezygnacją z Jego obecności.

Szczególną formą strapienia są cierpienia i trudy ponoszone przez ludzi głoszących Ewangelię. Posiadają one jednak ogromną wartość, gdyż umożliwiają rozszerzanie się Dobrej Nowiny i przynoszą nowe życie. Uczniowie doznający ucisku muszą pokładać nadzieję w samym Jezusie, który „zwyciężył świat” – Jego przyjście na końcu czasów będzie dla nich ostatecznym pocieszeniem. Na razie jednak „przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego” (Dz 14,22). Ten rodzaj strapienia daje uczniom możliwość ćwiczenia się w wytrwałości, cnotach i nadziei.

Biblia najczęściej mówi o wzywaniu Boga w trudnych chwilach. Bóg jest tym, który wyzwala z utrapienia. Psalterz pełen jest błagalnych modlitw wzywających Boga w chwilach strapienia. Strapienie wywołane własnym grzechem jest ukazane w Biblii jako ukrywanie przez Boga

oblicza przed człowiekiem. Zmianę sytuacji przynosi nawrócenie polegające na uznaniu własnego grzechu.

Zachowywanie Bożych przykazań to prawdziwa mądrość. Ten, kto kroczy drogami mądrości unika wielu strapiień – to mądrość wybawia człowieka ze złych doświadczeń. Ona każe powstrzymywać się np. od grzechów języka, które sprowadzają utrapienie.

Innym sposobem unikania strapiień jest bezgraniczne zaufanie samemu Bogu. Jest ono przeciwstawiane złudnej nadziei pokładanej w człowieku. Księga Hioba pokazuje, że ludzkie pocieszenie w strapieniu jest bardzo ułomne i niewystarczające. Przyjaciele Hioba zamiast pocieszyć go zaczęli udowadniać mu jego winę i oskarżać. Zupełnie inne jest pocieszenie pochodzące od Boga – jest ono jedną z form Jego dobroci, miłości i miłosierdzia.

Tym co przynosi człowiekowi pocieszenie w strapieniu jest okazywanie innym miłosierdzia, np. przez dawanie jałmużny. Dzieląc się z innymi stajemy się pośrednikami Bożego miłosierdzia i pocieszenia.

„Strapionych pocieszać” oznacza więc dzielić się z innymi doświadczeniem Bożej miłości i miłosierdzia, którego doświadczyło się samemu w trudnych chwilach. Tylko ten, kto przeszedł przez cierpienie rozumie tych, którzy to samo przeżywają i potrafi pomagać im rzeczywiście skutecznie. Pomoc osoby doświadczonej jest również o wiele łatwiej przyjmowana przez cierpiących, którzy często zamykają się na „mądre” rady ludzi, którym brak doświadczenia.

Odpuszczenie win, np. poprzez sakrament pokuty, przynosi nam ulgę, pocieszenie i pokój. Jest to dar Bożego miłosierdzia. To doświadczenie pocieszenia przez Boga powinno ułatwić nam przebaczenie innym. Zmienia ono nasz punkt widzenia na niełatwy problem przebaczenia: nie patrzymy na naszą krzywdę, upokorzenie, ból, smutek, ale pragniemy podzielić się z winowajcą Bożym miłosierdziem, które otrzymaliśmy od Boga.

KRZYWDY CIERPLIWIE ZNOSIĆ

Piąty z uczynków miłosierdzia względem duszy dotyczy właśnie pokornego, cichego i cierpliwego znoszenia różnego rodzaju krzywd, zadawanych nam przez innych. Znoszenie to polega na tym, żeby nie odpowiadać agresją na uciążliwe, aroganckie i męczące zachowania wobec nas. Jest ono cnotą ewangeliczną, specyficznie chrześcijańską, o ile nie praktykuje się go dla osobistych celów, lecz tylko dla uczynienia zadość przykazaniu miłości braterskiej, ponieważ wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga, który chciałby nas widzieć podobnymi do siebie.

Chociaż reakcja odwetowa przynosi w oczywisty sposób skutki negatywne, inaczej niż cierpliwe znoszenie krzywd, to jednak znoszenie owo wiąże się z ofiarami i poważnym wysiłkiem. Aby się zatem na nie zdobyć, trzeba mieć ugruntowaną wiarę i żyć na co dzień wartościami ewangelicznymi. Podstawową cechą chrześcijańskiego znoszenia krzywd jest dobrowolność w jego wielkodusznym i bezinteresownym praktykowaniu, bo wszyscy, jako dzieci Boga, jesteśmy dla siebie braćmi, toteż miłujemy tych braci tak jak siebie samych, stosując się do nakazu Pańskiego: „Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”.

Okazje do znoszenia krzywd pojawiają się przede wszystkim w domu, ale też w pracy i kontaktach społecznych. Okazje do znoszenia krzywd występują najczęściej w rodzinach, bo przebywamy ze sobą dzień i noc, przy czym mąż, żona i dzieci, przynajmniej częściowo, manifestują odmienną tożsamość, temperament oraz zestaw nawyków. To też taki rodzaj nieprzerwanego przebywania ze sobą nieuchronnie prowadzi do nieporozumień, sporów, niezaspokojonych lub niemożliwych do zaspokojenia pragnień, które wciąż się mnożą. W życiu zawodowym również aż się roi od mniejszych i większych krzywd, czego przyczyną są codzienne kontakty z osobami odmiennymi od nas samych co do sposobu myślenia i temperamentu. Jeśli tutaj zabraknie wzajemnego znoszenia się, to sama praca bardzo szybko przybiera postać katorgi.

Wierni nauczaniu i przykładowi Jezusa apostołowie - przede wszystkim zaś św. Paweł, być może dlatego, że bardziej od pozostałych

doświadczył zarówno krzywd, jak i miłosiernej miłości Pana - mówili i pisali o znoszeniu doznanego zła oraz o cnotach, które są dla takiej postawy konieczne. W Liście do Efezjan apostoł pisze: „Zachęcam was zatem ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do jakiego zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność ducha dzięki więzi, jaką jest pokój” (Ef 4,1-3).

W innym liście św. Paweł przypomina Kolosanom, że przez chrzest każdy z nich stał się „nowym człowiekiem”, zawdzięczając to udziałowi w odkupieńczym dziele Chrystusa. Tak wielki przywilej powinien ich do czegoś zobowiązywać: „Obleczcie się w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby ktoś miał coś do zarzucenia drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. Na to zaś wszystko przywdziejcie miłość, która jest spoiwem doskonałości”.

Cierpliwe znoszenie krzywd będzie zatem często wiązać się po prostu z wyzbywaniem się negatywnych postaw czy uczuć, które mogą się w nas rodzić pod wpływem takiego czy innego zachowania drugiego człowieka. „Krzywdy cierpliwie znosić” może oznaczać walkę z agresją, zawiścią, chęcią zemsty, odrazą, itp. Owocem tych naszych duchowych zmagañ może być często prosty uśmiech, innym razem podanie komuś ręki lub życzliwa rozmowa z tym, który nas skrzywdził. W każdej z tych sytuacji miłość do Chrystusa i nasze zjednoczenie z Nim na modlitwie, wskazywać nam będą właściwą drogę wypełnienia tego uczynku, właściwy sposób czynienia miłosierdzia. Jak zawsze, tak i tutaj, miłość będzie najlepszym drogowskazem.

URAZY CHĘTNIE DAROWAĆ

Przebaczenie tym, którzy nas skrzywdzili, wydaje się być jednym z najtrudniejszych, ale jednocześnie jednym z najważniejszym spośród uczynków miłosierdzia co do duszy. Dowód tego, znaleźć można już na kartach Starego Testamentu. W Księdze Kapłańskiej Bóg zwracając się do Izraelitów mówi: „Nie będziesz żywił w sercu nienawiści do brata.

[...] Nie będziesz szukał pomsty, nie będziesz żywił urazy do synów twego ludu, ale będziesz miłował bliźniego jak siebie samego. Ja jestem Pan”. W jeszcze bardziej stanowczym tonie wypowiada się autor Mądrości Syracha: „Złość i gniew są obrzydliwościami, których trzyma się grzesznik. Tego, kto się mści, spotka pomsta od Pana, On grzechy jego dokładnie zachowa w pamięci. Kontynuacją myśli starotestamentalnej jest nauczanie Jezusa.

W Kazaniu na Górze ucząc modlitwy Ojcze nasz, zawarł w niej m.in. i to wezwanie: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Słowa te wielu chrześcijan wymawia każdego dnia. Wyrażają one istotny warunek przebaczenia grzechów ze strony Boga: Bóg o tyle nam wybaczy, o ile my wybaczymy tym, którzy zawinili wobec nas. Myśl tę dobitnie i obrazowo wyraża również przypowieść o nielitościwym słudze. Pan, będący obrazem Boga, darował mu olbrzymi dług dziesięciu tysięcy talentów. Tymczasem sługa, spotkawszy tego, który winien był mu sto denarów, zaczął przymuszać go, by zwrócił mu tę stosunkowo niewielką sumę. Warto zauważyć, że przypowieść tę opowiedział Jezus, w odpowiedzi na pytanie Piotra: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat zawini względem mnie? Czy aż siedem razy?”.

Urazy, które winniśmy „darować chętnie”, to rany po zadanych cierpieniach. Są one zwykle efektem konkretnego działania. Między sprawcą a ofiarą rodzi się relacja przesiąknięta bólem. Niekiedy takie cierpienie rodzi się w szerszych ramach: w relacjach sąsiedzkich, wewnątrz społeczności czy między narodami. Bóg pierwszy daje nam przykład, co czynić z tego rodzaju bólem, z urazami: On je daruje. Jak zauważa papież Franciszek: „Miłosierdzie Boga nie jest więc jakąś abstrakcyjną ideą, ale jest konkretnym faktem, dzięki któremu On objawia swoją miłość ojcowską i matczyną, która wypływa z wnętrzości i zwraca się do syna. To naprawdę jest ten przypadek, kiedy może mówić o miłości wypływającej z wnętrza. Pochodzi ona z wnętrza jako głębokie uczucie, naturalne, akt czułości i współczucia, odpuszczenia i przebaczenia”. Co więcej, Bóg jest zawsze „gotowy do przebaczenia i nie męczy się nigdy, ofiarując je w sposób zawsze nowy i nieoczekiwany” (*Misericordiae vultus*).

Skutkiem miłości Bożej jest odpuszczenie grzechów i obdarowanie człowieka łaską uświęcającą, otwarcie jego oczu na piękno i głębię wiary. Miłość czyni człowieka wytrwałym podczas wszelkiego rodzaju prób miłości, czyli posłuszeństwa miłości. To dzięki niej, uczeń Chrystusa może się skutecznie uczyć Jego Ewangelii.

Ofiara może darować winy wobec siebie na różne sposoby. Może to być dar wielkoduszny i bezinteresowny, gdy odpuszcza winy nawet nie będąc proszona o to. Tak zachował się diakon Szczepan, gdy umierając wołał: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!” (Dz 7, 60). Takie przebaczenie wymaga wielkiej duchowej siły - to nie oznaka słabości czy poddania się. Dodatkowym motywem w darowaniu urazów jest niekiedy szczerza prośba winowajcy. Przykładem literackim może być jeden z bohaterów „Quo vadis”: „Twarz miał zbolałą i pochyloną, jakby chciał po raz ostatni przypatrzeć się swemu katowi, który go zdradził; pozbawił go żony, dzieci, nasadził na niego zabójcę, a gdy to wszystko zostało mu w imię Chrystusa odpuszczone, raz jeszcze wydał go w ręce oprawców. Nigdy człowiek nie wyrządził człowiekowi straszniejszych i bardziej krwawych krzywd. I oto ofiara płonęła teraz na smolnym słupie, a kat stał u jej stóp. Oczy Glauka nie odwracały się od twarzy Greka. Chwilami przesłaniał je dym, lecz gdy dmuchnął powiew, Chilo widział znów te utkwione w siebie źrenice. [...] Nagle zachwiał się i wyciągnąwszy w górę ramiona zawołał okropnym, rozdzierającym głosem: - Glauku! W imię Chrystusa! Przebacz! Uciszyło się naokół: dreszcz przebiegł obecnych i wszystkie oczy mimo woli podniosły się w górę. A głowa męczennika poruszyła się lekko, po czym usłyszano z wierchołka masztu podobny do jęku głos: - Przebaczam!...”

Warto przypomnieć, że darowanie urazów, nie musi oznaczać rezygnację ze sprawiedliwości. Jan Paweł II po zamachu na swoje życie, przebaczył Ali Agcy, spotkał się nim, ale nigdy nie zwracał się do włoskiego wymiaru sprawiedliwości, aby ten odstąpił od wymierzenia kary.

Na koniec trzeba dodać, że zdarzają się tak wielkie krzywdy, że mimo, iż nasza wola i umysł starają się wybaczyć, nie możemy jednak o nich zapomnieć, bo coś bez ustanku je przypomina, na przykład: trwałe pozbawienie zdrowia, porzucenie współmałżonka i dzieci czy

zniszczenie podstawy materialnej dającej utrzymanie rodzinie. W takich przypadkach nasze uczucia mogą wciąż buntować się przeciw chęci wybaczenia. Nie jesteśmy w pełni panami naszych uczuć. W tego typu sytuacjach, nie pozostaje nic innego, jak nieść swój krzyż przy pomocy Bożej łaski.

MODLIĆ SIĘ ZA ŻYWYCH I UMARŁYCH

Ostatni z katechizmowego katalogu uczynków miłosierdzia brzmi: „Modlić się za żywych i umarłych”. Pismo Święte mówi o potrzebie modlitwy. Czasem jest to modlitwa za samego siebie, innym razem za kogoś innego. Często łączone są oba rodzaje modlitwy.

Abraham wstawiał się do Boga za Sodomą, Mojżesz modlił się za swój naród, a pierwsi chrześcijanie za uwięzionego Piotra. Także Chrystus modlił się przy Ostatniej Wieczerzy za bliskich Mu uczniów, lecz także za nieprzyjaciół. W Starym Testamencie wzorem wstawienniczej modlitwy jest właśnie Mojżesz. Wielokrotnie wyklócał się on z Bogiem o Naród wybrany, który był „ludem o twardym karku”, często odchodził od Boga, narzekał, buntował się i popadał w bałwochwalstwo. Symbolem wstawiennictwa Mojżesza są jego wzniesione ręce, gdy naród wybrany walczył z Amalekitami. Izraelici zwyciężali wtedy, gdy ręce Mojżesza były podniesione, przegrywali, gdy opadały. To niezwykle wymowny symbol, że modlitwa człowieka ma ogromny „wpływ” na Boga, który nie jest obojętny na ludzki los.

Idąc za przykładem Pisma Świętego, wiele osób zwraca się do swych bliskich z prośbą: „Pomódl się za mnie”, czy: „Pomódl się za kogoś, kto przeżywa trudności”. Chcąc zapewnić innych o naszej życzliwości zapewniamy: „Będę pamiętał o Tobie w modlitwach”. Mając świadomość, że nie zawsze pamiętamy o danej obietnicy, dobrze jest w chwilach modlitewnego skupienia obok modlitwy za konkretną osobę, dodać: „Boże, opiekuj się i wspieraj tych wszystkich, którym obiecałem modlitwę i tych, za których powinienem się modlić”. Z praktyki wiadomo, że jednymi z najczęstszych prośb są prośby o zdrowie. Św. Jakub przypomina: „módlcie się jeden za drugiego,

byście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego” (Jk5,16).

Niektórzy pytają: Jak się modlić za innych? Każda forma jest dobra. Możemy modlić się indywidualnie i we wspólnocie: swoimi słowami i wyuczonymi formułkami, a także Różańcem, Koronką do Miłosierdzia Bożego, psalmami, ofiarowaniem Mszy świętej, za konkretne osoby i wspólnoty – zarówno żyjące, jak i zmarłe. Każde „Ojcze nasz” czy „Zdrowaś Maryjo”, każdy akt strzelisty ma swoją moc i znaczenie. Można również ofiarować także post – wtedy całe ciało zostaje włączone w modlitwę w jakiejś intencji.

Niektórzy chrześcijanie mają piękny zwyczaj modlić się za tych, których spotkają na swej drodze. Jak to wygląda w praktyce obrazuje wypowiedź młodego mężczyzny z ankiety o modlitwie: „Modłę się zawsze w czasie burzy albo słysząc dźwięk syreny pożarowej o to, żeby ta burza czy pożar nikomu nie wyrządziły nic złego, a jeśli wyrządzą, żeby to poszkodowanym wyszło na pożytek duchowy. Często też modłę się za kaleki, niedołącznych chorych (na przykład, gdy jedzie karetka pogotowia), za ludzi w żałobie lub płaczących, za spacerujące pary, za spotkane dzieci, za dziewczęta szczególnie ładne i miłe lub właśnie bardzo brzydkie, za zmarłych, gdy mijam cmentarz, za przystępujących do ślubu, do spowiedzi, do Komunii świętej. W pociągu czy autobusie za współjadących i za mieszkańców mijanych osiedli, żeby w tych domach mieszkało szczęście i miłość. O co modłę się dla wszystkich ludzi? O szczęście doczesne też, ale przede wszystkim o zbawienie i świętość, o to ostatnie modłę się zwłaszcza dla nowo narodzonych dzieci”.

Modlitwa za zmarłych to pomoc duchowa, jaką wierni ofiarują zmarłym dla darowania im kar za odpuszczone już grzechy śmiertelne oraz za winy i grzechy powszednie popełnione za życia, a nie do końca darowane. Skuteczność zadośćuczynienia, jakie jest następstwem modlitw za zmarłych, została potwierdzona przez Biblię, zwłaszcza zaś w epizodzie z Judą Machabeuszem, przywódcą żydowskiego powstania. Odkrywszy po zwycięskiej bitwie, że przy ciałach jego poległych wojowników znajdowały się przedmioty poświęcone bożkom: „uczyniwszy zbiórkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwóch

tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym... Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebiegłą za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2 Mch 12,43-46).

Literatura światowa ma wiele pięknych stron poświęconych modlitwie za zmarłych. Jedną z najpiękniejszych znajduje się w powieści Fiodora Dostojewskiego *Bracia Karamazow*: „Boże, zlituj się nad wszystkimi, którzy umarli. Albowiem każdej godziny i każdej chwili tysiące ludzi opuszczają życie na tej ziemi i dusze ich stoją przed Panem - a iluż zwlekło powłokę ziemską w odosobnieniu, samotniczo, w smutku i tęsknocie, w strapieniu, że nie masz, kto by ich pożałował i bodaj wiedział: czy żyli, czy nie. I oto może z drugiego krańca ziemi wzniesie się do Boga modlitwa za spokój jego duszy, twoja modlitwa, chociaż go nie znałeś, i on nie znał ciebie, jak cudownie jest duszy, stojącej w struchleniu przed obliczem Pana, gdy poczuje w tej chwili, że istnieje na świecie człowiek, który za nią się modli, który ją kocha. I Bóg litościwie spojrzy na was obu, albowiem skoroś tej duszy tak żałował, to ileż bardziej żałować będzie On, nieskończenie bardziej miłosierny i dobry od ciebie. I przebaczy jej dzięki tobie”.

ZAKOŃCZENIE

W Piśmie Świętym, a i w życiu również, można znaleźć inne uczynki miłosierdzia niż te zawarte w katechizmie. Dla przykładu: udzielanie pochwał, przyjęcie do rodziny opuszczonego dziecka, nie tylko odwiedzenie chorych, ale i długa, żmudna opieka nad nimi, nie tylko upomnienie, ale i pochwała czy cierpliwe wysłuchanie. Konkluzją mogą być słowa ks. Jana Zie: „Ani to rozróżnienie na uczynki miłosierdzia co do duszy i ciała, ani wyliczenie tych uczynków nie jest i nie może być dokładne. Zmieniają się warunki życia, zmieniają się ludzie i my się zmieniamy. Coraz są nowe ludzkie biedy, nędze i potrzeby. Więc i miłowania ludzi i miłosierdzia wobec nich trzeba się uczyć przez całe życie, by w każdej

nowej chwili człowieka miłować i tę miłość uczynkami stwierdzać tak, jak on tego potrzebuje”.

13 SIERPNIA

KS. MARCIN GOCHNIO CARITAS – INSTYTUCJA

Zanim powiemy o Caritas popatrzymy na wspólnotę Kościoła.

Mówiąc „Kościół”, mamy na myśli wspólnotę ludzi wierzących, wspólnotę serc, wspólnotę miłości, albo instytucję, która ma konkretną strukturę. Podobnie jest z Caritas, która nam się kojarzy z kościelną organizacją charytatywną, albo z Miłością - jakimś ogólnym dobrem, pomocą, świadczoną na rzecz potrzebujących. Kiedy wracamy do Ewangelii, korzeni chrześcijaństwa, początków wspólnoty Kościoła – widzimy Jezusa który zakłada ten Kościół jasko wspólnotę osób, ale także konstituuje tę wspólnotę. Wybiera 12 Apostołów, kilka kobiet które im usługują, i daje im misję do spełnienia; „Idźcie i głoscie światu Ewangelię” (Mk 16,15). Wydaje się takie ogólne posłanie – iść i głosić Dobrą Nowinę, mówić o Miłości Boga, o potrzebie miłowania się nawzajem, o wiecznym zbawieniu. Ale gdy przyjrzymy się bliżej widać tu wiele konkretnego działania ze strony „szefa” - Jezusa, przygotowywania i Jego umiejętności organizatorskich. Jezus powołuje Piotra na pierwszego z Apostołów, jakby szefa nad wszystkimi, dyrektora. Jemu daje klucze Królestwa, czyni go skałą. To od niego przyjmuje jakby ślubowanie pytając trzy razy o Miłość – czy Miłujesz mnie? Jezus ma swoich „bliższych” apostołów – Jakuba i Jana, to ich oraz Piotra bierze na górę przemienienia, na modlitwę do Ogrójca. To Ci dwaj bracia chcą być blisko, być po lewej i prawej stronie Mistrza jak zasiądzie na tronie. Dalej w Łk 10,1 – Jezus wyznacza siedemdziesięciu dwóch, wysyła ich po dwóch do miejscowości, tam gdzie przyjąć zamierzał – jakby chciał pokazać na czym ma polegać misja by iść i głosić – przygotowuje ich dając do realizacji konkretne zadanie, mówiąc czego mogą się spodziewać. Po swoim odejściu do ojca, w dzień pięćdziesiątnicy, Jezus posyła Ducha Świętego, aby to On działał w Kościele – czy nie jest to wg Jezusa myślenie o przyszłości organizacji, „firmy”- myślenie o dalszym

jej rozwoju i perspektywie? Szef widzi dalej. Jezus nie mówi nic o budowaniu świątyń, kościołów, o administracji, ale w miarę czasu jest to konieczne. Nie zmienia się jednak hierarchia, ani fundament, cały czas Piotr i jego następcy mają głos decydujący. Stąd też bierze się instytucjonalność Kościoła, który jest wspólnotą ludzi wierzących, ale też konkretną organizacją: Watykan, kuria rzymska, jej poszczególne dykasterie, na naszym polu kuria diecezjalna na czele z Biskupem itp.

Podobnie jest z Caritas. Jezus nie powiedział np. do apostoła Tomasa – „Ty Tomaszu zajmuj się ubogimi, załóż caritas i pomagaj ludziom”. Jezus dał nam przykazanie miłości, dał nam przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie, powiedział : „Miłujcie się wzajemnie jak Ja Was umiłowalem” por. J 13,34. Kościół rozważa te słowa i powołuje organizacje pomocowe takie jak caritas. Ale to wezwanie do miłości i czynienia dobra jest skierowane do nas wszystkich. Potrzebna jest struktura Caritasu – dyrektor, kierownicy poszczególnych działów, pracownicy, aby udzielana pomoc była specjalistyczna. W tej chwili nasza caritas diecezjalna pomaga specjalistycznie osobom niepełnosprawnym w warsztatach terapii zajęciowej, chorym psychicznie w środowiskowym domu samopomocy, dzieciom z rodzin dysfunkcyjnych w świetlicach socjoterapeutycznych, ofiarom przemocy w centrach pomocy interdyscyplinarnej, bezdomnym i głodnym w jadłodajniach i wielu innych. Ale Caritas nie jest po to by wziąć na siebie całą pomoc charytatywną Kościoła, tylko by te działania usystematyzować i wzmocnić. Każdy z nas chce przecież kochać bliźniego jak siebie samego i pomagać tym, którzy się źle mają, ale potrzebujemy ukierunkowania i wsparcia.

Zobaczymy, że już od „małego” tworzymy struktury dla własnej korzyści, by ułatwić sobie życie i działanie. Np. w szkole podstawowej jest samorząd uczniowski, samorząd klasowy, jest przewodniczący, zastępca, skarbnik, sekretarz czy kronikarz. Niby wszyscy jesteśmy jedną klasą, wszyscy są równi, to jednak jest konkretna struktura.

Taka nasza Pielgrzymka na Jasną Górę, wydaje się, że „to tylko” grupa entuzjastów, miłośników Matki Bożej i Jezusa, pątników z konkretnymi intencjami, a przecież jest konkretna struktura z kierownikiem na czele, sztab ludzi zaangażowany nad przygotowaniem i poprowadzeniem,

osoby czuwające nad bezpieczeństwem, nad zdrowiem, porządkiem itp. Nie wystarczyłoby tylko pójść bez struktur, bez podziału na grupy? bez wyznaczania zadań? Może kiedyś tak, ale nie dzisiaj.

Kiedy mówimy o strukturach, instytucjonalności w caritasie, czy w kościele, czy na pielgrzymce, musimy sobie przypomnieć, kto jest inspiratorem tego wszystkiego. Bo możemy być tylko instytucją, tylko wypełnić swoje obowiązki i wrócić do domu. Tymczasem naszym źródłem działania jest Jezus i jego Miłość, i to czyni z nas szczególną instytucję. Każdy z nas jest wezwany by się formować duchowo – papież, biskupi, księża, dyrektor caritas, pracownicy Caritas. Tworzymy relacje z Jezusem i między sobą. To Jezus jest naszym spoiwem.

Popatrzmy na parafię, która też ma swoją strukturę – może być i jest, że parafia działa jak urząd - niedzielni katolicy zgłaszają się tam tylko, gdy trzeba „załatwić” sakrament. Parafianin przychodzi jako petent, uiszcza opłatę i spodziewa się terminowego wykonania usługi. Praktycznie nie ma relacji, nie ma poczucia więzi, wspólnota parafialna przestała być wspólnotą. Tak też może być w caritas – że nie widzimy oblicza cierpiącego Chrystusa, tylko widzimy biednego, załatwiamy go i mamy problem z głowy. Jak ważne jest w tym poczucie misji, działanie w imieniu Miłości. I stąd wynika troska o własny rozwój duchowy i formację, bo nie jesteśmy tylko instytucją. Musimy sobie to cały czas uświadamiać. Już Papież Benedykt XVI powiedział kilka lat temu, że Kościół przyszłości będzie Kościołem małych wspólnot. Dla świadomego swojej wiary katolika, bycie członkiem bezimiennej struktury parafialnej czy instytucji kościelnej przestało być wystarczające. Potrzeba jedności doświadczenia, prawdziwych, bliskich relacji i wspólnego przeżywania wiary tak, by jedni zapalali się od drugich. Ludzie mogą zniekształcić struktury, ale nie mogą pozbyć się tego głodu, który ciągle domaga się Żywego Boga. Po Soborze Watykańskim II przyszedł czas zmiany oblicza Kościoła. Świeccy zaczęli szukać Jahwe na wzór pierwszych chrześcijan i spotykają go właśnie we wspólnotach kościelnych, organizacjach charytatywnych takich jak caritas.

